GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 16. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 18go Kwietnia 1912 roku. | Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

OLBRZYM MORSKI TONIE.

OKOŁO 1500 OSÓB IDZIE NA DNO.

Wyratowano tylko 866 osób.

Zginęło wiele wybitnych osobistości z kół finansowych, towarzyskich i przemysłowych. Straty ogromne.

CAPE RACE, N. F., 15 kwietnia. — Mając na pokładzie 318 pasażerów I klasy, tyleż II klasy, 749 III klasy i 850 załogi, czyli razem 2175 ludzi, kolidował olbrzymi parowiec transatlantycki linii White Star "Titanic" z górą lodową w odległości 1150 mil od New Yorku a 450 od Cape Race, N. F.

Opis statku.

"Titanic" jest jednym z największych statków pasażerskich, o trzech śrubach, którego długość wynosi 882½ stopy szerokość 92½ a wysokość 105½. — Miejsca na nim dość na 3,000 pasażerów, nie wliczając w to 860 ludzi, stanowiących załogę statku. Turbiny o sile 30,000 koni parowych pozwalają rozwić dwadzieścia węzłów na godzinę.

Wnętrze statku odpowiada jego pomiarom. Oprócz mnóstwa kabin, z których I klasy ubikacye urządzone są zbytkownie, — znajdują się ogromne sale jadalne, palarnie, sale bawialne dla pań, sale balowe, gimnastyczne, biblioteki, łazienki. Jednem słowem, elegancki hotel ogromny — up to date — na wodzie.

Katastrofa.

MONTREAL, 15 kwietnia. — W jaki sposób katastrofa nastąpiła, niewiadomo. Otrzymano jedynie doniesienie drogą iskrową, że wskutek kolizyi z płynącym lodowcem statek został bardzo uszkodzony i tonie.

Na pomoc!

W pobliżu miejsca katastrofy znajdujące się parowce pospieszyły na pomoc, tj. "Baltic", "Virginia" i "Olimpic". Rozpuszczono nawet pogłoskę, że "Virginia" dotarła do miejsca katastrofy i uratowała 900 osób, co jednak okazało się, niestety, nieprawdą.

Dalsza pomoc.

NEW YORK, N. Y. — Bliższe wiadomości o akcyi ratunkowej otrzymał wiceprezydent White Star od kapitana parowca "Olimpic", który zdążał z pomocą. Depesza ta donosi, że zagrożonemu "Titanicowi" płyną z pomocą parowce: "Carpathia" zdążająca z New Yorku do Triestu i "Parisian" z Glasgowa.

657 ludzi uratowano.

Jak wiadomo, bezpośrednio po kolizyi, przetranslokowano kobiety i dzieci do łodzi ratunkowych. Było ich ogółem 20. "Carpathia" wszystkich zabrała na swój pokład i powraca do New Yorku.

Więcej uratowanych.

Dalsze jednak depesze iskrowe otrzymane w Bostonie, stwierdzają, że nawet więcej ludzi zdołano uratować, a mianowicie 866, które "Carpathia" wiezie do New Yorku. Są to przeważnie kobiety i dzieci. Obliczono, że I i II klasą jechało 230 kobiet i dzieci, a reszta przypada na III i załogę.

1500 ludzi tonie!

Statku jednak, bardzo uszkodzonego uratować już nie było można. Poszedł na dno! a z nim razem 1500 ludzi, stanowiących pasażerów i załogę. Krótko po 7 godzinie ubiegłego wieczoru przyszła pierwsza wieść o kolizyi z Cape Race. Alarmy rozesłano o godzinie 2:20 w poniedziałek rano, a i zaraz potem rozeszła się hiobowa wieść o zatonięciu okrętu.

Wiadomość tę wysłała "Carpathia" całą siłą pary dążąca na pomoc, a potwierdził ją parowiec "Olimpic" pośredniczący w komunikacyi iskrowej. "Carpathia" mogła tylko uratować kobiety i dzieci przetranslokowane do łodzi ratunkowych.

Wybitne osobistości na pokładzie.

Na pokładzie parowca "Titanic" znajdowało się około 1300 pasażerów, z czego 318 jechało pierwszą klasą, prawie tyleż drugą i 740 trzecią. Między pasażerami pierwszej klasy znajdowało się wiele znanych osobistości w finansowych kołach i towarzyskich Ameryki. Oto szereg wybitniejszych: pułkownik John Jacob Astor z żoną w powrocie z miodowych miesięcy; major Archibald Butt, adjutant militarny prezydenta Tafta; artysta malarz T. D. Millet; J. Bruce Ismay, kierownik firmy okrętowej — "White Star"; G. D. Wineder z Filadelfii; magnat teatrowy Henry B. Harris; Benjamin Guggenheimer z trustu cukrowego; literat Jacques Futrelle, autor kilku powieści i dziennikarz Edvin G. Lewy, członek firmy jubilerskiej z Chicago; inżynier Washington Roebling, który zbudował olbrzymi most między New Yorkiem a Brooklynem i wielu innych.

Chwila krytyczna.

NEW YORK, 15 kwietnia. — Za pośrednictwem aparatów iskrowych statku "Olimpic" stwierdzono, że okręt "Titanic" zaczął tonąć o godzinie 2:20. Razem z nim poszło na dno 1335 ludzi.

866 uratowanych.

BOSTON, 16 kwietnia. — Ostatnia depesza iskrowa donosi że "Carpathia" wyratowała 866 osób, czyli wszystkie kobiety i dzieci.

"Carpathia" przypłynie do portu nowoyorskiego we czwartek wieczorem.

Milionerzy toną.

Na pokładzie zatopionego statku znajdowało się wielu finansistów i multimilionerów, posiedzicieli ogromnych fortun. A to ich lista:

Colonel J. J. Astor	$150,000,000
J. Bruce Ismay	40,000,000
Colonel W. Roebling	25,000,000
Isidor Strauss	50,000,000
George D. Widener	50,000,000
Benj. Guggenheim	95,000,000
J. B. Thayer	10,000,000
Razem	$420,000,000

Gdyby tak zesumować majątki wszystkich pasażerów I klasy, otrzymalibyśmy cyfrę ogromną — $1,000,000,000.

Wartość okrętu.

Okręt "Titanic", którego opis podaliśmy powyżej, reprezentował wartość około $10,000,000, a ubezpieczony był na $5,000,000. Pakunki pasażerów ubezpieczone prywatnie.

Niebywała katastrofa.

Rozważając ogrom katastrofy i porównując z listą z lat ubiegłych, skonstatować trzeba, że takiej jeszcze nie było. Największa oprócz ostatniej, masowa katastrofa na morzu wydarzyła się 29 października 1867 roku, koło Indyi Zachodnich, gdy to 1000 ludzi zginęło. Kroniki żeglarskie notują w XX wieku następujące katastrofy:

15 czerwca 1904 — "General Slocum" spłonął na East River — zginęło osób...... 958

21 stycznia 1906 r. — "Aquidaban", Brazilian battle ship zatonął wskutek eksplozyi, zginęło osób 212

4 sierpnia 1906 — "Siria" poszedł na dno, utonęło 350

20 lipca 1907 — "Columbia" i "San Pedro" — kolidowały, przyczem zginęło ... 100

28 marca, 1908 — "Mutsu Maru" — kolidował koło Hakodate; zginęło osób 300

30 kwietnia 1908 — "Matsu Shima" — zatonął przez eksplozyę, zginęło 200

1 sierpnia 1909 — "Waratah" poszedł na dno, przyczem zginęło osób... 300

25 września 1911 — "Liberte" zatonął wskutek eksplozyi, a straciło przytem życie .. 233

ZBROJENIA NIEMIEC.

Ogłoszony projekt zbrojeń niemieckich na lądzie i morzu wywołał różne komentarze. Główny nacisk położono na zwiększenie sił lądowych zbrojnych: Niemcy posiadać będą na stopie wojennej o 200 tysięcy żołnierzy więcej, niż dotychczas. Rząd poszedł za radą tych polityków, którzy sądzą, że współzawodnictwo na morzu z Anglią jest bezcelowe, radzili wykazać przewagę Niemiec nad sojusznikiem Brytanii — Francyą. We Francyi wzrósł bardzo entuzyazm wojenny i pewność siebie z powodu rozwoju lotnictwa wojskowego; pokazanie rzeczypospolitej, że liczba ludności i jej rocznego przyrostu dają Niemcom bezwzględną przewagę, było zapewne jednym z celów nowego przedłożenia wojskowego.

W Anglii zjawiły się głosy, aby na skutek projektów niemieckich zwiększyć korpus ekspedycyjny angielski, który ewentualnie byłby pomocniczą armią dla Francyi ze 150 na 200 tysięcy, ale na razie wobec stanu brytańskich sił lądowych jest to tylko pobożne życzenie.

Jeszcze nigdy — pominąwszy rok 1887 — rząd niemiecki nie żądał tak znacznego powiększenia armii. Nie ulega wątpliwości, że parlament uchwali przedłożenie rządowe, chociaż sprawa pokrycia kosztów wywoła namiętne spory, gdyż projektowana reforma opodatkowania gorzelń da tylko czwartą część potrzebnych nowych funduszów.

Zbrojenia na morzu są skromniejsze. Mają one na oku większą gotowość bojową floty, są więc wynikiem wypadków w lecie i jesieni roku ubiegłego. Niemcy posiadają trzecią eskadrę czynną, utworzoną przedewszystkiem z dotychczasowych rezerw. Rezerwy pozostaną w dawnej sile, lecz zaledwie czwartą część statków rezerwowych, a nie jak dotychczas połowa — będzie posiadała całkowitą załogę. Niemcy chcą odrazu w pierwszej bitwie wystąpić ze wszystkiemi siłami. Prócz tego utworzenie trzeciej eskadry zmniejsza niebezpieczeństwo czasu przejściowego, które istniało w chwili przybycia niewyszkolonych rekrutów. Załogi statków będą znakomicie zwiększone. Liczba nowych statków nie objętych dotychczasowym planem, do roku 1918 będzie powiększona o 3 pancerniki i 2 mniejsze krążowniki. Plan reformy jest bardzo poważny, a wymagać będzie stosunkowo małych wydatków.

Ale nie zadowoli on wszechniemców. Uważają oni, że mała liczba nowych statków pogłębi jeszcze różnicę między siłami Anglii i Niemiec. Anglia może zbudować 4 i pół pancernika w ciągu roku: jeżeli Niemcy ograniczą się do dwóch statków, przewaga Anglii wzrastać będzie ciągle. Jeżeli by Niemcy budowały 3 pancerniki Anglia niema możności technicznej budowania podwójnej ilości pancerników. Nie jest wcale rzeczą obojętną, czy stosunek flot będzie się wyrażał, jak 40 do 80 czy jak 60 do 120. Zredukowanie tempa zbrojeń nie pozwoli już nigdy w przyszłości wyzyskać najdogodniejszej chwili, która jest obecna na wzmocnienie pozycyi Niemiec wobec Anglii. Rozkładanie zbrojeń na długie lata jest niebezpieczne wobec naprężonej sytuacyi. Anglia przez ściągnięcie coraz większej liczby statków na morze Północne, budowę krążowników, których brak Niemcom i wzmocnienie rezerw widocznie gotuje się do wojny zaczepnej.

Z OSTATNICH WYLEWOW.



Photos by American Press Association.

Na rycinie widzimy ulice miasta Memphis ciągle jeszcze zalane wodą wezbranej rzeki Missisipi

Alarmy wojenne w Królestwie Polskiem.

Pogoń za Załogiem.

Zamykanie bożnic. Napad na Księdza. Wydalenie żydów ze wsi. Popieranie niemczyzny przez żydów. Lekarze w miasteczkach a żydzi. Fanatyczki maryawickie. Horoskopy samorządu. Echa katastrofy trzebińskiej. Tragikomiczny zamach samobójczy. Strajk studentów ruskich w Galicyi. Aresztowanie szpiega w mundurze. Ułaskawienie studentów ruskich. Walka o ziemie w Wielkopolsce. Przeciw prześladowaniom języka polskiego. Korespondencya z Poznania.

KATASTROFA KOLEJOWA.

PUEBLO, Cal. — Dziewiętnaście osób zostało poranionych, z których kilka śmiertelnie wskutek katastrofy kolejowej, jaka się wydarzyła koło jednego przystanku na linii Rock Island, koło Cuba. Katastrofie uległ pociąg "Rocky Mountain Limited". Wypadek wydarzył się koło godziny 3 po południu. Pociąg wyskoczył ze szyn, a potem spadł z nasypu. Powodem tego wypadku była zepsuta zwrotnica.

Na miejsce katastrofy wysłano natychmiast specyalny pociąg ratunkowy z lekarzami. Ranni odwiezieni zostali do pewnego pobliskiego szpitala.

Dziewięć osób z ogólnej liczby ofiar tej katastrofy należy do jednej rodziny, której ojcem jest Robert Greirs z Ogden, Utah.

ŚMIERĆ FRANCUSKIEGO MĘŻA STANU.

PARYŻ. — Henri Briston, francuski mąż stanu, długoletni prezydent izby deputowanych, zmarł tu onegdaj rano w 77 roku życia.

Briston był 19 razy prezydentem francuskiego parlamentu, w latach od 1879 do 1912. Był trzy razy kandydatem na prezydenta, przeciwko panom Jules Grey, Casimir Perier i Felixowi Fauer. Przez wiele lat był republikaninem o spartańskiej naturze; mieszkał w skromnym domku, nie trzymał, ani nie używał bogatych konnych pojazdów, jedynie jeździł omnibusami i tramwajami. Specyalną jego misyą było prezydowanie w komisyi śledczej, w łonie parlamentu, kiedy trzeba było dochodzić rozmaitych skandalów, wymagających bezstronnego osądzenia.

Swego czasu był prezydentem komisyi budowy kanału panamskiego, po upadku gabinetu Meline, w roku 1898, Briston powołany został przez prezydenta w celu zorganizowania nowego gabinetu i spełnił to świetnie. Po raz ostatni Briston obrany został prezydentem izby deputowanych w 1906 roku i piastował ten urząd do ostatniej chwili.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

NEW YORK, 16 kwietnia. — Wedle ostatnich wiadomości otrzymanych na stacyi telegrafu iskrowego, parowiec Carpathia wiezie do Nowego Yorku 866 osób uratowanych po katastrofie okrętu "Titanic", a zachodzi obawa, że reszta utonęła. Pomiędzy uratowanymi istotnie jest najwięcej kobiet i dzieci. Z morza wydobyto także zwłoki niektórych osób, które utonęły, a między niemi zwłoki wielokrotnego milionera Jana Jakóba Astora, który niedawno się ożenił i z młodą swą żoną przybywał do Ameryki. Wdowa jego znajduje się pomiędzy uratowanymi. Kapitan Smitch utonął ze wszystkimi prawdopodobnie członkami załogi, którzy wytrwali do końca na stanowisku. Pomiędzy podróżnymi na okręcie Titanic znajdowali się z Chicago: Arthur L. Ryerson, jego żona, dwie ich córki i syn; Ida S. Hippach i córka jej Janina, 7630 Sheridan Road, jakoteż Erwin G. Lewy, 5628 South Park ave., sekretarz firmy jubilerskiej Lewy Bros. O niektórych uratowanych już doniosły depesze; na liście dotychczas nadesłanej znajduje się nazwisko panny Hippach, jako uratowanej. Liczba osób, które utonęły, ma wynosić 1,335.

BALON "GOTHARD" URATOWANY.

COSSONAY, Szwajcarya. — Szwajcarski klub aeronautyczny ogłasza, że balon sterowy należący do klubu, a zwany "Gothard", który w niedzielę znikł w chmurach z jednym pasażerem, zupełnie niedoświadczonym w sztuce żeglugi napowietrznej, wylądował szczęśliwie na jeziorze Annecy.

Pasażera i balon uratowano.

Co słychać w świecie.

NAJWIEKSZY STATEK PASAŻERSKI ROZPOCZAŁ WOJAZ.

SOUTHAMPTON, Anglia. — Onegdaj rozpoczał swój pierwszy kurs zoceaniczny nowy i największy statek linii White Star, t. zw. "Tytanic", płynąc do przystani Nowego Yorku. Statek wiezie 350 pasażerów pierwszej klasy. Olbrzymi tłum ludzi żegnał odpływający statek.

Tytanic jest długi na 882 stóp i sześć cali a szeroki na 92 i pół stopy. Pojemność tego kolosa morskiego wynosi netto 46 tysięcy ton. Może on pomieścić 3 tysiące pasażerów: 600 w kajutach pierwszej klasy, 500 drugiej klasy, a 1,900 w trzeciej klasie. Załoga statku wynosi 860 ludzi.

SPRAWA CHEŁMSKA W ZAWIESZENIU.

PETERSBURG, Rosya. — Z powodu ostatniego głosowania w Dumie nad cofnięciem z porządku dziennego projektu chełmskiego, w kuloarach krąży zapatrywanie, że sprawę tę Duma może obecnie rozpatrywać nieprędzej, niż za miesiąc, jeżeli tylko październikowcy znów w tej sprawie nie zmienią decyzyi.

SARA BERNHARDT JESZCZE WYSTĘPUJE.

LONDYN, Anglia. — Wystąpiła tu 69 lat licząca artystka, Sarah Bernhardt, wielki zdobywając tryumf, jedno więcej ogniwo w łańcuchu swych powodzeń. Wystąpiła we własnym teatrze w sztuce Emila Moreau'a pt. "królowa Elżbieta."

Dzięki swemu geniuszowi aktorskiemu, mimo 69 lat odtworzyła rolę tak cudownie, że publiczność i krytyka są zachwycone.

ZAMACH DYNAMITOWY NIEUDANY.

NANKING, Chiny. — Dwadzieścia osób zostało uratowanych i bezpośrednio potem straconych przez ścięcie. Oskarżone były o należenie do spisku dynamitowego na osobę wielkorządcy okręgu Nankingu, gen. Huang Singa.

Z dowodów znalezionych przy spiskowcach udowodniono, że byli to agenci mandżurów, którzy w dodatku ofiarowali znaczne sumy za zamordowanie prezydenta Yuan Shi Kaia, Dra Sun Yat Sena, gen Li Yuan Henga, wiceprezydenta republiki, Huang Singa i innych wybitnych republikanów.

NOWY SUKCES PANI CURIE SKŁODOWSKIEJ.

PARYŻ, Francya. — Słynna nasza pani Curie-Skłodowska już wyzdrowiała i wzięła udział w międzynarodowej komisyi naukowej, w której też odniosła zaraz nowy tryumf.

Komisya naukowa ta przyjęła mianowicie miarę pani Curie-Skłodowskiej do mierzenia radium.

PADEREWSKI A AFRYKA POŁUDNIOWA.

CAPE TOWN, Afryka poł. — Jak wiadomo, słynny nasz pianista Ignacy Paderewski, który taką sławą się cieszy wśród świata anglo-saskiego, udał się na szereg koncertów do Afryki Południowej. Obecnie, gdy ją już miał opuszczać w powrocie do Europy, ogłosił szereg wrażeń wielce dla mieszkańców tego kraju niepochlebnych.

Kraj składa się z małych mieścin, w których ludzie nie mają żadnego smaku ani zamiłowania do muzyki. To też przedsięwzięcie Paderewskiego finansowo zakończyło się niekorzystnie.

"NOT BRITISH".

LONDYN. — Napis "Made in Germany", obowiązujący na wyrobach i towarach pochodzenia niemieckiego, ma być złożony niebawem do archiwów. Nadzieja, że napis ten będzie odstraszał kupujących od nabywania taniej tandety niemieckiej, zawiodła całkowicie. Ponieważ w czasach ostatnich jakość wyrobów niemieckich polepszyła się znacznie, więc napis ostrzegający stał się nawet pewnego rodzaju reklamą i ludność uboższa nabywa bardzo chętnie tanie wyroby z marką niemiecką. A więc wolcc tego ministeryum handlu postanowiło skasować napis "Made in Germany", a zamiast tego zaopatrzyć wszystkie towary cudzoziemskie znakiem "Not British" [nie angielski.] Projekt tej zmiany zostanie niebawem wniesiony do parlamentu.

Projektodawcy żywią nadzieję, że napis nowy, zwracający się bardziej bezpośrednio do patryotyzmu Anglików, da rezultaty lepsze niż dotychczasowy.

WYBUCH WULKANU W PANAMIE.

MOBILE, Ala. — Kapitan Illsvik, który dopiero co przybył tutaj na okręcie "Fort Morgan", własności United Fruit Co., opowiada, że tysiące osób zostało zabitych, lub zalanych lawą podczas wybuchu wulkanu, w pobliżu Bocas del Toro w Panamie.

Kapitan opowiada, że wybuch wulkan miał miejsce 5-go kwietnia. — Statek jego stał na wodach zdala od miejsca wybuchu i on sam obserwował, jak gęste płomienie strzelały w górę z wierzchołka wulkanu. Ci, którzy zdołali ujść śmierci od spływającej z góry lawy, opowiadają o strasznych scenach zniszczenia, jakie spowodował wybuch wulkanu. Całe wioski indyańskie zostały zalane lawą. Tysiące osób musiało tam zginąć.

Mimo, że odległość statku od miejsca katastrofy była znaczna, to jednak na morzu ślady wybuchu były widoczne. Morze podczas wybuchu zaczynało się burzyć, a gęsty słup dymu i nieznośne gorąco dało się we znaki i na okręcie. Wulkan Chiriqui — o ile sięga pamięć ludzka, był nieczynnym, stąd też wybuch jego był prawdziwą niespodzianką dla owych mieszkańców.

KOBIETY WE WOJSKU.

LONDYN. — W tych dniach odbyły się oryginalne ćwiczenia oddziału kobiecego — sanitarnego, przeznaczonego dla armii angielskiej. Kobiety, służące w tym oddziale, założyły własne obozowisko, żyły w niem sposobem obozowym, odbywały ćwiczenia piesze i konne, opatrywały i unosiły z "pola bitwy" rannych, przenosząc ich przez sztuczne przeszkody, jak druciane płoty, zasadzki i t. p. Przytem wszystkie miały się spisać świetnie, a pochwały te dali im oficerowie armii — mężczyźni oczywiście, którzy byli ich instruktorami. —Tymczasem "bojowniczki" sufrażystki — te, co okna wybijały, przesiedziały w kozie Wielkanoc za ostatnie swe awantury.

ROSYA W OBRONIE PIJAŃSTWA.

PETERSBURG, Rosya. — Biuro komitetu organizacyjnego zjazdu, poświęconego walce z pijaństwem, otrzymało urzędowe zawiadomienie, że ministeryum spraw wewnętrznych nie uznało za możliwe pozwolić na zwołanie drugiego zjazdu z roku 1913 w Petersburgu. Podobno przyczyną odmowy powyższej było, że biuro zjazdu opracowało "zbyt szeroki program" obrad.

PRZEPOWIEDNIE REWOLUCYI W AMERYCE.

LONDYN, Anglia. —Upton Sinclair, socyalistyczny pisarz amerykański, autor "Bagna" ilustrującego stosunki w "stockyardach chicagoskich", skrytykował bardzo ostro rząd Stanów Zjednoczonych i ich ustrój. Stało się to na bankiecie międzynarodowego stowarzyszenia literatów, którego prezesem jest znany wódz syonistów żydowskich, Izrael Zangwill.

Sinclair oświadczył, iż trusty opanowały wszystko w Ameryce, że zmniejszyły one liczbę i siłę organizacyi unijnych itd. To też stosunki są coraz nieznośniejsze. Lada chwila może wybuchnąć w Stanach Zjednoczonych panika finansowa w takich rozmiarach, o jakich niema się pojęcia. Miliony ludzi znajdzie się wtedy bez pracy, co doprowadzi do rewolucyi.

TŁUMY BEZROBOTNYCH WE WŁOSZECH.

RZYM. — We Włoszech znajduje się mnóstwo bezrobotnych. I w ostatnich miesiącach powróciły tysiące robotników włoskich z prowincyi Syryi i innych prowincyi, należących do Turcyi, gdyż żaden turek nie chce zajmować przy pracy robotnika włoskiego.

Rząd włoski usiłował skierować emigracyę do Trypolisu, kolonii afrykańskiej, o którą się właśnie toczy wojna z Turcyą. Chociaż jednak rząd dawał za darmo przewóz, żywność i narzędzia rolnicze mimo to zaledwie 82 rodziny robotnicze okazało chęć wyemigrowania do Trypolisu. Wobec tego kolonizacya tego kraju na większą skalę będzie na razie niemożliwą.

Tymczasem zaś tysiące robotników we Włoszech poszukuje pracy i nie może jej znaleźć. Prawdopodobnie więc emigracya z Italii do Ameryki wzmoże się jeszcze bardziej.

RZYM. — We Włoszech powstały komitety do zbierania pieniędzy na zakupno aeroplanów. Podobno zebrano już $100,000 dla natychmiastowego zakupna statków powietrznych, a przy końcu tego roku Włosi spodziewają się mieć flotę powietrzną złożoną z 200 aeroplanów.

Włoski minister floty zatwierdził plany budowy nowych dreadnoughtów o objętości 25000 ton. Zbrojenia te na wodzie i w powietrzu są nietylko przeciwko Turcyi, ile raczej z obawy przed ogólno-europejską wojną.

WIDMO GŁODU W PERSYI.

TEHERAN, Persya. — Skutkiem ogólnego braku zboża wybuchła straszna klęska głodowa w kraju i przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Ludność posądza prezesa ministrów Sepehdara o rozmyślne przetrzymywanie zboża, celem wywołania rozruchów rozgoryczonego głodem tłumu. A tymczasem rząd wobec rozruchów spodziewanych przedsięwziął ostre środki bezpieczeństwa, koncentrując silne oddziały siły zbrojnej. Bezpieczeństwo Teheranu powierzono naczelnemu wodzowi kozaków perskich.

Wszelkie zaś starania o zdobycie jakiegokolwiek źródła, skądby żywność zaczerpnąć, spełzły na niczem. Postanowiono z Rosyi sprowadzić mąkę, a zboże z prowincyi Weramin. Najgłówniejszym artykułem spożywczym Persów jest chleb. Tymczasem wszystkie piekarnie zaprzestać musiały wypieku chleba — gdyż mąki wcale niema. Ceny podskoczyły o przeszło 100 procent. Wielką winę z powodu tej ogólnej nędzy ponoszą przedewszystkiem wielcy obszarnicy i lichwiarze, — którzy zdołali większe zasoby żywności zebrać, by w czasie śmierci głodowej zebrać żniwo. Na ulicach tu i owdzie krew się leje w walce o kawałek chleba.

W ogóle położenie w całej Persyi jest bardzo nieszczęśliwe. W Meszed wynikła bójka pomiędzy zwolennikami b. szacha a obrońcami kontsytucyi. Skutkiem tego rosyjski konsul generalny ogłosił stan wojenny. W Meszed bowiem załogują 2 tysiące żołnierzy rosyjskich.

BANDYCI W SAMOCHODZIE.

PARYŻ, Francya. — Bandytyzm w Paryżu i jego bliższych, a nawet dalszych okolicach rozpanoszył się do tego stopnia, iż grozi stolicy Francyi wprost klęską ekonomiczną, gdyż może odstraszyć tłumy cudzoziemców.

Wpismach paryzkich opisy rabunków i zabójstw zajmują po kilka szpalt. Bandyci nie napadają już pojedyńczo o zmroku na spóźnionych przechodniów w okolicach podmiejskich, lecz potworzyli duże, dobrze zorganizowane bandy, operujące w biały dzień z bronią w ręku. W ostatnich czasach bandyci zaczęli posługiwać się automobilami. Było już kilka nader śmiałych napadów, po których złoczyńcy zdołali ujść bezkarnie. Pozawczoraj dokonano znowu napadu na bank w Chantilly w warunkach, które poruszyły do głębi całe społeczeństwo francuzkie.

O godz. 8 rano dwaj szoferzy fabryki automobilów Dion-Bouton wyruszyli z Paryża na eleganckim automobilu, który odprowadzali do nabywcy, mieszkającego w Nicei. Pod miasteczkiem Villeneuve-Saint-Georges czterech nieznanych mężczyzn, dając znaki chustkami, zatrzymało automobil. Wówczas jeden z okrzykiem: "tego nam właśnie trzeba!", strzelił do szofera kierującego i zabił go na miejscu. Drugi szofer, Cerisol, zdążył zeskoczyć; bandyci dali do niego szereg strzałów, lecz Cerisol, trafiony kulą w rękę, zdołał zbiedz.

Do bandytów przyłączyło się niebawem jeszcze dwóch jakichś młodzieńców i wszyscy sześciu, wsiadłszy do automobilu, zawrócili w stronę Paryża i odjechali z wielką szybkością. O godzinie 10 i pół automobil z bandytami przybył do Chantilly, zatrzymał się przed filią banku "Societe generale"; pięciu bandytów weszło do kasy, zabili dwóch kasyerów i zabrawszy 40,000 fr., wsiedli z powrotem do automobilu, który pojechał w stronę Paryża.

Zawiadomiona policya obsadziła wszystkie bramy i stacye paryzkie, ale bandyci, spostrzeżeni już w Asnieres przez oddział żandarmów na motocyklach, wyskoczyli z automobilu w pobliżu plantu kolejowego i, przesadziwszy ogrodzenie z bali, wskoczyli do dwóch pociągów w pełnym biegu, które się właśnie krzyżowały w tem miejscu. Zanim zdołano zawiadomić o tem policyę, jeden z pociągów doszedł już do Paryża, drugi do Argenteuil.

Bandytów nie złapano dotychczas, lecz ranny Serisol i kilka osób, które widziały przejeżdżających bandytów, poznały z fotografii, pokazanych im przez policyę, znanych apaszów i... anarchistów: Garniera, Bonnata i Carony'a.

POGŁOSKI O ŚMIERCI PAPIEŻA.

RZYM, Włochy. — We czwartek z. tygodnia cały świat zaalarmowany został fałszywą wiadomością o śmierci papieża.

Na tysiączne zapytania wystosowane do Watykanu, kardynał Merry del Val, sekretarz stanu, ogłosił o 7:30 wieczorem następujące oświadczenie:

"Widziałem papieża pięć minut temu. Dziwił się on, że taka wieść mogła się rozejść i wyraził smutek, że wywołała ona sporo niepokoju i zamieszania".

"Dodał dalej żartobliwie uwagę, że fałszywe wieści o śmierci jego przedłużą mu tylko życie. To też się tem wcale nie smuci".

Kardynał nie umiał wyjaśnić powstania i źródła tej wieści. Dr. Amici jeden z lekarzy przybocznych papieża, który mieszka w Watykanie, wyraził się, że zdrowie papieża jest świetne.

Papież pozbył się zaziębienia, które go do niedawna trapiło i obecnie ani się nie czuje osłabiony ani mdły. Mimo licznych i długotrwałych audyencyi jest niezmęczony.

Od 5-go kwietnia przyjął papież na posłuchaniach oprócz swych prywatnych gości, oprócz pielgrzymek, około 100 osób prywatnych. O 6-tej rano wstaje papież i odprawia codziennie Mszę św.

Jak powstało nieporozumienie?

MADRYT, Hiszpania. — Pogłoska o śmierci papieża powstała na podstawie depeszy, jaką urzędnik nuncyatury w Madrycie otrzymał w sprawie zgonu swego ojca.

Telegram brzmiał: "Papa morto". Urzędnik telegraficzny zrozumiał iż w tem miejscu "papa" znaczy nie "ojciec" a "papież" i zawiadomił o wypadku premiera Canalejasa. Ten dał znać do gazet, które rozniosły wieść po całym świecie.

Pierwszy się spostrzegł Londyn i on też wyjaśnił całą sprawę, wykazując, że pogłoska była fałszywą.

OKKRĘT "TITANIC" TONIE.

CAPE ROSE, N. Y., 3 godzina rano 15 kwietnia. — Z parowca pasażerskiego "Titanic", płynącego z Southampton do New Yorku zaalarmowano stacyę nadbrzeżne i okręty w pobliżu się znajdujące, telegrafem bez drutu, że 'Titanic' zderzył się z górą lodową i począł tonąć.

Na pomoc zagrożonemu parowcowi pospieszyły okręty "Baltic", "Olimpic" i "Virginia".

Na parowcu tym, jednym z najdoskonalej zbudowanych znajdowało się 1000 pasażerów oprócz zwykłej służby okrętowej.

Między pasażerami w pierwszej klasie znajdowało się 350 najwybitniejszych osobistości, bogatego świata amerykańskiego. — Między innemi znajdował się C. M. Hays, prezydent kolei Grand Trunk, major Butt, doradca wojskowy prezydenta Tafta, F. D. Midlet słynny artysta i prezydent akademii sztuk pięknych w Rzymie, J. Bruce Ihmay, główny zarządca i dyrektor linii okrętowej White Star, tudzież wiele innych wybitnych osobistości.

Pasażerów poczęto ratować wsadzając ich na łodzie ratunkowe, dając pierwszeństwo kobietom i dzieciom.

Ponieważ powietrze jest piękne i morze spokojne, zatem uratowani pasażerowie nie cierpią wiele.

Płynące na pomoc okręty zabiorą wszystkich na swoje pokłady i przewiozą bezpiecznie do brzegu. Niebezpieczeństwa dla pasażerów niema, ale okrętu nie będzie można uratować.

Budowniczy tego okrętu twierdzi, że nie może utonąć choćby do połowy napełnił się wodą, takie ma skombinowane ściany i przegrody zawierające ściśnione powietrze.

Okręt "Titanic" odbywał dopiero pierwszą dłuższą podróż, a jest to olbrzym na długość czterech miejskich bloków i jest zbudowany wedle najnowszych wynalazków i udoskonaleń. Ma on miejsca wygodnego dosyć dla 3,500 pasażerów i 860 marynarzy i służby okrętowej.

UZNANIE REPUBLIKI CHIŃSKIEJ.

WASHINGTON, D. C. — Działając na podstawie instrukcyi komitetu do spraw zagranicznych Senat Stanów Zjednoczonych przyjął w sobotę bez opozycyi rezolucyę Izby posłów, gratulującą ludowi chińskiemu objęcie przez niego rządów nowej republiki.

Rezolucyę odczytał senator Lodge. Rezolucya wyraża nadzieję, że przez zdobycie republikańskiej formy rządu, naród chiński zabezpieczy znacznie lepiej swe prawa i swój dobrobyt.

40 OSÓB UTONĘŁO.

AMOY, Chiny. — Łódź, na którą przesiedli się w celu wylądowania pasażerowie statku chińskiego "Seang Chun" zatonęła i 40 osób, przeważnie kobiet poszło na dno.

MAHOMETANIE PRZECIW REPUBLICE.

TIEN TSIN, Chiny. — W Lanchon w prowincyi Kansu na konwencyi Mahometanów, postanowiono zorganizować armię z 3,500, 000 ludzi, by stawić opór republice, która podobno dąży do wytępienia mahometan.

NAPAD NA MISYĘ AMERYKAŃSKĄ.

PETERSBURG, Rosya. — Na budynek misyi amerykańskiej w Suj Bulak w Persyi napadli Kurdowie pod wodzą swych kapłanów. Zatarg wynikł na tle kwestyi religijnych.

Konsul turecki przywrócił spokój i zgodę.

LOTNIK FRANCUSKI ZABITY.

PARYŻ, Francya. — Porucznik M. H. A. Bancour z 27 pułku został zabity podczas wypadku z aeroplanem. Dokonał on wzlotu o 125 mil na wschód od Paryża, gdzie też koło wioski Laimont spadł ze znacznej wysokości.

Zwłoki nieszczęśliwego były tak zmiażdżone pod złomami samolotu iż ich nie można było rozpoznać. Porucznik Bancour nosił szkła, które mu obmarzły, nie pozwalając mu dobrze rozejrzeć się w sytuacyi. Nadleciał on wprost nad las i gdy go chciał wyminąć skręcił za nagle i to spowodowało upadek.

"Trudno nie przyznać, jak ważnym jest społeczności ludzkiej interesem, starać się o najlepsze oświecenie tych, które Opatrzność przeznacza być matkami i wychowawczyniami narodu ludzkiego. Podnosząc nową budowę wychowania publicznego, nie należy w niej zapominać o wychowaniu kobiet".

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

GENERALNY AGENT NA CHICAGO:
Pociakowski J. Chicago, Ill.

ZARZĄDCY FILII:
Bialas Stan. N. Chicago, Ill.
Bialski W. New York, N. Y.
Kobrzyński J. Chicago, Ill.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Massachusetts.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:
Ob. B. Jurewicz, podróżujący Reprezentant na Stany New York i New England zakłada Filie, zdobywa nowych agentów jak również zbiera zamówienia na książki i inne towary.
Alihol Stan. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City, Mich.
Arabasz J. New Bedford, Mass.
Arent P. So. Chicago, Ill.
Arasniewicz, Grand Rapids, Mich.
Baberski P. W. Bridgeport, Pa.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Bankowski W. Ohio.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Bienkowski J. Perth Amboy, N. J.
Bil J. Hartford, Conn.
Bohdanowicz A. Mass.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Borkowski W. Evanston, Ill.
Boryc S. Reading, Pa.
Bresler J. Detroit, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Bartyński A. Trenton, N. J.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Cichosz J. Maspeth, N. Y.
Chmielinski J. Philadelphia, Pa.
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawanna, N. Y.
Czerwiec T. Chicago, Ill.
Czyżewski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag. Harbor, LI. NY.
Delecki J. Minneapolis, Minn..
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Dombrowski W. New Haven, Conn.
Duchinski J. Detroit, Mich.
Dudziński J. New York, NY.
Dziadus W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dzielak B. New Jersey.
Dzimitrowicz A. Herkimer, N. Y.
Eglentowicz J. Jersey City N. J.
Farymarz L. Providence, R. I.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski J. Detroit, Mich.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gąsiewicz W. Lackawanna, N. Y.
Giminski J. Syracuse, N. Y.
Godek Jan. Ware, Mass.
Gowmel and Co. New Castle, Pa.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Gordzielewicz J. New York.
Gos Stan. Newark, N. J.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Gralikowski St. Poughkeepsie, NY.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Grysztar T. Nashua, N. H.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grzechowiak J. Ign. Phila, Pa.
Guterch J. Windsor Locks, Conn.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Hibner J. Chicago, Ill.
Hysko T. Yonkers, N. J.
Jacnnski Fr. Lynn, Mass.
Jackowski J. Passaic, N. J.
Jagocki F. X. Brooklyn, N. Y.
Jankisz M. Brooklyn, N. Y.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Jankowski H. Brooklyn, N. Y.
Janowski E. Brooklyn, N. Y.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jasiewicz W. Lackawanna, Pa.
Jaskutowicz J. Hazleton, Pa.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jurasz J. Chicago.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kałużniak J. Newark, N. J.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Karamol Łukasz, Toledo, O.
Karpowicz J. St. Louis, Mo.
Kasprzak Helena, Chicago, Ill.
Keltonik S. Johnstown, Pa.
Klasa Fr. Brooklyn, NY.
Klebek A. Proctor, Vt.
Kloc B. S. Chicago, Ill.
Khons Ig. Detroit, Mich.
Kolaczyński I. Toronto Ont. Canada.
Kontowt Jos. Cloquet, Minn.
Korwin K. Brooklyn, NY.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Kościołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kowalski Kaz. Brooklyn, N. Y.
Kozaczek M. pom. ob. Pis.
Krajewski J. W. W. Gardner, Mass.
Krysiak W. F. Northampton.
Krygier Z. Phila, Pa.
Kuczenski S. Coalport, Pa.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik W. and Fr. Grabowiec, Passaic.
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Kuchewicz M. Depew, N. Y.
Kurzewicz A. Chicago, Ill.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Karpowicz Jos. St. Louis, Mo.
Lachowicz Karol, Ironwood, Mich.
Leszczyński Antoni, Syracuse, NY.
Lewandowski Bros. Phila, Pa.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Litwinowicz M. Delaware N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubinski M. Detroit, Mich.
Maciołek K. New Bedford, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Matuszek Jan, Berea, Ohio.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Masilionas J. A. Albany, N. Y.
Mckalski Andrzej, Camden, N. J.
Mikucki A. New York, N. Y.
Mikus K. Phila, Pa.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Młoduszewski K. Erie, Pa.
Miscook H. A. Amsterdam, NY.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Mortka W. Schenectady, N. Y.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Necel T. N. Tonawanda, NY.
Ob. J. Nelnik, Buffalo, NY.
Nowak F. J. Depew N. Y.
Nowinski J. Newark, N. J.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Okoglenski J. Hartford, Conn.
Okleycewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Orzech Szcz. Brooklyn, N. Y.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Osowski J. Depew, N. Y.
Ozminski Antoni, New York, N. Y.
Pachołski M. Detroit, Mich.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Piaceski L. K. Chicago.
Pionkosh Jos. Phila, Pa.
Pieniachowski A. F. Asland, Wis.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Piersiok Antoni, Minneapolis, Minn.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cna.
Pilch J. Adams, Mass.
Pisarek F. Conn. i Penn.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Poniatowski E. Long Island City, N. Y.
Potocki J. Trenton, N. J.
Porevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Prokop Ignacy, Ludlow, Mass.
Pulowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Ramszewski F. K. Pulaski, Wis.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rice St. Albion, N. Y.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn, N. Y.
Rozkowski W. Michigan City, Ind.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Rutka C. Northbridge, Mass.
Rzonca M. Adams, Mass.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sąsiadek A. Jamaica L.I. NY.
Sekniski J. Brooklyn, N. Y.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Stide A. Brooklyn, N. Y.
Szlozek S. Nashua, N. H.
Słomski H. Utica, N. Y.
Stanczyk El. Mrs. Phila, Pa.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Solarz Stanisław, Chicago, Ill.
Sosnowski A. W. Lynn, Mass.
Sowinski A. Brooklyn, N. Y.
Stobierski J. Derby, Conn.
Stokowski J. Northampton, Mass.
Stopera S. Phila, Pa.
Suchcinski J. Newark, N. J.
Supinski J. Pittsburg, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Szczepanski, Leisenring, No. 1, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
Szymal Ant. Brooklyn, N. Y.
Szymanski W. Depew, N. Y.
Tomaszewski J. Phila, Pa.
Topolski J. Titusville, Pa.
Treder M. Berlin, Wis.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trojanowski Wl. Duluth, Minn.
Truskowski A. Mount Tom, Mass.
Truskolaski Z. St. Paul, Minn.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Urbazo J. J. Lawrence, Mass.
Walijko J. Ipswich, Mass.
Wardain, Rochester, NY.
Wawrzycki T. Perry, NY.
Wąsowicz T. Phila, Pa.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford, Conn.
Wnęk Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wolawender Alojzy, Chicago, Ill.
Wolski K. Hoyoke, Mass.
Wojcik A. Syracuse, NY.
Wojnarowski Z. Ansonia, Conn.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Węgrzyn L. Nanticoke, Pa.
Writer N. Ant. Perry, N. Y.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zawiszy St. Meriden, Conn.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Zebroski A. A. Chelsea, Mass.
Zelichowski A. Nashua, W. F.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.
Zwierzynski Wcl. Chicago, Ill.
Zywot J. Chicago, Ill.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Co słychać w kraju.

Z NEW YORKU DO CHICAGO PIESZO.

NEW YORK, N. Y. — Mrs Dawid Beach, która zamierza przebyć pieszo przestrzeń dzielącą New York od Chicago, wyruszyła w drogę 10 kwietnia. Spodziewa się ona w dniu 1 czerwca stanąć u celu podróży. Lekarze przed wyjściem zbadali dokładnie jej stan zdrowia. Za postępującą ze stopy na stopę nowożytną podróżniczką jedzie automobil, który wiezie służącą i prowianturę.

ŚMIERĆ POŻYTECZNEJ DZIAŁACZKI.

WASHINGTON, D. C. — Zmarła tu onegdaj pani Klara Barton, fundatorka stowarzyszenia amerykańskiego "Czerwonego Krzyża", przeżywszy lat dziewięćdziesiąt. Życie całe tej niezwykłej energii kobiety, to pasmo prac i poświęceń dla ludzkości — dla dobra swoich bliźnich. Wsławiła się ona podczas wojny domowej, jako dozorczyni i opiekunka żołnierzy. Cały świat znał jej pożyteczną działalność i niezwykłe zdolności w organizowaniu stowarzyszenia Czerwonego Krzyża. Zwłoki jej będą złożone na cmentarzu w Oxford, Mass.

DWIE PARTYE REPUBLIKANSKIE.

DETROIT, Mich. — Skutkiem awantur, jakie wynikły na republikańskiej konwencyi stanowej w Bay City o Roosevelta i Tafta, wytworzyły się w stanie Michigan dwie partye republikańskie, które się będą zwalczać wzajemnie. Naturalnie po stronie Roosevelta stoi lud w całej swej masie, więc odłam ten będzie silniejszy, bo po drugiej stronie stoją tylko politykierzy, kapitaliści i urzędnicy zależni od maszyny Tafta.

ZASTRZELONY PRZEZ KOBIETĘ.

LYNN, Mass. — W trzęsawiskach niedaleko Lynn znaleziono zwłoki 75-letniego G. E. Marscha, bogatego kupca. Został on zastrzelony, gdyż cztery kule tkwiły w jego ciele. Świadkowie zeznają, że widzieli Marscha w tej okolicy jeżdżącego automobilem z jakąś kobietą której jednak nie znają. Policya śledzi za tajemniczą kobietą, w przekonaniu, że to ona zastrzeliła starca.

ZENIŁ SIĘ PO PIJANEMU.

NEW YORK, N. Y. — Onegdaj przed sądem stawiony został niejaki Tomasz Wright, oskarżony o bigamię. Gdy skonfrontowano go z dwoma żonami, które były obecne w sądzie, oświadczył, że ilekroć tylko podpił sobie, to zaraz brała go chęć do żeniaczki. Często udało mu się przezwyciężyć siebie, ale w tych dwóch wypadkach widać miłość przezwyciężyła go.

Pierwsza i druga żona załamały ręce dopiero wtedy, gdy sędzia wydał wyrok skazujący Wrighta na więzienie od roku do trzech za dwużeństwo w Sing Sing, aby tam rozmyślał nad zgubnymi skutkami alkoholu, które nawet do małżeństwa prowadzą.

PRZECIW BARONOM MIĘSNYM.

TRENTON, N. J. — Władze stanu New Jersey mają zażądać od władz stanu Illinois wydania im J. Odgena Armoura i Edwarda Morrisa, milionowych właścicieli rzezalń w Chicago, którzy są oskarżeni o konspiracyę i przekroczenie praw antitrustowych Shermana. Oskarżenie opiewa, że baroni mięśni do spółki z trustem lodowym łupili kieszenie publiczności, nakładając dowolne ceny na mięso, które w wielkiej ilości przetrzymywali w lodowniach, aby wyśrubować ceny.

Gubernator Wilson podpisał odnośne papiery żądające wydania owych baronów mięsnych władzom stanu New Jersey.

CAŁA RODZINA WYMORDOWANA.

SAN ANTONIO, Tex. — W tajemniczy sposób została tu wymordowana rodzina złożona z męża, żony i dwojga dzieci W. Burtonów, oraz ich szwagra Leona Ewersa. Ofiary miały głowy roztrzaskane siekierą, a na ciele każdego z zamordowanych tkwił wielki nóż rzeźnicki z wyjątkiem dzieci.

Policya jest zdania, że morderstwa dopuścili się fanatycy dzikiego kultu religijnego, który każe ludzi wyprawiać na tamten świat, aby ich dusze były zbawione. Dziewczyna murzynka aresztowana przed dwoma tygodniami przyznała się, że ona sama zamordowała 17 osób w imię kultu religijnego znanego pod nazwą "Church of Sacrifice". Rodzinę Burtona też widocznie wymordowali wyznawcy tego zbrodniczego kultu.

O NIEDORECZONE GAZETY I DRUKI.

WASHINGTON, D. C. — Pocztmistrz generalny Hitchcock wydał dla pocztmistrzów rozporządzenie co do pocztowych przesyłek niedoręczonych, mianowicie kart widokowych, dzienników, tygodników i innych pism peryodycznych.

Dotychczas przesyłki takie odsyłano do składnicy "martwych listów", w Washingtonie. Odtąd zaś druki te oddawane będą zarządom miejskim celem rozdzielenia po szpitalach, domach przytułku i zakładach poprawczych.

Dzięki temu zarządzeniu, poczta pozbędzie się niepotrzebnych wydatków przesyłkowych do Waszyngtonu, a ludzie nieszczęśliwi zyskają bezpłatną i obfitą lekturę.

SPÓR DWOCH RZĄDOW O $3.45.

WASHINGTON, D. C. — Między rządem Stanów Zjednoczonych, a rządem niemieckim toczy się dyplomatyczny spór o $3.45 i sprawę tę ma rozpatrywać kongres.

Podczas wojny domowej w szeregach armii północnej służył J. A. Beck, rodem z Niemiec. Później zmarł on w zakładzie dla obłąkanych, pozostawiwszy po sobie $101 50c. gotówką. Rząd nie mogąc znaleźć spadkobierców, przelał tę sumę do kasy państwowej. Przedtem był powiadomiony o śmierci Becka rząd pruski i ten poszukując jego spadkobierców, wydał $3.45 na ogłoszenia i teraz domaga się zwrotu tej sumy od Stanów Zjednoczonych, na podstawie, że rząd nasz skonfiskował spadek po Becku.

Rząd nasz znowu samowolnie nie chce pokryć tak "olbrzymiej" sumy i stąd wynikł spór dyplomatyczny, który chyba... wojną się... nie zakończy. Kongres zadecyduje czy i z jakiego funduszu należy wrócić rządowi niemieckiemu sumę jaką wydał. Ot formalność biurokratyczna, która więcej kosztuje aniżeli wynosi suma o którą się spór toczy.

UCHWALILI STRAJK GŁOSOWANIEM.

NEW YORK, N. Y. — Maszyniści kolejowi w liczbie 25,000 na 50 liniach idących na wschód od Chicago, a na północ od Norfolk, głosowaniem powszechnem uchwalili wyjść na strajk, jeżeli kompanie nie zgodzą się na ich żądania. Tylko 2,000 maszynistów głosowało przeciw strajkowi.

BIL BARTHOLDT'A.

WASHINGTON, D. C. — Reprezentant Barholdt z Missouri wniósł do kongresu bil w sprawie emigracyi, który ma być niejako dodatkiem do tych bilów, które obecnie leżą w senacie, a które chcą ograniczyć napływ emigracyi do Stanów Zjednoczonych.

Bil Bartholdt'a przewiduje specyalną komisyę egzaminacyjną tj. złożoną z 3ch członków, której zadaniem będzie badać sprawy emigracyjne i wydawać orzeczenia, tyczące spornych kwestyj przy dopuszczeniu tego lub owego emigranta.

Członkowie tych komisyi — którzy muszą po temu posiadać wszelkie kwalifikacye, będą mianowani przez prezydenta, a potwierdzani przez senat.

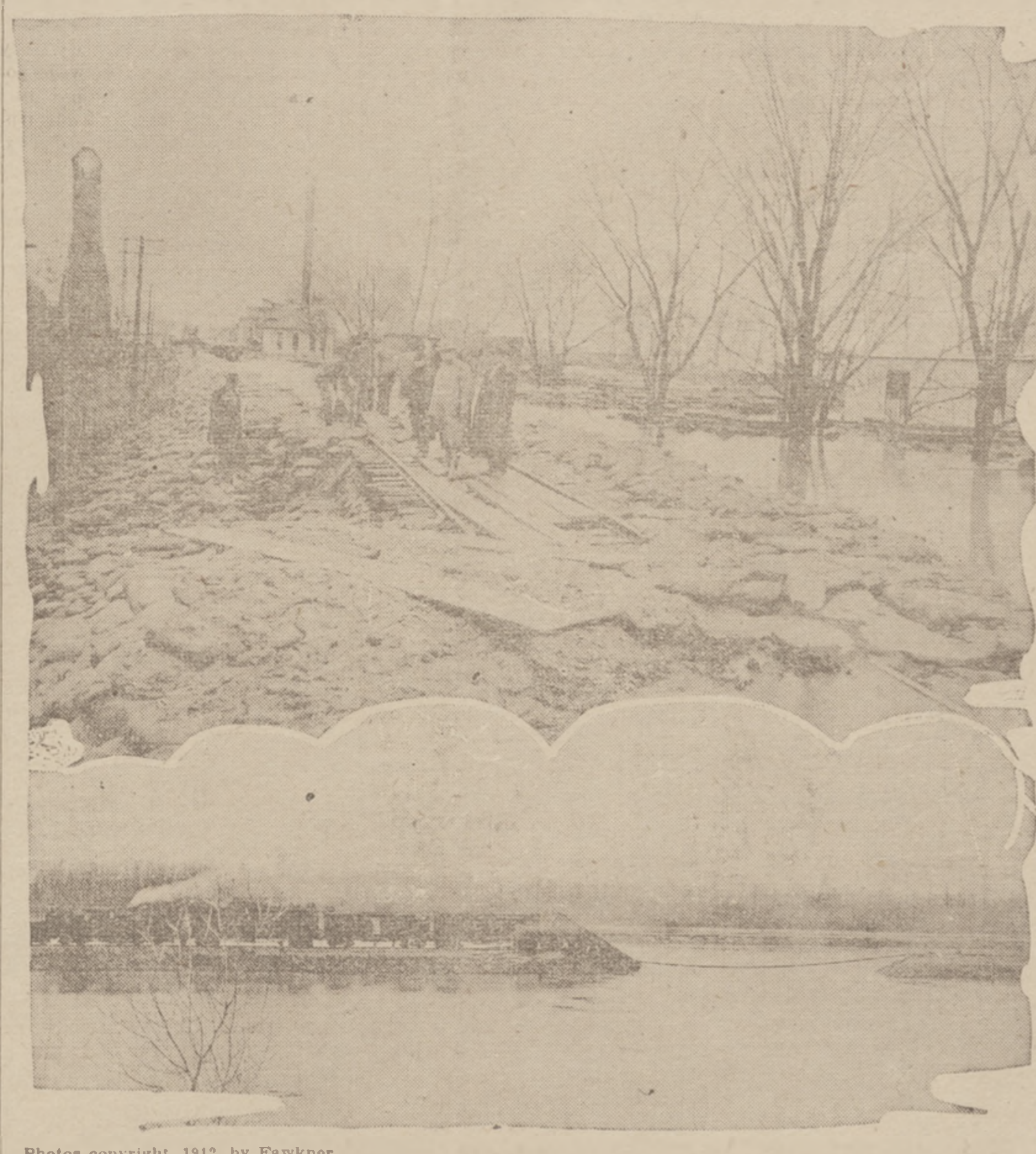
W każdym porcie, gdzie ruch emigracyjny był większym w ostatnim roku i wykazał co najmniej 30 tysięcy przychodźców, ma działać jedna lub więcej takich komisyi, w skład której wejdą ludzie przedstawieni przez komisarza emigracyjnego w tym porcie, a w razie braku tegoż, przez jeneralnego komisarza emigracyjnego. Wszyscy zaś członkowie tychże komisyi mają być skwalifikowani przez generalnego sekretarza emigracyjnego i uzyskać aprobatę sekretarza handlu.

Zadaniem tych komisyi będzie rozstrzygać we wszystkich wątpliwych sprawach, tyczących emigracyi będą decydować w wypadkach deportowania lub dopuszczenia danego emigranta, których los zależy od jednego tylko człowieka t. j. komisarza emigracyjnego.

Zgodne zapatrywanie dwóch członków rozstrzyga o sprawie, ale tak emigrantowi — jak też i trzeciemu z członków tejże komisyi przysługuje prawo odwołania się do komisarza emigracyjnego, lub generalnego sekretarza od wyroku tejże komisyi. Sekretarz handlu może rozstrzygać jedynie na zasadzie materyału, znajdującego się i zebranego przez tę komisyę, a te znów polegać będą na orzeczeniach lekarskich w wypadkach choroby, lub nieudolności umysłowej.

Bartholdt przewiduje, że taki system załatwiania spraw emigracyjnych, nieraz bardzo pobieżnie i po carsku traktowanych przez komisarzy emigracyjnych, wprowadzi więcej ładu i będzie sprawiedliwszym dla nieszczęśliwych, wykluczonych od lądowania jedynie złemu humorowi komisarza emigracyjnego.

Z OSTATNICH WYLEWÓW.



Photos copyright, 1912, by Fawkner.

Na rycinie widzimy przez wylew rzeki Mississippi uszkodzone tory kolejowe w Illinois.

ROMANSOWY KSIĄŻE.

NEW YORK, N. Y. — Parowcem "Secula Italiana" przybył włoski hrabia Gustave Bursotti, który jechał do Chicago z zamiarem poślubienia bogatej Amerykanki, z jaką poznał się podczas jej podróży po Europie.

Na okręcie jednak książę spotkał włoską śpiewaczkę cudnej urody, lecz biedną jak mysz kościelna, która z matką i czworgiem małych braci jechała do ojca, sprzedawacza bananów na ulicy w New Yorku.

Arystokratyczny książe po kilku spotkaniach się z biedną Włoszką tak się w niej rozmiłował, że postanowił ją poślubić, "puszczając kantem" amerykańską bogaczkę w Chicago. Stanął on w pierwszorzędnym hotelu w New Yorku, złożył wizytę rodzicom biednej lecz pięknej dziewczyny, oświadczył się jej i naturalnie został przyjęty. Ślub odbył się natychmiast.

Zapytany książę, co zrobi z bogatą Amerykanką w Chicago, oświadczył, że w Europie jest jeszcze dosyć dla niej utytułowanych panićzów, a zresztą, on sam może jej dać swój hrabiowski tytuł... darmo, bo mu i tak nie potrzebny, ale za żonę jej nie chce.

AWANTURY STUDENCKIE W VALPARAISO.

VALPARAISO, Ind. — Trzy tysiące studentów w uniwersytecie w Valparaiso, dopuściło się dzikich wybryków na ulicach miasta, rozbijając szyby w oknach, strzelając z rewolwerów i niszcząc wszystko co napotkali po drodze. Pobili policyantów i strażaków zastępujących im drogę, a wyjąc jak dzicy Indyanie potłukli szyby w oknach uniwersytetu i poniszczyli ławy i pulpity.

Awantury te wybuchły z powodu aresztowania jedenastu studentów w zeszłym tygodniu za granie w piłkę na ulicy. Następnie studenci wszczęli bójkę między sobą, a porozbijawszy sobie łby, udali się do teatru Opera House i tam spowodawali panikę między zebraną publicznością, wypędzili kobiety i dzieci, a sami zasiedli w ławkach i kazali aktorom grać dalej sztukę od początku. Gdy ich nie posłuchano, potłukli ławki, zniszczyli kulisy, powybijali okna i dopiero się wynieśli, gdy zakręcono światło i znaleźli się w ciemności.

Tak się tu "bawią" przyszłe filary społeczeństwa amerykańskiego.

POLITYKA A URZĄD POCZTOWY.

NEW YORK, N. Y. — Prasa tutejsza powtarza artykuł z "Outlooka" o treści następującej:

"Czy naród amerykański życzy sobie, aby Wydział Pocztowy służył za wielką maszynę polityczną w interesie tej frakcyi partyi rządzącej, która w danej chwili kontroluje rozdawnictwo urzędów? Czy raczej naród pragnie, aby poczta była wielkiem biznesowem przedsiębiorstwem w interesie ogółu ludności?! Nad tem pytaniem trzeba się w obecnej chwili poważnie zastanowić, gdyż obecnie bodaj po raz pierwszy w historyi kraju, Wydział pocztowy, podobnie jak wiele innych departamentów federalnych, używanym jest przedewszystkiem za maszynę polityczną do zapewnienia partyi rządzącej dalszych wpływów w tym kraju. Trudno jest wprawdzie zdobyć dowód tak jasny i przekonywujący, aby na jego podstawie wytoczyć sprawę sądową o wspomniane nadużycia. Atoli z pewnością niema ani jednego człowieka uczciwego, który biorąc praktyczny udział w polityce wyborczej nie musiał uznać, że powyższe oświadczenie jest czystą prawdą, nawet może zbyt umiarkowanie wypowiedzianą.

Co więcej, jeden ze Stanów Unii dostarcza nam dowodu, który nie da się obalić. Niedawno miały w mieście Oklahoma miejsce prawybory prezydyalne. Urzędnicy federalni ujęli tam rzecz w ręce i usiłowali — na szczęście bezskutecznie — nie dopuścić do objawienia właściwej opinii przez wyborców republikańskich. Jakich używano środków w tym celu? Leży przedemną list oryginalny, otrzymany od jednego z pocztmistrzów od przewodniczącego rep. komitetu w stanie Oklahoma. W liście tym wprost żądają od pocztmistrza, aby się postarał o wybór delegacyi taftowskiej, gdyż w razie przeciwnym zostanie usunięty z urzędu.

Podobno powody stanowią i masowe "odwołanie" mianowań pocztmistrzów w Północnej Karolinie i poruszoną już przez senatorów Bristowa sprawa urzędu pocztowego w Bessemer Alabama".

Artykuł swój kończy Roosevelt indorsowaniem bilu kongresmana Norrisa z Nebraski, który domaga się zupełnego wyłączenia departamentu pocztowego od wpływów politycznych na zasadzie przepisów o służbie cywilnej.

Ogłaszając publicznie rewelacye z Oklahomy Roosevelt zadał poważny cios federalnej maszynie wyborczej. Na razie agitacya pułkownika za czystością wyborów zyskuje ogólny poklask w kraju.

"Nasz naród w 1773 r. najchlubniejsze dla siebie postanowił prawo, tworząc na zwaliskach zakonu Jezuitów nową nad edukacyą narodową zwierzchność. Jest to najprzyjemniejszy obraz w historyi polskiej, światło nauk rozpostarło nad krajem swe dobroczynne promienie, poprawiły się obycz aje, tworzył się duch narodowy, rozkwitała wiedza."

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn 125 E. 7. st jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską", Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd oraz kapeluszy i galanteryi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00
POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.
Rękopisów nie zwracamy.
Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.
TELEFON: MONROE 1266.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Oldest Polish Newspaper in America
APPEARING EVERY THURSDAY
ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.
Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.
Subscription Two Dollars per Year.
RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.
Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.
All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.
We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

Kalendarzyk Tygodniowy.

KWIECIEŃ.

19 P Krescencyi panny;
20 S Agnieszki p.
21 N Anzelma B.
22 P Leonida m.
23 W Wojciecha;
24 Śr Grzegorza F
25 C Marka Ew.

Chicago, Ill. dnia 18 Kwietnia 1912.

DOKĄD ZDĄŻAMY.

(Artykuł Biura Prasowego Tow. Lit. i Dzien.)

Rok zeszły nie szczędził Polonii amerykańskiej bolesnych, daleko sięgających swą potwornością a obfitych w złe skutki ciosów. I ten rok nie lepiej się zapowiada...

Polemika osobista, zacietrzewienia partyjne, czy obozowe, wyuzdana metoda, zaciekła i rozpasana walka bratobójcza — doszły do zenitu i kwitną w całej pełni. A naród chwyta ten "pokarm duchowy", pasie się, "budzi się", a wraz — budzą się w nim zawiść, szakalstwo, żądza krwi i żądza rozpasania i naśladowania nie tego co wzniosłe i szlachetne — lecz niskie i podłe.

Przebóg, dokąd zdążamy?...

Każda organizacya, towarzystwo, czy ich część, każdy redaktor, czy wydawca, każda jednostka stojąca u steru jakiejbądź organizacyi, czy zajęta w biurze, i każdy z naszych działaczy społecznych i przywódców — ma własny, wyłączny, jedyny patent do oswobodzenia ojczyzny, wyjątkowy, nieomylny środek do uratowania naszego narodu od zagłady... Nie więcej, tylko niech całe społeczeństwo idzie do tej jednostki i powierzy jej ster, odda się ślepo rozkazom dyktatorskim, a wszystko się stanie. I taki Studnicki śmiał twierdzić, że brak pomiędzy Polakami indywidualności...

Na Boga... Chyba jarzmo niewoli gnące nas ku ziemi od wieków, oprócz tego, że wytworzyło w nas instynkt służalczy i zrobiło biernemi zwierzątkami, wodzącemi błędnym wzrokiem wokoło w oczekiwaniu cudu, — również pozbawiło nas i reszty rozumu... Inaczej — przejrzelibyśmy i zrozumieli że — **sam fakt uważania siebie za nieomylnych, przedkładania organizacyi i partyi przez siebie popieranych za jedyne wyjście z błędnego koła, za środek wyłączny do ratowania groźnej sytuacyi — czyni z nas szkodliwych fanatyków i sam przez się niweczy dodatnią stronę naszej działalności.**

Podobna procedura może być usprawiedliwiona tylko w państwach wolnych i potężnych, jako czynnik wytwarzający kompetycye i reakcye — niezbędne do prawidłowego rozwoju. Dopóki jednak, nie jeden, ale kilku wrogów zewnętrznych, zaprzysięgło nam wieczną zgubę i w tym celu dokładają wszelkich sił i szatańskich podstępów, — nie powinniśmy nawet marzyć o "osobistych zapatrywaniach", swarach i kłótniach, bo, pod presyą okoliczności, staje się to **zbrodnią narodową.**

Niedawno zauważyłem w naczelnym artykule jednego z naszych pism, że "polak w polityce musi być i lwem i lisem zarazem".

Lwami?... Nie; my nie jesteśmy lwami w polityce. My jesteśmy raczej ślimakami, wysuwającymi nieśmiało swe macki, a przy najlżejszem wiatru powiewie, przy zbliżaniu się obcego przedmiotu — wciągamy je lękliwie do skorupki. Lisami? Tak, ale nie w polityce. My jesteśmy lisami, jaźwcami nawet, ale w kopaniu dołków jeden pod drugim, w szatańskiej zawiści, co nam każe wygryzać podobnych sobie nędzarzy z pracy ciężkiej, za którą dostają marne kilka dolarów tygodniowo, w łowieniu ryb w mętnej wodzie i wynurzaniu na jaw brudów osobistych, w wymyślaniu oszczerstw i kalumnii machiawelskich... Ot gdzie zużytkowujemy nasze lisie zalety...

Znają się "trochę" na polityce postępowcy, ale zapominają o idyosynkrazie narodu, — nie wiedzą, czy nie chcą wiedzieć, że co dla jednego jest lekarstwem, to dla drugiego być może zabójczą trucizną. Znają się na polityce klerykali, ale poza swoim obozem nic więcej nie widzą. Znają się wreszcie i towarzysze z pod czerwonego sztandaru i dzięki tej znajomości — służą żydom i niemcom za podnoże, za drabinę do wybijania się, a z wdzięczności — pięty im za to całują.

Oto dwa żywioły pałające ku sobie bezgraniczną nienawiścią od lat czterdziestu — Watykan i Kwirynał. Nie przeszkodziło to jednak, że siwowłosy starzec watykański, wzniósł w chwili stanowczej swą rękę drżącą i udzielił apostolskiego błogosławieństwa — zbrojnym hufcom kwirynalskim, podążającym na wojnę grabieżczą do Trypolisu. Wojna niesłuszna, zbrodnicza, ale konieczna, jeżeli Włochy chcą równowagę utrzymać w zbrodniczym koncercie państw europejskich. Więc starzec watykański pamiętając o tem dał to, co mógł dać tym, co szli walczyć "per la gloria e l'onore d'Italia"...

Oto polityka, oto przykład dla naszych zacietrzewionych nauczycieli, przykład godny naśladowania.

Wszystko niknie wobec miłości ojczyzny.

Włochy to kolebka sztuk pięknych i — socyalizmu. Nie odezwały się jednak echa protestu: **socyaliści i anarchiści** — wszystko poszło za odziedziczonym i potężnym głosem **nacyonalizmu.** Ozwał się tu i ówdzie puszczyk jakiś, ale głos jego utonął w entuzyazmie ogólnym. A gdzie Giolitti, ów sławny szampion idei międzynarodowej? On raz czarny, drugi raz biały, to znów czerwony płaszcz nosi... Zresztą i on Włoch.

Lepszą jeszcze lekcyę mają nasi towarzysze od przywódców zbawiennej partyi w Niemczech. Tyle ona zdziała dobrego dla polaków, co i centrum katolickie. Powinni wyryć na kamieniu ku wiecznej pamięci wystąpienie "towarzysza" Bebela przeciw Bethman-Hollwegowi, po upokarzającem załatwieniu sprawy marokańskiej... A następca tronu — bił oklaski socyaliście.

Biedni, zaślepieni... To nie socyalizm — to pangermanizm, trącący czosnkiem...

I tak dalej możnaby prowadzić tę litanię ad infinitum a nasi dziennikarze i przywódcy, każdy na swoje kopyto kształci naród, szuka metów i rżnie, aż w niebie słychać...

Szpalty całe pism postępowych zawalone są defraudacyą w Zjednoczeniu, różnemi zbrodniami księży, mętami o klerykalnych przywódcach itp., podczas gdy o oszustwach i nadużyciach popełnianych we własnych szeregach — zaznacza się z konieczności "ze smutkiem" jakiś skandal i "przechodzi się do porządku dziennego nad tą sprawą"...

Pisma klerykalne znów zalewają całe stronice Skarzyńskim-Tomaszewskim, Niedźwiedzkim itp., ale o protegowanych towarzystwach i własnych przywódcach — ani słowa...

Międzynarodówka — huzia na oba, oba huzia na międzynarodówkę, i zaczyna się szalony, bezwstydny, wyuzdany i ohydny taniec rozbestwionych chuci i niepohamowanej chęci bryzgania jadem. Gotuje się piekło zawiści, intryg i oszczerstw bezczelnych, szumi, kipi...

A naród patrzy, słucha i — kształci się...

Traci religia, traci sprawa narodowa, traci społeczeństwo, postęp prawdziwy — cofa się wstecz. Za to plon obfity zbierają — stryczek, krzesło elektryczne, więzienia i domy waryatów...

Szczupleje z dniem każdym garstka wiernych miłośników idei wiecznie prześladowanych i odsuwanych od steru, maleją zastępy obrońców narodu... Ale "naród się budzi, prostuje swój grzbiet skrzywiony, podnosi głowę"... Budzi się? Tak — do nowej rzezi galicyjskiej...

Nie tędy droga! Nam nie pomoże wykrycie oszustwa w obozie przeciwnika. (A tu, niestety, nie w obozie przeciwnika szukamy i znajdujemy wady, ale w obozie tych — z którymi powinniśmy razem stanąć w szeregu). Nam nie pomoże ani publikowanie, ani zamilczanie tych błędów, gdyż oba te sposoby są zarówno szkodliwe i podłe.

Nie można dopuścić, by działy się podobne nadużycia. Musimy zapobiedz popełnianiu podłości, miasto rozkoszować się później zanurzając w niej okrwawione palce...

Dziennikarze nasi, urzędnicy w organizacyach polskich i wogóle cała inteligencya nasza, świecka i duchowna, powołani są z natury rzeczy na przewodników narodu. A jak tu w Ameryce — ciemnego ludu, bo naród światły ma siłę odporną. Do nich i od nich zatem zależy przyszłość i stanowisko naszego społeczeństwa wśród innych narodów. Stosunki panujące obecnie wśród naszego społeczeństwa, są opłakane, haniebne.

Miejmyż cywilną odwagę spojrzeć prawdzie w oczy bez osłony różowych szkiełek. Uderzmy się w czoło i szukajmy źródła, przyczyny panującej niezgody, dysharmonii, zawiści i zacietrzewienia narodowego, a znalazłszy, — usuńmy je.

I jakżeż nasze społeczeństwo może się zgodzić, zorganizować i iść naprzód w zwartej masie, skoro jego przywódcy kłócą się zawzięcie, kłują i gryzą, plują jeden na drugiego jadem nienawiści, biją się niemiłosiernie nad prawem do pracy społecznej, i wydzierają sobie z gardła mizerne kilka dolarów zarobionych przy jednej z organizacyi, zajadle walczą o te korytka, jak ongi żołnierze o szatę Chrystusa.

Przykładu, naród chce przykładu zgody i wspólnej pracy dla wspólnych celów, a wtenczas sam przyjdzie do nas i zapłaci nam za naszą pracę, bo będzie wiedział, że nakład przynosi mu korzyść.

* * *

Jeżeli więc inteligencya i przywódcy różnych odcieni i przekonań, nie zejdą się na jednym punkcie ogólnego dobra, jeżeli nie zjednoczą swych sił, jeżeli nie zorganizują się i nie spoją harmonijnym węzłem braterstwa swych działalności wśród narodu, to daremne są nasze zabiegi i starania, daremną praca i trud i na marne pójdą tytaniczne wysiłki i poświęcenia jednostek.

Jeżeli i nadal mają panować pomiędzy nami te same swary i kłótnie, chaos i zamęt, zawiść i intryga, to lepiej dajmy spokój naszemu narodowi. Niech się wynarodowi, niech się zamerykanizuje, niech się utopi w tem morzu irlandzko-niemieckiem, niech i nadal wyzyskują go żydzi bezczelnie, niech nie wie o tem, czem jest i czem był, niech zapomni mowy ojczystej, zastępując ją szwargotem angielskim, czy niemieckim i wreszcie — niech ginie i umiera... Będzie miał przynajmniej spokojne konanie i o jedną mniej zbrodnię, albowiem nie zatrujemy mu ducha walką nikczemną, bratobójczą, nie wtrącimy go w otchłań czarnej, trującej życie rozpaczy, w tą gehennę odczucia własnej hańby i upodlenia.

Józef Karasiewicz.

Uwagi Redakcyi.

Nauka religii w przyszłej wyższej szkole związkowej wykładana będzie. Tak zadecydował na ostatniem posiedzeniu większością głosów Zarząd Centralny.

* * *

Jak się ubocznie dowiadujemy (Dziennik Związkowy nic o tem nie wspomina) "darwiniści" związkowi stoczyli przy tej okazyi walną batalię, domagając się w imię niewiadomo jakich haseł, aby w tej szkole dzieciom polsko-katolickich rodziców odbierano wiarę, gwałcąc w ten sposób przekonania olbrzymiej większości członków Związku Narodowego.

* * *

Ogół polski w Ameryce zyskał przy tej okazyi jeden dowód więcej, jak nietolerancyjnymi są ci wyznawcy "wolnej myśli", którzy w imię wolności własnej gotowi są w kajdany okuć choćby cały naród dla tego tylko, że jest katolickim i woli przechowywać tradycye Piastów, Jagiellonów i Sobieskich, aniżeli... małp afrykańskich, którym oni według teoryi Darwina hołdują.

* * *

Prawybory minęły nareszcie. Nieszczęśliwi czytelnicy dzienników polskich w Chicago doczekali się w końcu małej chwili wytchnienia, gdyż jeszcze kilka tygodni podobnej orgii humbugierów, a bylibyśmy wszyscy dostali nieuleczalnej kołowacizny... Nawet najkompletniej zrównoważony człowiek nie był w stanie nic wyrozumieć z tego wszystkiego co się w tym waryackim czasie na łamach naszych dzienników pisało i pomieszczało. Jedna stronica pisma walczyła z drugą, jedna kolumna przeczyła drugiej, a zamęt panował tem większy, że nikt nie mógł poznać, co mówi redakcya, a co jest płatnem ogłoszeniem. Takiej jak ta ostatnia orgii... najstarsi dziennikarze nie pamiętają. Wydawnictwa (nie wyłączając związkowych) zapewnie kolosalnie się obłowiły. Gdybyż z tego coś przynajmniej krzyżowanym w swych przekonaniach redaktorom kapnęło, ale... gdzietam!... Nie na to oni stworzeni; na kim się miele a na nich się krupi. Taki już los nieszczęsny.

* * *

Zbliża się obchód Konstytucyi Trzeciego Maja. Radzibyśmy przy tej okazyi wszystkim mówcom którzy dnia tego przemawiać będą, przypomnieć, że rok bieżący jest setną rocznicą śmierci jednego z wielkich twórców tej konstytucyi i że w czasie tegorocznych obchodów majowych należy się choć pobieżnie wspomnieć o ks. Hugonie Kołłątaju.

A był to w całem tego słowa znaczeniu człowiek wielki, chociaż nie doceniali go współcześni i dzisiejsi nie dosyć jeszcze rozumieją, o czem dowodzą choćby takie bezmyślne powtarzania utartych zdań i krytyk jak: "był przyjacielem ludzkości", "krwawym jakobinem", był "odgłosem poczynającej się rewolucyi francuskiej", "liberałem" itp.

* * *

Tymczasem są to wszystko sądy ogromnie płytkie i powierzchowne. Ks. Kołłątaj był przedewszystkiem potężną indywidualnością myślową, na wskroś jednolitą i na wskroś samodzielną. Nie naśladował nikogo.

Wystarczy przypomnieć, jak określił naród, który według niego jest **moralną jednością ducha,** czerpiącą siłę swą w duchowej jedności wszystkich swych stanów. Przed nim tego nie powiedział nikt ani w Polsce, ani nigdzie na świecie. Encyklopedyści uczyli, że naród to zbiór jednostek związanych umową — "kontraktem społecznym" — której źródłem interes jednostek. Rewolucya francuska proklamowała prawa człowieka" nie mówiąc o jego **obowiązkach.** Tak też rozumiała naród i Rzeczpospolitę szlachta polska. Naród, był to zbiór 'praw' i "wolności" szlachty.

* * *

Dla Polski w rewolucyjnem "prawie człowieka" nie było zbawienia. Znał je Kołłątaj zbyt dobrze, aby nie widzieć kryjących się w niem zarodków rozkładu. Toć doprowadziliśmy "prawo człowieka" u nas aż do "liberum veto". I patrzył on zbyt głęboko, by nie rozumieć, że rozciągnięcie "wolności" szlachty na "wszystkich Polaków" — zła nie przerobi na dobro, że je tylko może pogorszyć. Więc dał też narodowi naszemu syntezę **"moralnej jedności" narodu z "porządku praw i obowiązków"** wypływającej. I ta synteza uratowała nas, mimo klęski rozbiorów. W tem jego wielkość. W tem trwałość jego idei. W tem wartość programu, który skreślił, i dziś po stu trzydziestu przeszło latach.

* * *

"Przyjaciel Dzieci i Młodzieży" numer ostatni (13-ty) zawiera: Alleluja (wiersz okolicznościowy Ewki); Hadra (c. d. powiastki X. F. Ł.); Kruczek (wierszyk); Ewunia (powiastka); Rozmowy z Mamą; Praca Sewerka (opowiadanie Wernica); Miłosiernymi bądźcie (wiersz Stelliny); Zagadki, Rozmaitości i Korespondencye z Przyjacielem. Pisemko kosztuje rocznie $1.20; adres redakcyi: 825 N. Carpenter str., Chicago, Ill.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. J. Jaskutowicz: "Korespondencye" pisane za obszernie; dużo słów, mało treści. Do druku się nie nadają.

Ob. K. K. Napisane tak, że niczego wymiarkować nie można o co tam właściwie poszło.

Ob. K. C. z Philadelphii. Korespondencya pańska wygląda na ogłoszenie tego "plejzu" a za takie trzeba płacić. W koszu.

LISTA SKŁADEK Nr. 6.

Na koszt ankiety szkolnej i organizacyę Macierzy do dn. 9 kwietnia złożyli:

Z przeniesienia	$236.75
H Wowak, Ashton, Neb.	2.00
Dr. A. Kleczyński Detroit,	3.00
Ks. W. Ducznal, Providence, R. I.	1.00
Unia Polska w Ameryce w Wilkes Barre, Pa.	4.00
Ks. St. Łozowski, Hartford Conn.	1.00
Ks. W. Chrobok, Iron River, Mich.	5.00
Ks. J. Pacholski, Winona, Minn.	5.00
A. Szabatowicz, Dorchester, Mass.	1.00
Jan Śliski, Boston, Mass.	50
Ks. W. Swinarski, Sloan, N. Y.	4.00
Ks. A. Zdebel, Gebertville, Mass.	2.00
Józef Czarniakowski, Barnard, N. Y.	1.00
Razem	$266.25

Kwitując odbiór tych kwot, upraszamy o dalsze.

Za Zarząd Tow. Lit. i Dzien. w Am. Północnej

Stanisław Osada, prezes.
Stefania Laudyn, skarbnik.

Składki należy przesyłać na adres biura Zarządu Tow.: Stanisław Osada, 1115 N. Leavitt st., Chicago, Ill.

* * *

Poniżej podajemy w dalszym ciągu głosy kilku wybitnych osobistości o idei Polskiej Macierzy Szkolnej:

* * *

Zacni Panowie!

Z radością odczytałem odezwę Waszą o Macierzy i sposób w jaki ma się zaprowadzić i urządzić. Jestem przekonany, że tylko w ten sposób nasze społeczeństwo da się odrodzić i uratować.

Radzę głównie wołać na księży proboszczów, aby ich pozyskać i zachęcić do wpływu na lud. Dwa tysiące szkół w jednym roku lud założył w Polsce przez Macierz i tu, chociaż z początku będzie trudno, ale to się poprawi.

Co do mnie, całem sercem jestem za Macierzą, ale nie mam gdzie i do kogo przemawiać, nie jestem proboszczem tylko kapelanem sierot a mamy ich tu przeszło 300. Zakład nasz w polu jak na pustyni.

Za przysłaną mi książkę, dziękuję; posyłam za nią i dla Macierzy $5.00; z mojej strony co będę mógł dla Macierzy obiecuję pracować. Swoją drogą objaśniam, że jestem młodym człowiekiem, mam dopiero 81 rok życia. Posyłam spis parafii i księży z sąsiedztwa; trzeba do nich pukać, niech pomogą w zbieraniu podpisów.

Wasz sługa Ks. W. Swinarski,
Sloan, N. Y.

* * *

Polska Macierz Szkolna w Ameryce — to idealna instytucya, która niezawodnie znajdzie poparcie u wszystkich poważnie myślących Polaków. Na tych możecie liczyć, ale też tylko na tych, a zdrowo i poważnie myślących Polaków w Ameryce jest niewielu.

Nasz świat amerykański tak ugrzązł w materyaliźmie, iż trudno go poruszyć do pracy ideowej. Gdzie nasz Polak nie widzi zysku własnego w dolarach, we wsparciu w chorobie, w pośmiertnem, lub korzystniejszej pracy dla siebie, tam niepodobna z niego centa wydostać. Odruchowo, z łaski, rzuci czasem grosz na cel wzniosłejszy, ale by się zobowiązał do regularnego podatku na cel ideowy tego — trudno się spodziewać.

Księża, jakkolwiek pewnie bez wyjątku uznają działalność projektu Waszego i sami chętnie popierać go będą własnymi funduszami, nie będą mieli śmiałości od siebie tylko nawoływać lud do łączenia się z Wami, gdyż napotkać się mogą na zarzut: "co nam ksiądz mówi o składaniu pieniędzy na szkoły po innych parafiach kiedy nam trudno naszą utrzymać albo się na nią zdobyć".

Jedyny może sposób zdobywania członków dla Macierzy to żywe głoszenie jej konieczności przez wymownych agitatorów z głównego zarządu poleconych przez księży.

Nie wiem, może się mylę, może Macierz Szkolna będzie miała więcej szczęścia od dawniej projektowanych instytucyi, ale com powiedział, opieram na doświadczeniu.

Miejmy nadzieję że się Czcigodny Autor naprawdę pomylił: budzący się zapał, wierna i ochotna służba dla tej idei przeszło trzydziestu pism naszych, budzą już dziś wiarę i otuchę.

Załączam przekaz bankowy na sześć dolarów, pięć dolarów na fundusz Macierzy i dolara za książkę "Sprawa Polska w Ameryce Półn."

Życzę Macierzy Szkolnej jak najpomyślniejszego rozwoju, a zarządowi Tow. L. i D. wesołego Alleluja — kreśle się z wyrazem wysokiego szacunku, sługa.

Ks. J. Pacholski,
Winona, Minn.

* * *

Chociaż skromny datek o tak szczupłej cyfrze $5.00 mam zaszczyt posłać na poparcie sprawy tak nader ważnej, jaka jest sprawa szkoły polsko-katolickiej, którą proszę uprzejmie przyjąć od chudeusza. Aczkolwiek sam znajduje się w potrzebie jako administrator nowej parafii, która posiada kościół zaledwie wśród grubej warstwy śniegu dający się widzieć, co mogę to czynię, aby się przysłużyć społeczeństwu i zadosyć uczynić obowiązkowi miłości braterskiej, życząc temu dziełu pomyślności: Szczęść Boże!

Z uszanowaniem,

Ks. W. Chrobok,
Iron River, Mich.

* * *

"Sprawa Polska w Ameryce" — jest to dzieło przedstawiające ogółowi naszemu, po raz pierwszy trzeźwo, bezstronnie i uczciwie pogląd na nasze potrzeby, wskazując równocześnie jak je załatwić, unikając zwad obozów i partyi. Posyłam Wam dolara, a trzy na Macierz Szkolną. Szczęść Boże!

A. Kleczyński,
Detroit, Mich.

* * *

W sprawie zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej projektowanej przez Tow. Lit. i Dzien. Polskich, zwołałem dnia 25 marca zarządy miejscowych towarzystw i przedłożyłem im potrzebę powołania do życia instytucyi wyżej wzmiankowanej. Po za zarządami towarzystw kościelnych obecnimi byli reprezentanci grup Zjednoczenia i Związku, a mianowicie Piotr Zamana, Wincenty Humienny, Piotr Olszewski, Antoni Bałkoń, Julian Drozdowski, Wiktor Miltko, Paweł Skowroński, Wojciech Jednoszewski, Andrzej Suryl, Wincenty Smogor i Fr. Smogor. Po odczytaniu szkicu nadesłanego przez Sz. Pana, na wniosek jednego z członków uchwalono, by na najbliższych posiedzeniach urzędnicy poszczególnych towarzystw zechcieli członkom swym sprawę Polskiej Macierzy Szkolnej gorąco polecić i w razie przyjęcia jej reprezentantów wybrać, którzyby w porozumieniu z miejscowym proboszczem tworzyli miejscową radę szkolną.

Osobiście nie mam najmniejszej wątpliwości, że uchwała powzięta dojdzie szczęśliwie do skutku. Przypuszczam, że takiego właśnie zdania i przekonania są Polacy wszędzie. W szkole polskiej nasza przyszłość i nasze ocalenie.

Życzliwy Ks. K. Smogór,
Steubenville, O.

* * *

Przesyłając $5.00 za książkę i na Macierz Szkolną w imieniu Unii Polskiej w Ameryce, życzę Panom powodzenia w ich zacnych zamiarach.

Franciszek Malindziak,
Skarbnik jeneralny
Hudson, Pa.

* * *

Upraszam o łaskawe nadesłanie 10 blankietów deklaracyjnych w sprawie Polskiej Macierzy Szkolnej w Am. Półn. Miło mi będzie dołożyć choć parę cegiełek do tak wielkiej i zbożnej pracy, jakiej Szan. Tow. L. i D. się podjęło. Szczęść Boże tej wielkiej idei,

Antoni Koziewicz.
Boston, Mass.

* * *

Nadesłane mi blankiety odebrałem i zrobię z nich należyty użytek. Po przedstawieniu sprawy na posiedzeniu Gminy, uchwalono zwołać w tym celu na dzień 21 kwietnia wiec ogólny i odnieść się do Polonii westfieldskiej, gdyż wszyscy dotkliwie odczuwamy brak szkoły. Pomimo, że jest parafia, szkoły nie mamy i nie możemy nakłonić miejscowego proboszcza do jej pobudowania, gdyż jako szwajcar, który się poduczył trochę po polsku, nie odczuwa naszych potrzeb tak, jak to Polak i kapłan polski odczuwać powinien.

Z szacunkiem

M. J. Motyl,
Westfield, Mass.

* * *

Listów treścią zbliżonych do dwóch ostatnich z dniem każdym co raz więcej napływa.

Co inni piszą.

Na naczelnem miejscu ostatniego numeru "Odrodzenia" znaleźliśmy artykuł w przepięknych barwach malujący odradzanie się Sokolstwa Polskiego przez t. zw. Skarting. Artykuł ten powtarzamy na innem miejscu w całości, solidaryzując się w zupełności z życzeniami ks. dra. Kwiatkowskiego ażeby i tutejsze, amerykańskie Sokolstwo nasze poszło śladami Macierzy.

To samo pismo dzielnie, szczerze i serdecznie popiera wysiłki nasze w celu zbudowania Polskiej Macierzy Szkolnej.

Czytamy tam, co następuje:

Wychodźtwo polsko-amerykańskie także powoli się budzi, zbiera swe siły i podąża za Macierzą. Mamy do zanotowania pod tym względem kilka nader pocieszających faktów, jak np. **Organizacya Duchowieństwa Polskiego i Macierzy Szkolnej,** zainicyowanej przez Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich w Ameryce. Na innem miejscu podajemy zarys konstytucyi tej nader pożytecznej i na nasze stosunki niezbędnej organizacyi. Sądzimy, iż niema w całych Stanach Zjednoczonych Polaka lub Polki, którzyby z głębi serca nie przyklasnął temu dziełu i nie przyczynił się do rozszerzenia i rozwoju.

* * *

Żałować tylko należy, że inicyatorowie Macierzy Szkolnej, nie przystąpili odrazu do zrealizowania projektu, zbierając jednym zachodem podpisy i składki. Widocznie obawiają się, aby taki krok stanowczy z ich strony nie popsuł sprawy, a zwłaszcza u duchowieństwa, tak zwykle zazdrośnego o swe prawa i przywileje. Mają zupełnie racyę, iż tak postępują, gdyż **pomoc Duchowieństwa w tym wypadku jest nietylko pożądana, lecz koniecznie potrzebna.** Nie wątpimy też bynajmniej, iż duchowieństwo nasze całą siłą tak piękny i zbawienny projekt poprze, aczkolwiek nie wyszedł on z jego inicyatywy.

* * *

Dobrą rzeczą byłoby zainteresować tym ruchem naszą młodzież szkolną tak szkół parafialnych jak i wyższych. Niech młodzież zawczasu zaprawia się do życia społecznego i publicznego, niechaj wyrabia w sobie poczucie przynależności do społeczeństwa, którego jest wyborową cząstką. Niech zatem na równi z innymi ponosi ciężar pracy, niech niesie swe zaoszczędzone centa i podpisy na Macierz Szkolną, niech ratuje swych zaniedbanych i opuszczonych towarzyszy. Gdyby każde dziecko polskie w Stanach Zjednoczonych dało choć centa na Macierz Szkolną, uzbierałaby się już ładna sumka — cóż dopiero z dziesięcio-centówek! Księża proboszczowie, kierownicy szkół, nauczyciele i nauczycielki, a zwłaszcza Siostry zakonne mogłyby pod tym względem dużo zdziałać, gdyby zechciały tym ruchem pokierować.

* * *

Chyba ślepy nie widzi, jak wielkiej doniosłości dla nasze-

(Dokończenie na str. 5-ej)

(Ciąg dalszy ze str. 4-ej).

go życia narodowego i religijnego są szkoły polskie parafialne. Również i ślepy lub zaślepiony tylko nie zechce przyznać, iż szkoły te pod wielu względami nie odpowiadają zadaniu swemu i że w wielu jeszcze parafiach polskich niema żadnych szkół polskich. **Na ulepszenie więc szkół istniejących i budowanie nowych potrzeba funduszów, na które powinien się składać cały naród, całe społeczeństwo. To zadanie właśnie ma ułatwić i przeprowadzić projektowana Macierz Szkolna.** Mniejsza o to, zkąd inicyatywa wyszła, byleby sama rzecz w sobie była dobrą, należy ją nam poprzeć. Nie jesteśmy przecie dziećmi, aby się spierać o pierwszeństwo lub honory!

* * *

W dzisiejszym numerze w dziale telegramów donosimy o grożącym nam nowymi utrudnieniami dla imigracyi bilu Barneta. O jego znaczeniu i jak go zwalczać, szeroko rozpisał się na łamach "Polaka w Ameryce", znany także naszym czytelnikom publicysta p. Józef Karasiewicz z Washingtonu, który tak powiada:

Tylko danemi statystycznemi można go zwalczać. Prawodawstwo nie liczy się z uczuciem, ani ze szlachetnością, a zwłaszcza tu w Ameryce, gdzie każdy widzi swój cel — w dolarze.

Aby skutecznie przeciwdziałać bilowi Barnetta, musimy i my przedstawić zimne fakty statystyczne, musimy im udowodnić, że jesteśmy pożądanymi i przynoszącymi korzyść Ameryce, musimy im pokazać, jak dużo mamy tu gospodarzy i jak oni prosperują.

Czy mamy jednak jakąś statystykę? Ba, nam to niepotrzebne. Nam się wydaje, że jeżeli huknie z góry, że Kościuszko i Pułaski byli naszymi przodkami i że ojczyzna nasza niegdyś była wielka i sławną, to Amerykanie czołem uderzą przed nami...

Gdybyśmy się zajęli nieco pozytywniej obroną naszych spraw, to z wielką łatwością moglibyśmy się bronić przeciw amerykańskim wykrętom i kruczkom, oraz kłamliwej statystyce.

Statystyka w Ameryce jest prowadzona haniebnie i można ją najlepiej określić również amerykańskiem przysłowiem: "There are three kinds of lies: lies, damn lies and statistics".

I tak jest w istocie. Fakty poprzekręcane, niedokładności i błędów pełno. Także biuro imigracyi i Naturalizacyi, np. prowadzi statystykę imigrantów, przybywających do St. Zj., a przez cały szereg lat nie prowadziło żadnego obliczenia emigrantów, opuszczających St. Zjednoczone. Dopiero od trzech lat zaczęło prowadzić odnośną rubrykę... Taki błąd jest wystarczającym do idyotycznie alarmujących wieści.

Żydzi wprost śmieją się w kułak z rządu tutejszego i każą temu rządowi używać ich danych statystycznych, twierdząc że rządowe opracowania są błędne.

Jeżeli więc bil Burneta przejdzie przez kongres, to jedyną drogą do zwalczania go w senacie będzie, zebranie i przedstawienie zimnych argumentów i faktów, statystyki z polskich farm i innych przedsiębiorstw handlowych, tylko nie salunistów, bo ci są jedną z przyczyn nieprzychylności Amerykanów do nas, że Polacy się skupiają w pobliżu salunu każdego i tam mieszkają jak śledzie w beczce.

Protesty i krzyki, oraz odwoływanie się do szlachetności ludzi, którzy jej bardzo mało posiadają, nie odniosą pożądanego rezultatu. Użyć ich można z pewnem powodzeniem, ale tylko po przedstawieniu faktów.

A więc, niech nasze organizacye, duchowieństwo i prasa wezmą się teraz do pracy rzeczowej nad zbieraniem niezbędnych argumentów i faktów.

Dziwi mnie, że Włosi zupełnie milczą. Widocznie nauczyli się od nas. Mniejsza jednak o Włochów. Pamiętajmy, że jeżeli to prawo przejdzie, to jedna trzecia część Polaków obecnie przybywających, będzie miała wstęp — wzbroniony w granice Stanów Zjednoczonych.

* * *

Redaktor "Rolnika" p. Paweł Klimowicz pisząc w dalszym ciągu o humbugach i humbugierach, wyzyskujących naszych mało oświeconych braci, dużo miejsca poświęca "bankom" i "bankierom", tz. prywatnym, w końcu jednak wyraża nadzieję, że rząd Stanów może jednak wkrótce położy kres temu rozbojowi i oszustwom:

W Stanie New York senat uchwalił niedawno prawo Sullivana o kontroli nad bankami prywatnymi. Każdy bank musi posiadać licencyę; kto żąda licencyi na prowadzenie banku, musi złożyć depozyt $10.000, a dotychczas prawo wymagało tylko $5.000 depozytu; musi też złożyć bond w wysokości rozmaitej: od $10.000 do $100,000. Jeśli złoży $150.000, może prowadzić bank bez kontroli żadnej; jeśli mniej złoży, musi oddać swój bank pod ścisłą kontrolę rządową. Dobre to jest prawo i powinnoby wejść jak najprędzej w życie. A jeżeli wejdzie, to wiecie czytelnicy jaki na razie będzie mieć rezultat? Bardzo smutny: mnóstwo bankierów tamtejszych weźmie nogi za pas i pocieka — naturalnie z pieniądzmi złożonymi przez naiwnych. Dlaczego? Bo choć którego z tych bankierów stać na złożenie bondu i kaucyi, to prawie żaden z nich nie może sobie pozwolić na oddanie przedsiębiorstwa pod kontrolę rządu; taki bank, oparty na zupełnie błędnych, wadliwych, humbugierskich, oszukańczych podstawach bankowości, nie znosi kontroli tak samo, jak oczy sowy nie znoszą dziennego światła.

Obawiam się, że mnóstwo Polaków w Nowym Yorku potraci pieniądze, jeżeli prawo Sulivana wprowadzone będzie w życie; ale ludzie jeszcze mają czas, mogą fundusze z tych banków powyciągać. A zresztą lepiej, żeby głupcy ponieśli na sobie stratę, niż żeby zły i szkodliwy system dłużej miał istnieć.

Cóż w takim razie robić z pieniędzmi, kiedy banki prywatne takie niebezpieczne? — zapyta może każdy czytelnik. Na to odpowiedź bardzo prosta. Kto ma pieniędzy dużo — niech kupuje domy, loty, farmy, niechaj oddaje pieniądze na morgecze, albo wreszcie niech złoży w jakimś porządnym od dawna istniejącym 'narodowym' banku; kto ma mniej jeszcze pieniędzy — niech je umieszcza stopniowo w kasie oszczędności na poczcie. Po uskładaniu 500 dolarów, kupić można bondy rządowe, schować je i składać pieniądze na nowo.

Korespondencye i Głosy Czytelników.

MŁODZIEŻ NAPRZÓD.
Skauting i Sokolstwo.

Coraz więcej narody cywilizowane zwracają uwagi na swe młode pokolenia, starając się je uchronić od złych wpływów otoczenia i wychować zdrowemi moralnie i fizycznie. Młodzież sama coraz lepiej pojmuje swe zadania i staje chętnie do szeregu razem ze swą starszą bracią.

Mamy obecnie do zanotowania w Polsce ruch między młodzieżą znamienny i podniosły, skupiający się w t. zw. "SKAUTINGU" (Scouting), założonym pierwotnie w Anglii przez jen. Baden-Powell'a, a przeszczepionym na grunt polski przez Andrzeja Małkowskiego. Typ organizacyi skautowej zbliżony jest do organizacyi sokolej, jakkolwiek przewyższa ją pod względem podniosłości ducha i dzielności moralnej. Oprócz musztry wojskowej i ćwiczeń gimnastycznych, mają skauci za zadanie pielęgnować w najwyższym stopniu miłość Ojczyzny, prawdomówność, wstrzemięźliwość i inne cnoty moralne.

Najlepiej maluje nam ducha polskiego skautingu oraz jego rozwój następujący wyjątek z listu pisanego do nas w tej sprawie:

"Młody skaut ślubuje wierność Bogu, Ojczyźnie; od młodu gotuje się, staje na służbę Ojczyźnie. Faktem jest, iż słowo "**jam skaut**" (na którem polegać można jak na Zawiszy), stało się dla młodzieży naszej szatą godową, wyrazem godności wewnętrznej. W szkole podziw ze strony pedagogów: uczniowie uczą się lepiej niż kiedykolwiek, bo "skauci" są; ktoby źle się uczył otrzymuje czasowe zwolnienie, musi opuścić szeregi skautowe, dopóki się nie zmieni. To wielki ma wpływ na chłopców. Ojczyzna potrzebuje ludzi pod każdym względem **dzielnych; niedołędzy, leniwi, bierni są**, wedle Szczepanowskiego — **trupami, tamującymi tylko drogę potężnemu pochodowi młodości.** Skaut to rozumie. On żyje wedle "Prawa skautowego", dekalogu swego: nigdy nie pije, nie pali, nie kłamie i t. d.

Naiwno-dziecięce zdarzenia: W szkole. Nauczyciel: "podpowiadasz!" — Chłopiec: "nie!" N. "kłamiesz!" Ch. "Nie, **bom Skaut**..."

Równocześnie tworzy się u nas i skauting żeński. I tak przykład: W czasie świąt 12-letnia dziewczynka będąc z rodzicami na świętach w domu obcym, proszona, by napiła się wina — upiera się; długie dopytywanie się: "dlaczego". Odpowiada wreszcie: "**jam skaut**"

Widoki rozwoju wielkie. Rzecz prowadzi "Sokół", który cieszy się w społeczeństwie zaufaniem. Przy nas on sam się odradza; były czasy, gdzie chodziło o ćwiczenie muszkułów, a gdzieniegdzie o dostojności stanowiła ilość trunków, zużytych w czasie uroczystości. Weszliśmy gromadą acz nie wielką i — zaczyna być inaczej. "Związek Sokoli" najwyższa władza Towarzystw Sokolich wielkie przeprowadza reformy. Wprowadza nawet już abstynencyę w "Sokole". Obywatelstwo jak i szkoła przychylne wielce. Odrodzenie zaczyna się od podstaw: młodzież wpływa, umoralnia w kierunku idei polskiej często rodziców swych. Szkoła bierze udział w kierownictwie przez delegata nauczycielsko-obywatelskiej instytucyi "Tow. nauczycieli szkół wyższych". C. k. Rada szkolna (co w wnętrzu swem odpolszczać się poczyna) przez niektórych swych śmielszych, mniej urzędowionych członków — dopomaga nam. A przecież jasno i śmiało postawiliśmy od początku nasze dążności. Zaiste, nowe idą czasy...

Zainteresowanie się nowym ruchem budzącej galilejskiej krainy niewoli i niedoli, nietylko, że kordony przedarło — w Poznańskie pisał tam o tem "Świt", do Królestwa pisało "Wychowanie w domu i w szkole", na Litwę pisał "Kuryer Litewski" — wszędzie tworzą się zaczątki tej pracy, — ale poszło i na obczyznę do Francyi, Belgii, gdzie "Polski zachodnio Europejski Związek Sokoli" zajmuje się organizowaniem drużyn skautowych przy każdem gnieździe sokolem. Do Ameryki posyła się "Skauta" do "Związków sokolich polskich". Ujmujący jest list, jaki w ostatniej chwili otrzymaliśmy od jednego wygnańca z dalekiej tajgi syberyjskiej, który prosi by mu "Skauta" posyłać.

Tyle autor listu, z którego dowiadujemy się jeszcze, że do skautingu należy w obecnej chwili około 10,000 młodzieży polskiej w samej Galicyi. Naczelną komendę i dozór nad skautingem objął Związek Sokoli, który dostarcza drużynom i patrolom skautowym odpowiednich instruktorów. Organem Skautingu jest dwumiesięcznik "Skaut", wychodzący we Lwowie.

Nader pożądaną i korzystną rzeczą byłoby i tu w Ameryce zakładać drużyny skautowe (coś w rodzaju kadetów tu i owdzie już istniejących), zwłaszcza w wyższych klasach szkół parafialnych i szkołach średnich. Organizacya taka jest dla młodzieży pierwszorzędnego znaczenia, stanowiąc poważny czynnik wychowawczy i umoralniający, chroniąc zarazem tę młodzież przed zgubnym wpływem ulicy i szybkiem wynarodowieniem się. Możeby Sokolstwo nasze wzięło tę sprawę w swe ręce i zajęło się tworzeniem polskiego skautingu, nawiązując równocześnie ściślejsze stosunki z bracią swą w ojczyźnie.

W związku ze sprawą skautingu zaznaczyć wypada, że i Sokolstwo w Polsce coraz więcej się doskonali i uszlachetnia. Wydział Związku Sokołów Polskich w Austryi na posiedzeniu z d. 10-go grudnia 1911 r. uchwalił i postanowił ogłosić następujący regulamin wstrzemięźliwości.

1. Osoby znane z nadużywania alkoholu nie mogą być przyjęte jako członkowie do Towarzystwa.

2. Nie wolno pić trunków alkoholicznych:

a) uczestniczącym w obradach sokolich podczas tychże;

b) uczestniczącym w próbach i ćwiczeniach publicznych przed i w czasie tychże;

c) uczestniczącym w pochodach w czasie tychże;

d) uczestniczącym w zlotach doraźnych w czasie ich trwania;

3. Każdy sokół czy to w mundurze czy nie w mundurze jest obowiązany zawsze i wszędzie zachować wstrzemięźliwość w piciu alkoholu, a przedewszystkiem w miejscach, gdzie przebywa jako sokół.

4. Na wszystkie Wydziały Towarzystw, ich Prezesów i Naczelników wkłada się obowiązek czuwania zawsze i wszędzie, by członkowie zachowywali wstrzemięźliwość w piciu alkoholów: druhów przekraczających ten nakaz wstrzemięźliwości należy pociągać do odpowiedzialności za działanie na szkodę Towarzystwa".

Mamy nadzieję, że i nasze Sokolstwo polsko-amerykańskie pójdzie za przykładem Macierzy i zaprowadzi abstynencyę w swych szeregach sokolich.

Ks. Dr. W. Kwiatkowski, C. R.

Z WINONA, MINN.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Gdy powtórnie na początku marca rb. wyjechałem w podróż, udałem się najprzód do St. Paul, Minn. Potem przybyłem do Grenville, So. Dak., zastałem tam wielką zmianę, bo dwa sklepy zastałem zamknięte, a myślałem, że zrobię dobry interes.

Pan Franciszek Dolny, który trzymał pocztę i miał wielki sztor, porzucił wszystko i zamienił na wielką farmę w Norwood Co., bo nabył 640 akrów ziemi za $27,000 bez budynków, a pocztę trzyma teraz Wojciech Lehman, który dawniej był siodlarzem i szewcem, lecz jest bardzo uczciwym człowiekiem.

Poczta teraz powiększona, bo każdy dzień przybywa, dawniej tylko trzy razy w tydzień.

Drugi sztor pana Siehmeller objął jego ojciec pan Jan Siehmeller i na nowo otworzył, gdyż przez kilka tygodni był zamknięty i próżny. Jest to bardzo trzeźwy i przyjemny człowiek, więc zdaje mi się, że zrobi dobry interes, czego mu z całego serca życzę. Gdyby nie ten pan, nie miałbym gdzie swoich książek, które daję w premii, rozłożyć bo pana Franciszka Kurkowskiego sztorek za mały, a p. J. Siehmeller bardzo obszerny, a że bardzo życzliwy to też się do niego bardzo ludzie garną.

Lecz jeszcze nie koniec, muszę więcej pisać o Grenville, So. Dak. Tam gdzie przeszłego roku, leżała kupa kamieni, stoi dziś piękna i okazała 11 klasowa parafialna polska szkoła, w której uczą zakonne siostry, 3 nauczycielki są podobno bardzo przyjemne i dobrze uczą, to też parafianie są bardzo zadowoleni. Szkoła kosztowała coś około $9000 a niemal wszystko zapłacone, bo gdzie dobry pasterz, tam i dobra trzoda.

Oby w każdej parafii tak było, lecz niestety jest zupełnie przeciwnie.

Dnia 26, 27 i 28 marca odbyło się w Grenville, So. Dak 40 godzinne nabożeństwo; ks. proboszczowi Wojtowicz przybyli do pomocy ks. Zalewski, z Silver Lake, ks. Pacholski, z Winona, Minn. i ks. Dolny, z Leola, S. Dak.

Nabożeństwo odbyło się w porządku następującym: Pierwszy dzień sumę ks. Pacholski, kazanie ks. Zalewski, nieszpory ks. Dolny. Drugi dzień. Sumę ks. Zalewski, ks. Dolny, Nieszpory ks. Wojtowicz. Dzień trzeci: sumę ks. Mensing Weber, kazanie ks. Pacholski, procesya naokoło kościoła ks. Pacholski, i zakończenie.

Dziwno mi bardzo, że w niektórych parafiach na przekór księżom zapisują zakazane przez biskupów gazety i piszą korespondencye; są to prawda tylko rzadkie wyjątki, bo choćby przybył anioł i był księdzem, miałby przeciwników, a choćby przybył Lucyfer i był księdzem miałby swoich wielbicieli. Lecz kto nie słucha kościoła pewno później tego będzie bardzo żałował bo mi powiedział jeden bardzo uczciwy człowiek, że w jego parafii było 6 burzycieli, którzy oddawna pod każdym księdzem dołki kopali, lecz dziś są wszyscy nieboszczykami, lecz ani jeden z tych burzycieli nie umarł śmiercią naturalną na łożu, tylko wszyscy marnie życie zakończyli.

Nie jestem kaznodzieją bym Wam bracia kazanie prawił, lecz powiadam Wam, gdy oczy wasze śmiertelna powłoka zaćmi, że nie będziecie widzieć tego świata, a otworzą się oczy duchowe, że ujrzycie drugi świat, tam wam rozumu przybędzie, ale nie czas będzie, bo zapadnie klamka, w ten czas jak powiadacie, "piszę tylko prawdę", pokaże się wasza prawda.

Są prawda i księża, którzy w Boga nie wierzą, tylko w dolar, lecz nie obgadujcie ich, tylko się zdala od nich trzymajcie.

Z Grenville, So. Dak. pojechałem do Taunton, Minn i Toanhoe i Owatonna, Minn. stąd do Winony, Minn., w Taunton poznałem dobrze pana Kosmialskiego, który trzyma grocernię i radby ją sprzedał i poszedł na swoją farmę, którą ma niedaleko miasta. Jest to prawy Polak i katolik, który zna dobrze miłosierne uczynki co do ciała, a p. P. Ochocki także, leży chory, życzę mu prędkiego zdrowia, itd.

W Owatonna, Minn jest proboszczem ks. Śmiech, bardzo dobry kapłan, aby żył jak najdłużej.

Jest tam jedna familia, której po imieniu nie wymienię, bo pewno tego by sobie nie życzyła, która bez wątpienia nie różni się niczem od patryarchy Noego. Niech ją ma Bóg w swej opiece i jej błogosławi.

Zasyłam wszystkim abonentom "Gazety Polskiej" serdeczne pozdrowienie.

Z uszanowaniem

W. Radomski,
agent "Gazety Polskiej".

Z JACKSON, MICH.

(Korespondencya Gaz. Polsk.").

Ohydne pijaństwo wstydem i hańbą okrywa wszystkich Polaków tutejszych. Niema niedzieli i święta, ażeby się nie popili jak bydlęta i żeby potem nie pokrwawili sobie łbów w bójkach pijackich. Potem przyjeżdża zwykle policya, pałkami im jeszcze poprawi i do aresztów zamyka. Następnego dnia sąd, koza, albo kara pieniężna.

Taki to już regularny porządek dzienny.

W ostatnią niedzielę zabrała policya 16 naszych pijaniców z pokrwawionymi łbami do kozy i prawie wszyscy będą siedzieć, bo nie mają czem płacić kary.

Piotr Zdanowicz.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z PECKVILLE, Pa.

Zapolski zabił po pijanemu człowieka.

Szczepan Klimek sprawił Jakóbowi Zapolskiemu takie łanie, że ten umarł w ub. poniedziałek. Zapolski, który powinien nazywać się Zapilski, bo się paskudnie zapija, upominał się o pieniądze, które mu Klimek był winien. Zaś żona Zapolskiego była winna żonie Klimka za szycie. Zapolski zamiast pieniędzy dostał baty. Klimek został aresztowany, ale koroner Lynch orzekł, że Zapolski był tak zapitym pijaczyną, że go na drugi świat wyprawił więcej alkohol, niż kij i Klimka wypuszczono bez kaucyi aż do wyroku.

Z PITTSTON, PA.

Pożar w polskiej dzielnicy.

W nocy spaliło się pięć domów zamieszkałych przez Polaków. — Ogień wybuchł w salunie Bernoskiego, a silny wiatr pędził płomienie na sąsiednie zabudowania. Z ludzi nikt życia nie stracił — chociaż wielu wyszło bez ubrania, dzieci szczególnie wyciągnięte z łóżek ucierpiały od chłodu. Straty wynoszą przeszło $100,000.

Z BUFFALO, N. Y.

Jankowski pod kołami tramwaju. — Nożownicy. — Wyrodny syn.

— Stefan Jankowski, który pełni służbę zwrotniczego na linii kolejowej Pennsylvania został najechany przez wóz tramwajowy. Nieszczęśliwy doznał fatalnego odarcia skóry na czasce i wewnętrznych obrażeń. Posłano go do szpitala Emergency. Stan jego nie budzi poważnych obaw.

— Kłótnia między braćmi Franciszkiem i Janem Januszami zakończyła się fatalnie.

Franciszek w zaciekłej zapalczywości wyjął scyzoryk i zadał swemu bratu parę ran, które choć nie są niebezpieczne, to jednakże dłuższy czas rannego przytrzymają w łóżku.

Zapalczywego młodzieńca aresztowano.

— Adam Kolasiński został poważnie pokaleczony podczas kiedy wchodził na tramwaj kursujący po linii Sycamore.

Tramwaj był w ruchu i Kolasiński uczepiony do antaby, wlókł się po zmarzłej grudzie przez kilkanaście yardów odległości.

— 19 letni Stefan Kurowski jest aresztowany przez detektywów i oskarżony o napad w pierwszym stopniu. Kurowski miał strzelać do ojca na szczęście bezskutecznie.

Krewnych tego chłopca, zwróciła uwagę spora ilość miedzi i mosiądzu, którą przynosił Kurowski i naturalnie wpadli na domysł, że miedź ta jest kradziona. O spostrzeżeniach swych donieśli ojcu i on zbadawszy rzecz całą rozkazał synowi odnieść skradzione przedmioty, w przeciwnym razie zagroził mu wydaniem w ręce policyi.

Wyrodny syn postanowił się zemścić na ojcu i wyjąwszy rewolwer strzelił do swego życiodawcy, na szczęście jednak nie trafił — a nadbiegła natychmiast policya obezwładniła nikczemnika i odprowadziła na stacyę policyjną.

Z SYRACUSE, N. Y.

Dziewczę przepłaciło życiem zabawę zapałkami.

Czteroletnia dziewczynka polska Józefa Banaś z pn. 103 Wall ul., napotkawszy zapałki w domu, zabrała je ze sobą do piwnicy, by tam bez przeszkód bawić się niemi mogła. Paląc jedną po drugiej, bawiła się w ten sposób ich widokiem. Gdy zbliżyła zapaloną zapałkę do sukienki, ta natychmiast się zajęła i biedne dziecię w oka mgnieniu całe stanęło w płomieniach.

Na rozpaczliwy krzyk dziecięcia i rozchodzący się swąd nadbiegli natychmiast starszy braciszek i siostrzyczka, którzy, ratując biedne niemowlę sami się dotkliwie poparzyli, a zwłaszcza chłopiec.

Zwabiona krzykiem matka pośpieszyła na ratunek dzieciom i oczom jej przedstawił się okropny widok. Maleńka Józia wiła się w boleściach, a starsze dzieci jęczały z poparzenia i żalu.

Dziewczynkę odwieziono natychmiast do dziecięcego szpitala, gdzie w strasznych męczarniach zakończyła życie.

Z MENASHA, WIS.

Polak oskarżony o zamordowanie swojego dziecka.

Jan Sokołowski został stawiony przed sądem okręgowym w powiecie Winnebago w ubiegły wtorek na podstawie oskarżenia o zamordowanie swego czteroletniego synka.

Sokołowski popełnił morderstwo 12. grudnia ubiegłego roku i od czasu tego znajdował się w powiatowem więzieniu do dnia obecnej rozprawy sądowej.

Z DUNKIRK, N. Y.

Pies Srockiego ocalił życie kobiety.

Pies rasy św. Bernarda ocalił życie pewnej kobiecie, która idąc ulicą zemdlała.

Ocknąwszy się nieco powstała i skierowała swe kroki do jednego z domów. Słabą jednak była i znowu omdlawszy padła na kupę śniegu.

Nikt na zemdloną nie zwrócił uwagi tylko pies należący do ob. Michała Szockiego, który zwrócił uwagę przechodzącego ob. Józefa Zuchawskiego, ten zaś pospieszył zemdlonej na pomoc i kobietę uratował.

Chinka obywatelką Stanów Zjedn.



Photo by American Press Association.

Jest to pierwsza w Stanach Zjednoczonych Chinka, składająca przed głosowaniem przysięgę. Nazywa się Myra Lee i mieszka w Los Angeles, Cal.

Z WHEELING, W. VA.

Zamach na żonę i samobójstwo Antoniego Madury.

Doprowadzony do szału uporem żony, która nie chciała się z nim przeprowadzić do Morganstown, W. Va., Polak Antoni Madura począł ją ścigać po ulicy, a gdy ją dopadł, zadał jej kilkanaście cięć nożem szewskim. Sądząc, że zabił żonę, Madura poderżnął sobie gardło tym samym nożem i skonał na miejscu.

Kobietę ciężko pokaleczoną zabrano do szpitala, gdzie lekarze wątpią w jej wyzdrowienie.

Z JOLLIET, ILL.

Brutalny ojciec bije dziecko łańcuchem.

Sąd tutejszy rozpatrywał smutną sprawę Polaka, niejakiego Józefa Janowiaka, który bił swą 4-letnią córeczkę do nieprzytomności łańcuchem, na którym wiązał psa.

Sąsiedzi, którzy widzieli, jak ojciec brutal obchodził się z dzieckiem, dali znać o tem na policyę, stwierdzając, że Janowiak bił dziecko do nieprzytomności.

Sąd uznał go winnym, dając mu $200 kary.

Z JERSEY CITY, N. J.

Jan Suliński wojuje nożem rzeźnickim.

Jan Suliński, liczący lat 23, a zatrudniony w miejskich rzeźalniach, śród kłótni z 'foreman'em', Johnem Curley'em, rzucił się nań z nożem rzeźnickim i zranił go powyżej serca. Kiedy inni robotnicy usiłowali ująć Sulińskiego i wydrzeć mu nóż, poranił kilku z nich lekko. Wreszcie dwaj policyanci z głównej stacyi policyjnej, ujęli Sulińskiego i odstawili na stacyę policyjną, gdzie go zamknięto na podstawie oskarżenia o gwałtowny napad i pobicie.

Z HAZLETON, PA.

Polacy aresztowani za fałszowanie pieniędzy.

Na głupich nie ma lekarstwa. Do fabrykowania pieniędzy zabrali się Baliński i Joditis i już mieli wszystkie przyrządy mennicze gotowe, gorący metal w kociołku, gdy wkroczyła tajna policya i zaofiarowała im mieszkanie i utrzymanie w rządowym zakładzie. Czeka ich co najmniej po roku ciężkiego więzienia.

Z BALTIMORE, MD.

Smutny los imigranta Józefa Odeszowskiego.

Dnia 6 kwietnia t. j. w sobotę przybył do portu w Baltimore okręt Brandeburg, przywożąc 750 emigrantów. Jak zawsze, tak i teraz wiele osób skazano na deportacyę. — Między niemi jest niejaki Józef Odeszowski, który tu przyjechał do żony z trojgiem dzieci. Żona jego pani Odeszowska od dwóch lat jest w Baltimore. Chcąc się połączyć z mężem i dziećmi, wysłała dla nich karty okrętowe. Po sprzedaniu kawałka ziemi i domu, jaki mieli w kraju p. Józef Odeszowski, wybrał się do Baltimore. Dojechał szczęśliwie do portu. Tu go jednak zatrzymano, z tego powodu, że licząc około 60 lat, nie był w stanie zapracować na swoje i dzieci utrzymanie, dzieci liczą 3 — 6 i 11 lat. — Odeszowska martwi się i jest bezradna. Rodzinie całej grozi nędza na wypadek, gdyby ojca z dziećmi wrócono do Europy. Z dzieci tych najmłodsze jest jego, zaś dwoje starszych są sierotami po ojcu, gdyż Odeszowski ożenił się z wdową około 20 lat młodszą, która miała dwoje dzieci. — Nieszczęśliwymi zajął się dom Emigracyjny, pozostający pod opieką ks. Fr. Pyznara. — Agent tego domu, pan Morgan, dokłada wszelkich starań, aby nie dopuścić do deportowania Odeszowskiego i w tej sprawie jeździł do Washingtonu.

Z DETROIT, MICH.

Szeroka polska natura. — Brutal. — Kłopoty sercowe Rakowskiej. — Łupicki chłupiony z pieniędzy. — Samobójstwo.

— W "Dzien. Polskim" czytamy:

Znowu donoszą nam pisma angielskie, że w sądzie policyjnym stawało aż 93 aresztantów z dzielnicy polskiej, przychwyconych na zbyt krewkiem święceniu Wielkanocnego Poniedziałku. Widocznie zatem szeroka natura słowiańska odezwała się po staremu przy sposobności tradycyjnego dyngusu, gdy wesoły Śmigus znalazł tak masowy epilog — aż w sądzie policyjnym.

Przypuszczamy, że jak zwykle, wielu z tych aresztantów rekrutowało się z pośród innych braci-Słowian, gęsto rozsiedlonych w polskiej dzielnicy i w razie kolizyi z władzami policyjnemi chętnie podających się za Polaków z powodu szczegółowego z nami pokrewieństwa. Słuszność każe przyznać, że pokrewieństwo to w tym wypadku wcale nam chluby nie przynosi... Polacy, jak wiadomo, szczerze są życzliwi dla swych słowiańskich pobratymców, mając jednak aż nazbyt wiele własnych grzeszków policyjnych, nie powinni chyba na karb swój przyjmować jeszcze i tych naddatków obconarodowych.

Takie masowe aresztу, jak świadczą każdoroczne kroniki sądowe, stanowią prawie nieodłączną część świątecznego programu w dzielnicach polskich, powtarzają się one regularnie na święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Po staremu, alkohol płynie wtedy zbyt rzęsistą strugą, a fałszywie pojmowana gościnność zazwyczaj prowadzi do tego, że zarówno serdeczni gospodarze, jak szeroko rozbawieni goście spotykają się drugiego poranka — w obliczu sędziego policyjnego. Wynika z tego wiele wstydu i kosztów, często utraty pracy z powodu kilkugodzinnego przetrzymania w kozie, a często na pamiątkę chwil świątecznych pozostają jeszcze sińce oraz rany cięte i kłóte.

Ani na chwilę nie można jednak twierdzić, aby wielki ogół polskich obywateli zdradzał zasadniczą niewstrzemięźliwość i awanturniczość. Przeważny charakter polskich osad odznacza się łagodnością i poszanowaniem prawa. Niechaj tylko jednak na sto albo nawet na dwieście polskich domów zdarzy się taki świąteczny skandal, już nasi "najserdeczniejsi" nie omieszkają wszystkim Polakom przypiąć łatkę "polskiego opilstwa" i polskiej awanturniczości.

Dlatego powinno się baczną zwracać uwagę nawet na oderwane wypadki świątecznych wybryków w dzielnicy polskiej, gdyż z ich powodu cierpi dobra opinia ogółu Polaków. "Szeroką" naturę słowiańską trzeba ująć w silne karby, tak aby ona nie poniosła ludzi naszych aż przed kratki sądowe.

Mniej alkoholu, mniej "gościnności", która polega na prawdziwem zatruwaniu przyjaciół różnemi mieszaninami podejrzanej natury, a więcej powagi i uwagi na to, że sąsiedzi amerykańscy ostrzej nas sądzą, niż innych obconarodowców.

— Wincenty Dombrowski stawał przed sędzią Phelan'em oskarżony przez sąsiadów o brutalne obchodzenie się z żoną. Przy aresztowaniu go znaleziono przy nim rewolwer nabity, co naturalnie sprawę jego pogorszyło. Sędzia skazał oskarżonego na $25 grzywien lub 30 dni więzienia i wtedy wystąpiła w obronie oskarżonego właśnie poczciwa sponiewierana żona. Prosiła sędziego, by męża nie kazał zamykać, a ona postara się o pożyczenie skąd wyznaczonej sumy. Wypadek ten przypomina mi słowa, które mi powiedział pewien cudzoziemiec jeszcze w starym kraju: "Wy Polacy nie jesteście warci takich dobrych żon jakie macie!" Słowa te dają się zupełnie zastosować w obecnym wypadku, a zapewne i w wielu innych co do Polek także w nowym kraju. A kiedy właśnie przeżywamy święta wielkanocne, nie od rzeczy będzie dodać, że żadnego narodu niewiasty nie przyrządzają swoim mężom tak smacznej święconki jak nasze Polki. Czy nie prawda? Kto nie przyzna, ten był chyba chory na niestrawność.

— Kłopoty sercowe skłoniły Julię Rakowską 19 letnią panienkę do zamachu na swe życie. Dziewczyna zażyła trucizny, ale na czas zabrano ją do szpitala, gdzie przy starannej opiece lekarskiej wyzdrowieje.

— J. Łupicki zeznał na stacyi policyjnej, że poznawszy się z jakimś murzynem, został zaciągnięty przez niego do domu przy ul. Clinton, gdzie go obrabowano ze wszystkich pieniędzy, jakie miał przy sobie w sumie $21 pod groźbą rewolweru. Łupicki później poznał murzynkę E. Lyons w salunie przy ul. Bucket, jako jedną z bandy, która go obrabowała.

— Jan Wysocki, lat 28 uparł się koniecznie odebrać sobie życie. W ciągu ostatnich paru dni usiłował popełnić samobójstwo, wreście wpakował sobie kulę rewolwerową w brzuch i możebne, że jego pragnienia się spełnią, bo stan jego jest bardzo groźny.

Wysocki od pewnego czasu upijał się i pod wpływem alkoholu zapewne nabrał tego wstrętu do życia.

Z NOWEJ ANGLII.

Dom polski. — Wojna dwóch unii. — Śmierć staruszki. — Skutki uczęszczania do kinematografów. Śmierć przy pracy. — Strajk w Lovel.

— W New Bedford, Mass., Towarzystwo Ułanów Polskich zakupiło znaczny kawał ziemi wraz z zabudowaniami od ob. Józefa Mikołajczyka. Zakupione zabudowania mają być przerobione na Dom Polski dla Towarzystwa.

— W Lowell, Mas. równocześnie ze strajkiem odbywa się zażarta wojna dwóch unij, a to unii należącej do Am. Federacyi Pracy z unią robotników organizujących się przy t. zw. I. W. W. W wojnie biorą udział i robotnicy polscy. Nie potrzeba dodawać, bo samo przez się rozumie się, że wojna ta wcale na dobro strajku nie wychodzi. Ogół strajkujących robotników powinien obie strony skłonić do zawieszenia broni przynajmniej na czas strajku.

W Springfield, Mass., zmarła nagle staruszka Aleksandra Kinczkowska w wieku 87 lat. Mieszkała ona przy zamężnej swojej córce.

— W Amesbury, Mass., pewien jedenastoletni chłopiec polski, napatrzywszy się w pięciocentowych teatrzykach kradzieżom z włamaniami i bez włamań, postanowił i sam poszukać sobie podobnie awanturniczych przygód. Probował on w masce włamać się do jednego z domów, następnie zaś zdobywszy sobie zardzewiały jakiś pistolet, ulotnił się zupełnie od rodziców. Policya poszukuje młodocianego poszukiwacza przygód. Rodzice polscy winni brać przykład z tego wypadku, jak szkodliwem jest dla dzieci uczęszczanie na te głupie migawkowe przedstawienia w teatrzykach, gdzie pokazują dzieciom tylko najwstrętniejsze zbrodnie i bzdurstwa.

— W Turners Falls, Mass., nagle zmarł na udar serca przy pracy sześćdziesięcioletni Antoni Kozik. Pogrzeb odbył się w miejscowym kościele polskim. Celebrował miejscowy proboszcz ks. Chałupka. Zmarły Kozik pozostawił po sobie żonę i kilkoro dzieci.

— W Lowell, Mass., strajk trwa dalej. Sytuacya nie zmieniła się wcale. Polacy, litwini i inni, trzymają się dobrze, tylko część francuzów i irlandczyków nie solidaryzuje się i pracuje za skebów. Policya czynna do tego stopnia, że wprost urządza prowokacye na bezbronnych, spokojnych robotników, walczących o lepsze, jaśniejsze jutro. Często aresztują bez żadnych przyczyn a potem każą sobie grubo opłacać wolność. Polacy, którzy mają papiery obywatelskie, a głównie klub polityczny, powinien się upomnieć o krzywdę współbraci i bronić przed brutalnością i zachłannością policyi będącej na usługach kapitalizmu. Bo nawet w Rosyi, gdzie głównym wyrazicielem i wykonawcą prawa jest żandarm i knut kozacki, nawet tam w tym kraju bezprawia i gwałtów, częstokroć policya jest grzeczniejsza i zdradza lepszą ogładę kulturalną, aniżeli tutaj na wolnej ziemi Washingtona, w kraju nawskroś demokratycznym. Różnojęzyczne zebrania strajkierów odbywają się codziennie, na których omawiają jak dalej postępować. Rozpoczęto zbierać składki dla strajkujących. Jak długo potrwa trudno określić, choć krążą pogłoski, że po świętach w pierwszy tydzień otworzą bramy fabryk i strajkierzy wrócą do pracy. Strajk fatalnie daje się odczuć biznesistom, ponieważ licho targują, gdyż ludziska nie mają pieniędzy, więc nie kupują; za to policya nie odczuwa strajku, ponieważ przy takim wrzeniu i chaosie jaki panuje obecnie, zawsze znajdą kandydatów do płacenia.

"Matki Rzeczypospolitej winny być najgruntowniej oświecone, przejęte miłością swobód krajowych, inaczej potomstwo ich nie będzie tem, czem go mieć chce konstytucya wolnego rządu".

Wiadomości z Chicago.

15 LETNI S. KOŚMIŃSKI WŁAMYWACZEM.

Onegdaj dostał się w ręce detektywa Hallahana młody chłopak, niejaki Stanisław Kośmiński, zam. pnr. 3023 przy 43 ave.

Pracą nie wiele się zajmował Stanisław, a nawet stronił od niej, chętnie przestawał z różnymi łobuzami, cały wolny czas, którego miał nazbyt wiele, spędzał na rogach ulic, jednem słowem prowadził próżniacze życie.

Prowadzenie się w ten sposób zrobiło z tego chłopaka obecnie kryminalistę.

W niedzielę odbył się pogrzeb dwojga staruszków, którzy zaczadzili się przypadkowo, niejacy Nepilowie, i mnóstwo rodzin pospieszyło oddać zmarłym ostatnią przysługę, nie pozostawiając nikogo w domu.

I Kośmiński się tam znalazł, ale do innych celów. Szukał on żeru dla siebie.

Widząc, że z pnr. 4105 W. 26 ul. wyszli wszyscy i frontowe drzwi zamknęli, postanowił rodzinę tę okraść, czego zresztą i dokonał.

W domu tym mieszkał niejaki Ludwik Miller. Włamywacz dostawszy się do wnętrza domu tyłem, rozpoczął gospodarkę, plądrując prawie po wszystkich pokojach.

Na łup składały się następujące przedmioty: Złoty zegarek, 3 pierścienie, złota damska branzoleta, dwoje okularów, pugilares i gotówka $60.

Po spakowaniu tych rzeczy wyszedł niespostrzeżony przez sąsiadów.

Posiadając $60 wszedł do sklepu z ubraniami i kupił sobie garnitur, trzewiki, kapelusz, koszulę, wogóle ubrał się od stóp do głowy.

Oprócz tego, kupił sobie nowy zegarek, pomimo, że jeden miał ukradziony. Tak wysztuccrowany, począł paradować po ulicy i imponować swym kolegom. Radość jego nie długo trwała.

Miller po powrocie z pogrzebu spostrzegłszy kradzież, zawiadomił natychmiast policyę.

Wysłany na miejsce Hallahan wkrótce też przyaresztował Kośmińskiego, przy którym znaleziono wszystkie skradzione rzeczy, oprócz $60, które wydał.

OWACYA DLA ALD. FR. DANISCHA.

Jak już wiadomo, adwokat ald. Fr. Danisch otrzymał nominacyę na klerka sądu municypalnego.

Z okazyi tej Polska Liga demokratyczna powiatu Cook urządziła ald. Danischowi w czwartek wieczorem wspaniałą owacyę.

Adwokat Danisch urzęduje wieczorem przy 18 ul. pn. 1618, więc też i w czwartek wieczorem udał się tam do swych zajęć.

Około godziny 8-ej wieczorem zajechały trzy wielkie automobile z pp. L. Bukowieckim, J. Dumanowskim i Br. Kujawskim na czele przed ten ofis i na czele z muzyką weszli do wnętrza, poczem złożyli w imieniu Ligi Polskiej serdeczne życzenia z odniesionego zwycięstwa, wręczając mu wspaniały bukiet.

Wśród licznych mówców i poważnych obywateli ze wszystkich prawie stron miasta naszego, wypowiadali swą radość, przyrzekając odtąd nie ustawać w pracy, by ald. Danisch przy wyborach nie miał 10 tysięcy, ale 100 tysięcy większości.

Ald. Danisch dziękował przybyłym za szczerość mu okazaną, przyrzekając, że jak dotąd tak i nadal będzie pracować dla sprawy polskiej i dla dobra publicznego.

J. ZIELIŃSKI ODDANY POD SĄD PRZYSIĘGŁYCH.

Dnia 22 marca, zastrzelił niejaki Józef Zieliński pannę Domicelę Bledzius z pn. 1258 N. Wood ulica. Po zastrzeleniu ukochanej Zieliński strzelił w celach samobójczych do siebie, ale nie zranił się śmiertelnie. Poleżał do ubiegłego czwartku w szpitalu więziennym, a ostatnio sąd koronerski rozpatrzywszy dobrze jego sprawę, oddał go pod sąd wielkoprzysięgłych.

M. CIESZYŃSKA ZNIKŁA Z MIASTA.

17-letnia Marya Cieszyńska zniknęła w poniedziałek z domu o godzinie 10-ej rano. Widziano ją jak wchodziła do sklepu z cukierkami na Throop ulicy opodal od 19-ej ulicy, ale tam też kończą się i urywają wszelkie ślady po niej.

Zaginiona ma około 5 stóp i trzy cale wzrostu, jasną cerę, jest szatynką i ma niebieskie oczy. Nosi okulary. Ubrana była w ciemnozieloną suknię, na której miała jasny długi paletot. Nie miała kapelusza.

Cieszyńska mieszkała pn. 2012 Allport ulica.

DZIEWCZĘ OCALA OJCA.

W domu pnr. 2120 W. 18th pl. rozegrała się nielada tragedya, w której przytomnością umysłu i odwagą odznaczyła się młoda dziewczyna, która ocaliła życie ojcu.

Niejaki Henryk Adamiak podpalił na sobie odzież, namoczywszy ją przedtem w nafcie. Uczynił to, zdaje się w przystępstwie szału czy rozpaczy. Powód nie został jeszcze zbadany.

Gdy jednakże płomienie poczęły palić go nielada, wszczął wołanie o ratunek i sam zabrał się do gaszenia ognia.

Na krzyk nieszczęśliwego pospieszyła mu z pomocą córka, Bronisława, która też z narażeniem własnego życia ugasiła przy pomocy dywanów i koców płonącą na ojcu odzież.

Adamiak został niebezpiecznie poraniony. Policya zabrała rannego do szpitala powiatowego.

Ranny zdaje się wyzdrowieje.

R. RADZICKI POKĄSANY PRZEZ PSA.

Plaga psów złośliwych staje się w Chicago nieznośną, tak jak rok temu nieznośnem było bombiarstwo i Czarna Ręka.

Każdy dzień notuje coraz to nowe wypadki pokąsania przez psy dzieci i dorosłych. Między pokąsanymi jest też i Polak.

Roman Radzicki, 8 lat, zam. pn 1815 West Huron ulica, pokąsany został przez psa, będącego własnością Józefa Szeleskiego, zam. pn. 1817 W. Huron ulica. Pies rzucił się na chłopaka, gdy tenże bawił się z kolegami przed domem rodziców.

Psa zabrano na policyę, gdzie będzie zbadany co do zdrowia.

RABUNEK W BIAŁY DZIEŃ.

W z. piątek około godziny 4-ej po południu padła ofiarą rabunku śmiałego Antonia Cześlik, żona Aleksandra, zam. pnr. 1420 Noble ul.

Rodzina ta mieszka w małem pomieszkaniu niskiem i ciemnem, za małe dla nich samych, ale wśród ciężkich warunków, trzymają pomimo to t. zw. bortników.

Antoni Izyk, był długi czas u Cześlików na stancyi, wiedział on dobrze o stanie finansowym tej rodziny. Aleksander Cześlik pracuje stale już czwarty rok w jednej firmie, a ponieważ obchodzą się małem, zdołali uciułać pokaźną sumkę, bo $636.

Zresztą podawał Izyk dziecię do chrztu, więc przed "kumotrem" nie było racyi się ukrywać. Przed miesiącem wyprowadził się "kumoter" Izyk, a jego miejsce zajął jako bortnik Antoni Oleński.

Onegdaj przyszedł Izyk w odwiedziny do Cześlików. Zapytał się, czy pracuje mąż i Oleński. Po otrzymaniu odpowiedzi, że pracują, wyjął 15c. z kieszeni i zaproponował gospodyni, by kupiła napiwek.

Cześlikowa nie poszła po wódkę więc "kumoter" pofatygował się sam. Przyniósł wódki za 10c. a piwa za 5c.

Przy "wódeczce" rozpoczęła się pogawędka przeplatana piwem.

Rozmowę prowadzoną pomiędzy Cześlikową a "kumotrem" przerwało pukanie do drzwi.

Cześlikowa otworzyła drzwi i ujrzała dwóch nieznajomych. Ci zapytali ją czy nie zastali Oleńskiego. Kobieta odpowiedziała, by przyszli o godzinie 6-ej, to mogą się z nim zobaczyć, jak przyjdzie z pracy. Odpowiedź ta nie zadowoliła przybyłych i poczęli zaglądać przez uchylone drzwi do środka pomieszkania. To zaniepokoiło trochę kobietę.

Jeden z poszkodowanych zobaczył w pokoju "kumotra" i zawołał "Halo Izyk, i ty tu jesteś", poczem już bez zapytania się wleźli do mieszkania. Kobieta nie znając wprawdzie nieznajomych, uspokoiła się, bo "kumoter" ich znał.

Jeden widząc "pel" na stole, poszedł i przyniósł na drugą nogę i zaczęli się goście raczyć.

Po długiej rozmowie wstali z siedzenia przyjaciele i pożegnawszy Cześlikową, wyszli.

Słyszała ona wprawdzie szepty za drzwiami, ale nie zwracała na to uwagi, bo tam był przecież "kumoter".

Po ich wyjściu "uczuła" potrzebę spocząć p. Cześlikowa i położyła się na łóżko.

Wstała ale później na pukanie swego syna, który przyszedł ze szkoły, by mu otworzyć, i położyła się napowrót, nakazując chłopcu zamknąć za sobą drzwi.

Chłopak po złożeniu książek, wybiegł na ulicę, by się bawić z rówieśnikami, a drzwi zostały otwarte.

Wkrótce potem weszli dwaj poprzednio u niej byli nieznajomi. Jeden chwycił kobietę za gardło, a drugi dobrawszy się do woreczka, który był przytwierdzony na piersiach na sznurku, szarpnąwszy, urwał go, poczem rzucili się obaj bandyci do ucieczki.

Obrabowana kobieta uwolniona z rąk bandyty, rzuciła się w pościg i zdołała na schodach uchwycić jednego za kieszeń. Bandyta szarpnął się i kieszeń została w ręku kobiety. Na dolnem piętrze mieszka inna partya, ale na krzyk kobiety nikt nie wybiegł, przeto bandyci nie zatrzymani przez nikogo, zniknęli w bocznej uliczce.

Cześlikowa długo się kręciła po ulicy rozpowiadając o tym napadzie, aż wreszcie udała się wieczorem na policyę gdzie po opowiedzeniu całego zajścia złożyła jako "corpus delicti" oberwaną kieszeń i kapelusz zostawiony przez jednego z bandytów.

Wiadomą jest rzeczą ogólnie, że nasi ludzie starają się na czarną godzinę uszparować trochę grosza i to nawet jest bardzo dobre, ale że pieniądze trzymają w materacach, pończochach lub workach na piersiach, tego za dobre poczytać im nie można.

Nie wierzą różnym bankom, o kiepskiej reputacyi, to jeszcze pół biedy, chociaż jest wiele instytucyi uczciwych, ale obecnie gdy rząd Stanów Zjednoczonych pootwierał w miastach Kasy Oszczędności gdzie można pieniądze zaoszczędzone składać i że są tam pewne — więc takie przetrzymywanie w domu swych oszczędności jest wprost karygodne. Niech ten wypadek smutny będzie nauką dla wielu, którzy pieniądze przechowują podobnie jak je chowała p. Cześlikowa.

CAŁONOCNY TEATR.

Zapóźnieni mężulkowie, nie mający odwagi stanąć w obliczu swej żony w nocnej porze, będą mogli spędzić noc jako tako w teatrze Lyric, 348 So. State st., teatr ten bowiem rozpoczął 24 godzinne przedstawienia. Podobno rezultat wypadł zadawalniająco.

"Daliśmy początek jedynemu na kuli ziemskiej 24-godzinnemu teatrowi i mamy zamiar prowadzić przedsiębiorstwo przez pół roku na próbę, gdybyśmy nawet nie mieli zarobić na tem ani centa" — mówi zarządzający teatrem p. A. J. Jones.

"Jest wielu takich, którzy zmuszeni są przebywać w tej części miasta między północą i porankiem. Dotąd jedynym miejscem dla nich były tanie nocne restauracye. Mamy nadzieję, że publiczności nam nie zabraknie.

Pierwszego dnia najmniej publiczności mieliśmy o godzinie 4-ej rano, lecz już o godz. 5-ej sytuacya się poprawiła".

W teatrze tym pokazywane są ruchome obrazki na zmianę z popisami wodewilowemi, lecz od godziny 12 w nocy do 6 rano pokazywane będą jedynie obrazki.

Ma się rozumieć, teatr ten nie będzie używany jako dom noclegowy i nikomu nie będzie wolno zasypiać podczas przedstawienia, jednakże każdy kto zapłaci wstęp, może tam pozostawać tak długo, jak mu się podoba.

PO PRAWYBORACH.

Polacy z Chicago mieli całe mnóstwo kandydatów na rozmaite urzędy. Otrzymało nominacyę dziesięciu. Nazwiska ich w poniższym spisie podajemy czarnym drukiem. Cyfra obok oznacza liczbę otrzymanych głosów.

Demokraci:

Fr. Danisch	**35,416**
Stł Kuflewski	**26,590**
Wincenty Zwiefka	11,577
M. Szameit	2,479
B. Drabański	11,356
Fr. Okoń	11,416
Albert Nowak	21,722
A. Rybarczyk	5,970
W. Azukas	3,324
Józef LaBuy	**39,731**
Bernard Brenza	947
Szczepan Ciesielski	878
Maryan Ćwikliński	1,074
N. Budzban	1,620
Z. Kadow	1,144
Józef Ruszkiewicz	**3,124**
Br. Mindak	1,227
Aug. Szymon	698
Slaski	991
Kubik	2,340
Grzybowski	1,884
Tuchocki	495
Szarkowski	960
Ciehocki	1,076
Góralski	487
Pietras	1,206
Rutkowski	3,400
Pytlak	**6,448**

Republikanie:

W. Armknecht	**52,212**
Haremski	2,590
Elias	21,239
Szajkowski	8,546
Remus	6,814
Fruzyna	3,501
Pelka	17,346
Kowalewski	8,065
Janiszewski	17,[illegible]97
C. Tomkiewicz	**2,045**
Napieralski	1,853
Palt	**1,889**
Sienkiewicz	819
Drygalski	1,006
Gillmeister	**1,837**
Doneski	814
Rywniak	1,526
Landmesser	1,850
Rostenkowski	**2,543**
Kucharski	861

A. GĄSIOR ZAŻGANY W SIENI DOMU WŁASNEGO.

Polak Antoni Gąsior, został zamordowany przez sześciu mężczyzn, którzy go zaatakowali na rogu ul. Noble i W. Huron, zadając mu cztery rany nożem. Gąsior dowlókł się jeszcze na rękach do sieni domu swego pn. 719 Noble ul. i tamże wyzionął ducha.

Gąsior był świadkiem bójki w salunie J. H. Żmudy, pn. 1431 W. Huron ul., a gdy z salunu wyszedł sześciu mężczyzn, którzy brali w bójce udział, wyszło za nim. Na rogu napadli nań, a gdy padł na ziemię, umknęli. Ciosy zadali draby nożami, z których dwa utkwiły tuż obok serca.

Gąsior miał podobno, jak policya twierdzi, wejść do pewnego znanego salunu przy W. Huron ul., ale go stamtąd z przekleństwem wyrzucono za to, że poplamił krwią świeżo obmytą podłogę. Wyrzucony bez pomocy na kolanach poczołgał się do domu. Tam koło drzwi frontowych padł bez życia, zapukawszy jedynie słabiutko w drzwi.

Żona z dzieckiem w ramionach otworzyła drzwi, a zobaczywszy trupa męża padła na ziemię bez przytomności. Gdy przyszła do siebie mąż już był zimny.

Detektywi udali się w pościg za drabami, którzy przed Gąsiorem weszli byli do salunu Krechniaka. Jeden z nich broczył krwią z rany w przegubie u ręki prawej. Jakoż niedługo potem aresztowano go na rogu Milwaukee i Elston ave.

Nazywa się on Stanisław Paszkowski. Nie chce nic mówić i zabrany został do szpitala powiatowego. Stan jego zdrowia bowiem z powodu upływu krwi jest bardzo groźny.

ŻART CZY MISTYFIKACYA.

Reporter dziennika Examiner opowiada ciekawy wypadek, który znalazł naśladowców.

Niedawno temu pewne małżeństwo włoskie, ogłosiło w gazetach angielskich gotowość sprzedania swego dziecka za sumę $4.000. Obecnie znalazła się druga taka para, ale cenę podwyższyli na $5,000.

Ludwik Sapieha |!| pochodzcy z Królestwa Polskiego, zam. pn. 2558 Emerald ave. jest mechanikiem i zarabia $15 tygodniowo. Rodzina składa się z 6 osób. Ich dwoje, troje dzieci i teściowa.

Przed trzema miesiącami ujrzała światło dzienne córeczka Anna. W domu panuje niedostatek. Rodzice po naradzie wspólnej zgodzili się ją sprzedać, a ponieważ nie władają językiem angielskim, rolę pośrednika przyjął na siebie niejaki S. Roth, grosernik z pn. 2526 S. Halsted ul.

Roth ogłasza, że "Anna jest nadzwyczaj piękna, nie płacze, ma niebieskie oczy, złote włosy i że to prawdziwy "bargain" za cenę $5,000.

W dalszym ciągu dodaje, że Sapieha sprzedając swą córeczkę, pragnie, by ta dostała się w dobre ręce i do porządnego domu.

Otrzymane pieniądze chciałby obrócić na wykształcenie pozostałych trojga dzieci i zabezpieczenie im bytu.

Państwo Sapiehowie podali się za Polaków z Królestwa Polskiego. Ale wątpić należy czy to prawda. Zdaje się, że są to "nasi" serdeczni mojżeszowego wyznania, którzy robią imieniowi polskiemu tak wstrętną reklamę.

POLSKA DZIEWCZYNKA PRZEJECHANA PRZEZ TRAMWAJ.

Znowu polski dzieciak zginął pod kołami tramwaju. Tym razem ofiarą "Molocha" tramwajowego padła 3 letnia Stefania Wojtoń.

Tramwaj najechał dziewczątko, gdy przechodziło ono ulicę W. Chicago ave., tuż koło Center ul. Mała szła tuż za matką swą panią Anną Wojtoń, z pn. 1305 W. Erie ul. Dziewczynka dostała się pod koła, gdzie też już martwa leżała dość długo, zanim ją zdołano stamtąd wydostać.

Ryszard Nash, z pn. 2310 Fulton ul. motorowy i Dawid Amsterdam z pn. 4901 W. Superior ul., konduktor wyskoczyli z tramwaju, by wydobyć dziecko z pod kół.

Tymczasem na rozpaczliwe krzyki pani Wojtoń zbiegło się zaraz sporo ludzi i kilkudziesięciu mężczyzn rzuciło się na motorowego i konduktora. Nash i Amsterdam umknęli do wnętrza tramwaju, gdzie się ukryli między pasażerami przed tłumem, który w jednej chwili urósł do setki głów.

Tłum ten atakował tramwaj z krzykiem: "Zlynczować tych łotrów!" Dopiero 12 policyantów ze stacyi przy W. Chicago ave. zdołało rozpędzić tłum. Nadjechał też tramwajowy oddział ratunkowy, który wydobył z pod kół zwłoki Stefanii.

Pani Wojtoń szła tylko o parę kroków przed dzieckiem, gdy zostało przejechane przez tramwaj. Niosła na ręku młodsze dziecię, jeszcze niemowlę. Słysząc krzyk Stefanii odwróciła się i zobaczyła córeczkę pod kołami. Z krzykiem rzuciła się ku niej, ale wszelki ratunek był spóźniony.

Winę ponoszą nieostrożna matka i obsługa tramwajow

FABRYKA W GRUZACH.

Onegdaj około godziny 6-tej rano nastąpił straszny wybuch w zakładach Illinois Steel Co., położonej przy 86 ul., nad rzeką Calumet.

Wybuch był tak silny, że słychać go było w obwodzie na 2 mile. Szkoda wynosi około $100,000.

Okoliczni mieszkańcy powyskakiwali z łóżek, nie wiedząc co się stało, okna w domach popękały, strach paniczny zapanował w całej okolicy.

Budynek, w którym nastąpiła eksplozya jest 3 piętrowy i pracowało tam z górą 100 robotników.

Jeden z robotników zwrócił uwagę, że wnętrze budynku napełnia się gazem, uchodzącym z głównego pieca.

Robotnicy poczęli opuszczać miejsce pracy i uchodzić z budynku, gdy w kilka chwil później nastąpiła straszna eksplozya. Podłogi budynku i dach wyleciały w górę.

Robotnicy zdołali zaledwie oddalić się około sto stóp od budynku, gdy nastąpił wybuch, zasypując ich gradem cegieł i żelaza.

Bezpośrednio po eksplozyi nastąpił ogień. Cały budynek objęły płomienie. Zawezwana straż pożarna przybyła wczas, ale wkrótce musiano dać alarmy i zawezwać więcej oddziałów.

Co chwila następowały małe wybuchy, które uniemożliwiały pracę ratunkową straży pożarnej.

Wśród robotników ocalonych, jakoteż przybyłych okolicznych mieszkańców zaczęły krążyć pogłoski, że w gruzach znalazło śmierć kilku robotników; pogłoski te na szczęście okazały się nieprawdziwe.

Imiona rannych trzyma zarząd kompanii w tajemnicy i zaraz po wybuchu kompania odesłała rannych do prywatnych szpitali.

Robotnicy, którzy ocaleli, twierdzą, że gdyby spóźnili się o minutę z ucieczką, ani jeden nie byłby zdołał się uratować i wszyscy byliby zginęli w gruzach budynku.

DROBNE OGŁOSZENIA

POLSKI BANK KAUCYA I KAPITAŁ $50,000.00

NUTILE - SHAPIRO COMPANY

BOSTON MASS. 92 Salem Street | SALEM, MASS 213 Derby St.

NUTILE SHAPIRO CO. Jedyny Dom Bankowy, który wysyła pieniądze TELEGRAFICZNIE po zwyczajnej cenie. Prosimy pisać po informacye.

Nutile Shapiro Co. Wysyła pieniądze telegraficznie odbiór w 3 dniach.
Nutile Shapiro Co. Sprzedaje szyfkarty do i z Europy i do południowo-amer. portów.
Nutile Shapiro Co. Sprzedaje bileta okrętowe do wszystkich miast Ameryki i Kanady.
Nutile Shapiro Co. Przyjmuje wkładki oszczędności z pewnem oprocentowaniem.
Nutile Shapiro Co. Sporządza akty, dokumenta notaryalne potwierdzone przez Konsulów.
O wszelkie informacye i zapytania proszę się zwrócić do Nutile Shapiro Co.

POSZUKIWANIA.

UCZ SIĘ PO ANGIELSKU.
Uczymy po angielsku przez pocztę. Wielu z naszych uczniów zdobyło dobrą znajomość języka angielskiego w 2 albo 3 miesiącach. Teraz uczymy każdego dłuższy czas darmo. Chcemy was przekonać i poślemy wam próbne lekcye. Piszcie do nas dziś i adresujcie: "SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA" 3639 22nd str. Cor. Millard G. Chicago, Illionis.

KALWARYJSKIE WINO najlepszy środek na niestrawność, ból głowy, bezsenność, zawrót głowy, brak apetytu i brak krwi. Przekona się każdy, kto spróbuje. — Cena $1.00; we wszystkich aptekach. J. W. GARDUŁA CO. Box 532 Detroit, Mich.

SZYFKARTY na wszystkie linie najtaniej sprzedajemy. Ceny sprawiedliwe kompaniczne. Wolność granicy wyrabiamy każdemu u konsula rosyjskiego. Pieniądze wysyłamy do kraju najtaniej, szybko i bezpiecznie. Sprawy wojskowe, procesowe, sądowe załatwiamy szybko, skutecznie. Wyrabiamy kontrakty, pełnomocnictwa [rosyjskie dowierennosti]. Legalizujemy dokumenty u konsulatów. Piszcie poufnie na adres: **Isidor Herz Co., 422 —7. Ave. NEW YORK.** xx

POTRZEBUJEMY agentów do sprzedawania Artykułów Dewocyjnych Ram, Obrazów pozłacanych, książek do modlenia, historycznych, powieściowych i naukowych; zgłosić się pod adresem: Wojciech Kudlacik, Prezes Towarzystwa Kawaleryi, 49—3st., Passaic, NJ. x

..POSLIJ 10 centów i kilka adresów znajomych, a dostaniesz zaraz: Prześliczny kalendarz, Portrety wszystkich cesarzów świata, Portret Papieża, Kolorowane chorągwie, sztandary narodów i wielką mapę Stanów Zjednoczonych. Spiesz! I. HERZ CO. 422—7. Ave. NEW YORK. xx

PIĘKNA FARMA NA SPRZEDAŻ.
Bez długu, z wolnej ręki w stanie Connecticut, 52 akrów, połowa pilnie uprawiana, reszta bór i pastwisko. Strumyk przerzyna pole, o 2 minuty rzeka; polowanie; także dwa czółna i dwie flinty na sprzedaż. Zabudowania w dobrym porządku, maszyny i narzędzia rolnicze, wozy i bryczki; nowy, duży kurnik i dwa mniejsze. Dobry koń i młode Holstein krowy, 100 Plymouth Rock kur, itd. Drzewa owocowe. Po mleko zajeżdża kompania codziennie. Dobry dom o 7 pokojach. Blizko miasta polskiego z kościołem. Cena $2,500 — gotówka lub część na odpłatę. Po bliższe szczegóły proszę pisać na miejsce. J. Dziembowska, Box 21, Thompson, Conn. lub do: L. Dziembowski, 1539 Madison str. Brooklyn, N. Y. 18

Muzykanci Baczność!
Wydawnictwo Muzyczne Braci Krygier obecnie posiada największy wybór nut polskich, na Orkiestrę dętą, Smyczkową, Fortepian i nuty do sztuk Teatralnych, piszcie po katalogi, załączając 5c na przesyłkę. 3132 Richmond St. Philadelphia, Pa. 16

UWAGA!
WY WIECIE BARDZO DOBRZE, że "Victor" maszyna mówiąca jest najlepsza w świecie, dlatego ty winieneś mieć zaufanie do nas, ponieważ my jedynie sprzedajemy "Victor" maszyny mówiące na 50c i $1 tygodniowe spłaty w całych Stanach Zjednoczonych. Akurat obecnie otrzymaliśmy 500 nowych Polskich, Chorwackich rekordów z dwóch stron grających po 65c każdy. Pisz po nasz ilustrowany katalog N. B. My wyślemy wam takowy darmo. Otwarty sklep wieczorami i w niedzielę. S. BIRNS, filia 23—East 14 str. — 117—2nd ave. na rogu 7th str. Dept. 2, New York, N. Y. 17

ZBYSZKO W AMERYCE. — Kto nie miał sposobności być na wielkich walkach Siłaczy niech sprowadzi sobie książkę pod tytułem "ZBYSZKO W AMERYCE", zawierającą opisy i rysunki walk zdjętych w czasie zapasów a zadowolni się tak samo, gdyby widział to na własne oczy. Cena zniżona, 25c markami na adres: J. PECIAKOWSKI, 1212 Noble str. Chicago, Ill. 22

POTRZEBA LUDZI W KAZDEJ MIEJSCOWOSCI AMERYKI I KANADY do reprezentowania naszej firmy. Płacimy tygodniowo stałą pensyę. Praca lekka i nader przyjemna. Piszcie natychmiast po informacye, załączając 2-centową markę. Adresujcie: **THE ALPINE LABORATORY CO. 73 East 3 str. New York, NY. Dept. D.** x

WIELKA RADOSC.
Dla cierpiących na nerki, boleści w krzyżach, my wam udowodnimy, że tylko lekarstwo "Arrow" wyleczyło setki ludzi, którzy potracili majątki na doktorów i inne lekarstwa i im nic nie pomogło, jak tylko nasze lekarstwo. "Arrow" w aptekach i u fabrykanta, piszcie do: "The Arrow" Kidney Remedy, 2889 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

POTRZEBA AGENTOW mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski nie wymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować, a zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY Str. BOSTON, Mass. x

$20 DOLAROW PŁACIMY TYGODNIOwo każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne Artykuły. Praca tylko 2 godziny dziennie a język angielski nie jest wymagalny. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2centową markę po objaśnienia. ADRESOWAC TAK:
D. BRONOWSKI and COMPANY,
73 E 3rd Street, NEW YORK, N. Y. Dept. D x

Farmy na sprzedaż tanio!

Do nabycia u polskiego agenta z budynkami już gotowe do orania jako też i z lasami w polskiej kolonii w bliskości polskiego kościoła i szkoły. Urodzaje są tu bardzo dobre i zdrowe powietrze; zboże, siano, kukurydza, kartofle i Ogrodowizna bardzo pięknie rosną; ryb, ptactwa, zajęcy i saren wielkie mnóstwo! jasne jagody i rozmaite owoce są i można je sprzedawać drogo! Szanowni Rodacy na co płacicie takie duże ceny za te i tym podobne rzeczy. Powinniście to sprzedawać i być tego właścicielami — kwiecień i maj, to jest najlepszy czas do kupowania farmy, bo można widzieć wszystko, co się kupuje, tu można dostać gruntu, jakiego sobie życzycie i tanio. Ta tu okolica jest pomiędzy St. Paul i Duluth o 2—3 i 4 mile od kolei; drogi są dobre, rola piękna i równa z jeziorami, gdy gospodarz posiada te rzeczy: rolę, las, łąki, wodę i ryby w niej i chce pracować, to może. Latem i zimą tu jest pracy dosyć, najlepsza okolica dla gospodarza i całego życia człowieka, bo ta tu okolica posiada wszystko, jak Pennsylvania — niegdyś posiadała największe majny węgla — dzisiaj ta okolica posiada rozmaite kruszce i odkrywają niezmierne majny żelazne — dokoła Duluth budują koleje. Ta tu okolica posiada kruszec, bo jest już inspectowana i nie mówią, że nie posiada, tylko w cichości jest do czasu — kto tylko może, to niech się pośpiesza, aby korzystać z tego — skoro tu przyjedziecie jaka to śliczna ta okolica — bo to nie sztuka kupić farmę, ale kupić ją w takiej okolicy, żeby była dobra — nieraz kupi ktoś farmę że niema na niej wody do 70 stóp i nie może zrobić studni — nie ma żadnej rzeki ani strumyka, ani nawet kawałka drzewa. — Tu zaś jest wszystko! Ktoby sobie życzył korzystać z tej wygodnej i dobrej okolicy, niech się zgłosi listownie, bo teraz jest najlepsza sposobność i teraz jest czas ku temu. Zaraz dostaniecie odpowiedź i poradę. Mój adres:
M. M. Odebraska, Sturgeon Lake. Minn. XX

DARMO wyślemy każdemu książeczkę opisującą różne choroby skórne oraz Cenniki Medycyn i Artykułów Toaletowych po cenach fabrycznych. Adresuj: Profesor Karol Szwarce and Co. 243 Roxbury Str. Boston, Mass.

SZANOWNI RODACY!
Jeśli nie doznaliście ulgi u innych doktorów, jeżeli już zwątpiliście o waszem wyleczeniu, to nie rozpaczajcie ale przyjdźcie do mnie. Leczę wszystkie choroby w zakres wiedzy i sztuki lekarskiej. Specyalnością moją są choroby płciowe jak też wszystkie Choroby Kobiece, Ból Oczu, Swierzby, Parchy choć by i 50 lat stare leczę na zawsze, choroby sekretne itp. Okulary daję po najtańszych cenach. Godziny ofisowe od 9 rano do 11, wieczór od 6 do 8. — W niedzielę tylko do południa. PORADA DARMO. Leczę tylko za lekarstwa. Daję poradę także pisemnie w polskim, niemieckim i angielskim języku. DR. JAMES NOLAN, 243 Roxbury str. BOSTON, MASS. x

WYSLEMY DARMO ważne informacye o o przyczynach łysienia i jak temu zapobiedz. Adres: DRS. BRUNDZA CO. 106 Williamsburg Brooklyn, New York. 20

FARMA. — 30 akrowa, 20 akrów jest ornego a 10 akrów lasu. Ziemia czarna, 20 minut do miasta a 20 minut do brzegu morza, gdzie są kąpiele morskie. Dom 6 pokoi, dwie bani, 9 dobrych kurników, gdzie specyalnie chowa się dużo kur dla bogaczy przy letnich morskich kąpielach; rybna rzeka — wogóle dobra farma, gdzie człowiek może zrobić majątek. Cena $3,500, w tem jest morgech $1,500 w Banku. Farma ta ma być sprzedana z powodu starości i bezdzietny, z wolnej ręki bez agenta w pięknej miejscowości. Milford, Conn. 10 cent. do Bridgeport, Conn. lub New Haven, Conn. Adres: Frank PISAREK. 2 Depot str. Milford, Conn. 18

FARMY OGRODOWE.
Sprzykrzyła wam się praca w fabryce lub w kopalni, gdzie człowiek nigdy nie jest pewny jutra! Zarobisz pieniądze, przyjdzie strajk, bezrobocie, choroba a często i kalectwo i wszystkie oszczędności stracone a na starość czeka cię kij żebraczy. Idź za przykładem tych szczęśliwych ludzi, którzy kupili farmy, zabezpieczyli sobie dobre utrzymanie i przyszłość dla swojej rodziny. Kupując jednak farmę, uważać potrzeba w jakiej okolicy i nie łakomić się na wielkie obszary ladajakiej ziemi, ale lepiej kupić mniej a takiej, aby z niej mieć dochody i dobre utrzymanie. W takiej okolicy jest nasza piękna polska kolonia, położona w pobliżu wielkich miast portowych Norfolk i Portsmouth Virginia. Okolica tu prześliczna, równiny jak na stole, ziemia czarna ogrodowa, rodzi wszelkie warzywa, zboża i owoce, klimat piękny i zdrowy, woda dobra, niema latem upałów lub suszy a zima lekka bez śniegów i mrozów. Robota w polu trwa cały rok i mamy po kilka zbiorów do roku! wszystko można po wysokich cenach sprzedawać. Polacy osiedleni tu na 10 akrowych parcelach ogrodowych mają doskonałe utrzymanie i dorabiają się w krótkim czasie. Cena takiej 10 akrowej parceli tylko $550 gotówką lub na spłaty. Piszcie po informacye. Joseph JANUSZ, Portsmouth, Va. 18

PŁACIMY $20 DOLAROW TYGODNIOwo każdemu. PRACA tylko 2 godziny dziennie. Załącz 2c markę i pisz zaraz po objaśnienia do:
THE ALPINE LABORATORY COMPANY. 73 E 3 St. NEW YORK, NY. Dept. D. x

$20 DOLAROW PŁACIMY TYGODNIOwo każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne ARTYKUŁY. Praca tylko 2 godziny dziennie a język angielski nie jest wymagalny. Wytnijcie to ogłoszenie i przyszlijcie, załączając 2 centową markę po objaśnienia. ADRESOWAC TAK:
D. BRONOWSKI and COMPANY
73 E 3rd Street, NEW YORK, N. Y. Dep. D x

POSZUKUJE swoich krewnych Wiktora, Karola i Zygmunta Specyalskich z p. Lipnowskiego ze wsi Maliszewo i Ad. Kołkowskiego i Jana Łukaszewskiego syn Adama Łukaszewskiego S. Łukaszewski, który jest już od paru miesięcy tutaj w Ameryce. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj dadzą znać do S. Łukaszewskiego, 257 W. Central Ave. Titusville, Pa. 17

POTRZEBA robotników do garbarni, stała praca dla dobrych ludzi; dobra zapłata. Adresować: **Proctor, Ellison and Co. Elkland, Pa.** 18

GROSERNIA I BUCZERNIA z powodu starości musi być sprzedana w czysto polskiej dzielnicy w mieście Bridgeport, Conn. Cena 600 dol. za pół darmo w tej czysto polskiej dzielnicy. Zgłosić się do: FRANK PISAREK, 2 Depot str. Milford, Conn. 16

POSZUKUJE swego Wuja Jakoba Jagiełły pochodzącego z Galicyi z powiatu Nowy Targ, ze wsi Ochotnicy. Ktoby o nim wiedział albo Wuj sam, proszę się zgłosić pod adres: Jan Topolski, 281 W. Central Ave. Titusville, Pa. 16

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choć by 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

POTRZEBA AGENTOW! Przy każdej agenturze możesz jeszcze zarabiać od 20 do 30 dolarów tygodniowo rozpowszechniając nasze artykuły z fotografiami. Pisz zaraz, dołączając 10c. marek na ilustrowany Katalog i informacye. Adres: COLUMBIA PHOTO JEWELRY CO. 147 Sears, Buffalo N. Y. 28

DOBRA FARMA do sprzedania, 75 akrów, połowa pod pługiem, a reszta dobry las i pastwisko, czarna ziemia, kamieni niema, śliczna równina, zabudowania dobre i inwentarz martwy; jest 9 krów i 2 konie, czysty dochód roczny $600. Dwa domy w mieście jeden 13 pokoi na 3 pomieszkania, drugi 7 pokoi i 2 story na buczernię i grosernię, dobra klientela przy głównej strycie. Sprzedam bardzo tanio razem lub z osobna. Piszcie do MACIEJ KROLL, 94 Lake str. Webster, Mass. 18

WIELKI PIENIĄDZ W ZAROBKU dla uczciwych Agentów: Złe czasy już minęły, są ciężkie dla humbugierów. Kto chce wiedzieć gdzie można dostać wszystkie towary za pół ceny, np. 100 funtów cukru za $1.75 zamiast $5.00 itd., niech pisze do nas po Informacye. POLISH MAIL ORDER SUPPLY CO. Box 211 WARE, MASS. 16

DARMO wyślemy katalog instrumentów muzycznych i bardzo ciekawych książek, załącz 2-centowy znaczek pocztowy i adresuj: W. KUCHARSKI, 2163 Hastings Str. Chicago, Ill. 28

BACZNOSC FARMERZY!
KTO CHCE swoją farmę sprzedać lub wymienić na dom w Chicago, niech się zgłosi do JANA MICKA, 811 Noble str. Chicago, Ill. 19

FARMA NA SPRZEDAZ.
163 akrów, dobra ziemia, bo gliniowata, 78 akrów w kupie, 40 akrów pod pługiem, bez pienków i 38 akrów pastwisko przez które przechodzi rzeka nieopodal obory. Owe 75 akrów jest ogrodzone drucianym plecionym płotem. Na tym stoją dobre zabudowania farmerskie, bo nowe i duże wszystko w 8 latach pobudowane. Dom mieszkalny, stodoła, obora, śpichlerz i sklep murowany. Przy domie sadek. Na tej farmie przez jeden narożnik przechodzi kolej żelazna. Przy tej kolei jest boczna kolej tak zwana Polaski Station. Przy tej kolei można wszystko skupować i pociągiem odsyłać i z innych miast sprowadzać. Pociągi chodzą regularnie, frachtowy dwa razy dziennie a parażerski cztery razy dziennie, dwa rano i dwa na wieczór w każdą stronę jeden. Szkoła publiczna jest tylko przez drogę i jest wzorowo prowadzona, bo urzędnikami są Polacy. Kościół polski i szkoła parafialne są odalone około pięć mil drogą, a koleją 3 i pół mili. Okolica jest zabudowana gęsto Polakami. Potem jest inwentarz żywy, i wszystkie porządki borowe i rolnicze, oprócz maszyn do siania zboża. W podwórku są dwie studnie czyli pompy, jedna przy chałupie a druga przy oborze, które dostarczają wody dla wszystkich potrzeb. "Polaski Station jest prawie na tej farmie i każdy pociąg tam się zatrzymuje." A potem jest 80 akrów pół mili oddalonych, a słwa akry są na drogę. Na tych 80 akrach jest ziemia tak samo dobra, i tam jest woda, bo w tych 80 akrach jest małe jezioro, które nigdy nie wysycha. Na tych 80 akrach niema żadnej ziemi pod pługiem, ani niema żadnego płotu, ale jest wiele zielonego drzewa różnego gatunku. Farmę jestem zmuszony sprzedać z powodu starości. Ktoby zechciał takową farmę kupić, niechaj się zgłosi do poniżej podpisanego właściciela. **Franciszek Chapps, Sobieski, Mich. Presque Isle Co.** 23

POTRZEBA LUDZI — Wszędzie umiejących czytać i pisać po angielsku do założenia biznesu. Stedell Co. Station 42, Detroit, Mich. 17

POTRZEBUJEMY więcej panów Agentów i Storników. Usłyszycie szczęście, które puka do Waszych drzwi: Klucz darmo dla mężczyzn pragnących zrobić pieniądze prędko.
M. Rokosz, pisze: panowie order otrzymałem akuratnie, dziękuję za rzetelność, takowy sprzedałem w tygodniu i zarobiłem $28, w tem liście posyłam $30 i proszę zaraz nadesłać naznaczone lekarstwa, ponieważ ludzie czekają na takowe i dziękują za ich skuteczność. KRAKOW MEDICINE CO. 1b 88 Chicopee, Mass. 19

CHCEMY wiedzieć, ile Czytelników zobaczy to umieszczenie, każden kto nadeśle swój Adres i 16 centów w srebrze, otrzyma zaraz komplet Najpiękniejszych różnorakich Postkartów z waszem nazwiskiem złotemi literami. G. HABIN, 12 Kimball St. Chicopee, Mass. 19

Nie bierzemy odpowiedzialności.

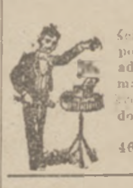
Za tę rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę, może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.

W ZNACZKACH pocztowych 1, 2 i 5 ct. — ta oferta będzie do pierwszego Czerwca. Pośpieszcie się z nią zanim zapas zostanie wyczerpany. To, co ogłaszają czarne Magie na to nie wydawajcie pieniędzy na darmo. Ale załączcie 2c znaczek, a my wam powiemy, zkąd możecie dostać a zkąd nie. Adres: J. PIETROWICZ, 383 Stocking St. Grand Rapids, Mich. 22

KAWALEROWIE, PANNY I PANIE! — Pragniecie się wzbogacić, posiąść miłość pożądanej Osoby, zawsze być wesołym tak, piszcie po książkę Mądrości, która Was nauczy wszystkiego darmo. Załączcie 4c w znaczkach, adresujcie: KLIEN HORPYNA CO. 249 Entrance Ave. Kankakee, Ill. 17

Smutek nędzę, ja wypędzę,
Bo uciechy, całe miechy
Wiele mam, tobie dam!
Przyślij 15c markami i 3 adresy znajomych do "POLONIA" C. 1139 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 16

NAJOZDOBNIEJSZY ALBUM SEKRETNO MIŁOSNYCH WIDOKOW, wdzięki najładniejszych Panien, z humorystycznym nadzwyczaj śmiesznym opisem, kosztuje dwa Dolary. Poszlę tylko dla dorosłych kawalerów za nadesłaniem 50c. Money Order lub Markami. Potrzebujemy agentów. Adresujcie. AMERICAN ARTISTS, 249 Entrance Ave. Kankakee, Ill. 20



WYNALAZEK!
Ja pokażę ci drogę do szczęścia, pokazałem tysiącom ludzi pokażę i tobie. Przyślij swój adres i 2c znaczek, a otrzymasz wszelkie instrukcye i sekrety z których będziesz zadowolony. Pisz dzisiaj.
EUROPEJSKI MAGIK
4602 S Ashland ave. Chicago Illinois. 17

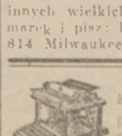


COS NOWEGO!
nadzwyczajnego!!! Jeżeli chcesz łatwo czarodziejskim sposobem nabyć dużo pieniędzy i w krótkim czasie wzbogacić się lub żeby cię ładne panny kochały i wiele innych tajemniczych ksiąg oraz sekretów, możesz nabyć tylko u nas. Załącz kilka marek i pisz:
American Novelty Magic Co., 1912 Fullerton ave. Chicago, Ill. 11

BRACIE RODAKU! — Jeżeli pragniesz szczęścia, chcesz zrobić dużo pieniędzy bez pracy, napisz do nas, a my ci wyślemy książeczkę, która wskaże drogę do szczęścia. Przyślij 4c. markę na odpowiedź. EUROPEAN MAGIC, 842 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 17



NOWY WYNALAZEK.
Chcesz dojść do szczęścia, bogactwa i żyć zawsze bez trudu, chcesz zdobyć miłość u panien pokonać nieprzyjaciół, wygrywać w grę i wiele innych wielkich tajemnic, to załącz kilka marek i pisz: EUROPEAN MAGIC CO. Z. K 814 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 11



MASZYNY DO PISANIA różnego wyrobu mniej aniżeli za połowę ceny. Piszcie po cennik załączając marki na przesyłkę. "POLONIA TYPEWRITER CO. P. 1139 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 28

Ostatnie Wiadomości.

ZBROJENIA FRANCYI.

Znaczne zbrojenia lądowe Niemiec musiały w pierwszym rzędzie zaniepokoić opinię francuzką. Rozumie ona, że Francya nie zdoła powiększyć jeszcze liczebności swej armii, z powodu zastoju w przyroście ludności. Dlatego wszystkie niemal pisma które głos zabierają, pokładają całą nadzieję na wzmocnienie armii krajowej przez czarne wojska, rekrutujące się z Afryki środkowej i przez tubylczą ludność Algieru i Maroka. Znawcy fachowi nie żywią złudzeń co do możności rychłego wytworzenia znaczniejszych sił zbrojnych Francyi w Afryce.

Niemiecki projekt zbrojeń — pisze poseł Painleve w "Paris-Journalu" — zdaje się wskazywać, że Niemcy chcą wytworzyć potęgę wojskową, która mogłaby zalać Francyę jednocześnie od granicy wschodniej i północnej."

Według krążących pogłosek, w odpowiedzi na zbrojenia niemieckie, minister wojny, Millerand, zażąda wielkich kredytów wojskowych 700—900 milionów franków, na wykonanie programu zbrojeń francuskich. Ponieważ nie może być mowy o powiększeniu liczby żołnierzy, program we Francyi iść będzie przedewszystkiem w kierunku ulepszenia technicznych urządzeń armii, np. pomnożenia artyleryi polowej, wprowadzenia ulepszonego typu dział, haubic polowych itd.

BIL OGRANICZAJĄCY EMIGRACYĘ PRZYJĘTY PRZEZ KOMISYĘ.

Telegram "Polaka w Ameryce".

WASHINGTON, D. C. — Komitet imigracyi i Naturalizacyi na onegdajszej sesyi wykonawczej przedyskutował bil Burnetta i przyjął go bez zmian ośmiu głosami przeciw 3-em. Kongresman Goldfogle z New Yorku wniósł poprawkę,ażeby wyrzucić słowo "solely" [jedynie], w naddatkowym wyjątku, uwzględniającym wstęp do St. Zj. ludziom prześladowanym na tle religijnem i umieścić drugi wyjątek, uwzględniający inne prześladowania. Poprawka Goldfogla jednak została odrzucona tąż samą większością głosów.

Bill więc już gotów do obrad kongresowych. Goldfogle jednak i drugich dwóch przeciwników, zaznaczyli, że żądają przysługującego im prawa do zdania tak zw. "Minority raport."

Goldfogle mówił mi osobiście, iż większość członków w izbie reprezentantów, jest tak samo usposobiona, jak i większość członków komitetu.

Burnett zadowolony. Mówił mi, że poczeka na wzmiankowany raport mniejszości i natychmiast wniesie swój bill z prośbą o odrzucenie zwykłych reguł parlamentarnych i dania mu preferencyi, gdyż jeżeli pozostawi, tak, jak jest obecnie i zda się na kalendarz spraw kongresowych, to z powodu napięcia politycznego w prawyborach po różnych stanach bil jego nie przyszedłby pod obrady przez jakie cztery tygodnie.

Spodziewajcie się więc, że lada dzień dojdzie was hiobowa wieść, że bil Burneta przeszedł. Powtarzam lada dzień, bo tu wcale nie można przewidzieć, jak długo ta sprawa zajmie i kiedy ją na stół postawią. Jeżeli uwzględnią prośbę Burnetta o preferencyę, to wówczas naznaczą dzień z góry.

J. Karasiewicz.

WIELKIE NIESZCZĘŚCIE W KOŚCIELE.

NEW YORK. — W kościele katolickim Matki Boskiej Zwycięskiej w Harrington Park w stanie New Jersey odbywała się uroczystość poświecenia tego gmachu kościelnego. Wierni przybyli z całej okolicy, aby wziąść udział w ceremonii i napełnili nawę kościelną po same brzegi.

Ludzie właśnie uklękli, by powtarzać modły za proboszczem Ks. James T. Delehanty, gdy nagle podłoga zaczęła trzeszczeć i zapadać się. W następnych kilku godzinach cała podłoga runęła do bejzmentu, a z nią razem 600 osób, które nawet nie zdołały podnieść się z pozycyi klęczącej. Ludzie kulali się w przepaść.

Powstał straszny krzyk przerażenia, rozległy się jęki rannych. Rozegrała się straszliwa scena, której żadne pióro opisać nie jest w stanie. W bejzmencie przewalały się ciała, jedni tratowali drugich, co kto chciał się wygramolić z tej masy ludzi i rumowisk, wciąż na niego waliły się belki, deski i ciała ludzkie.

Natychmiast przywołano straż pożarną, która przy pomocy okolicznych mieszkańców i tych, co wyszli cało z niebezpieczeństwa, zabrała się do ratowania nieszczęśliwych. Trwało pewnie ze dwie godziny, zanim wszystkich wyciągnięto z niebezpiecznej sytuacyi.

Życie straciły dwie kobiety, pani Ottington i Elkhard. Prócz tego jest 56 osób rannych. Ośmiu mężczyzn i 11 kobiet ma połamane ręce i nogi, pięcioro dzieci jest równie niebezpiecznie rannych.

Kilka tych osób prawdopodobnie przypłaci jeszcze to nieszczęście życiem.

ROOSEVELT GÓRĄ W PENNSYLVANII.

PHILADELPHIA, Pa. — Ostatnie raporty z prawyborów stwierdzają świetne zwycięstwo Roosevelta, który zyskał 64 delegatów, na cyfrę ogólną 76. O ile się zdaje, to nawet i 67 za nim będzie głosować. Z tych 67 delegatów 12 jest tak zwanych "at large."

Stara organizacya partyi republikańskiej poniosła zupełną klęskę; kierował nią senator Penrose. Kontrola nad Pennsylvanią została z rąk jej wydartą — po raz pierwszy za pamięci obecnej generacyi.

Udział w głosowaniu był bardzo słaby. W niektórych dystryktach zaledwie 50 procent wyborców do urny stanęło. Roosevelt zwyciężył, dzięki poparciu żywiołów postępowych, skupionych, w partyi Keystona, oraz dzięki strajkującym górnikom, którzy odwrócili się od starych wodzów.

Główna kwatera wyborcza Roosevelta podaje statystykę delegatów z której wynika, że z 208 już 168 stanęło pod sztandarem Teddy'ego. Tabela ta przedstawia się w następujący sposób:

Stan	Roosevelt	Taft
Illinois	56	2
Maine	12	—
Vermont	4	4
Michigan	16	14
Pennsylvania	67	9
North Carolina	16	8
RAZEM	171	37

Statystyka powyższa wiele daje do myślenia.

Dyrektor McKinley oświadczył, w związku z rezultatem wyborów w Pennsylvanii:

"Wynik prawyborów w Pennsylvanii jest dowodem wymownym, że tak zwane kwestye nacyonalne w obecnej kampanii prezydyalnej odgrywają jedynie rolę podrzędną. Ogół nie zwraca na najważniejsze zagadnienia bieżące żadnej zgoła uwagi. Tem łatwiej przeto nastrój ten wykorzystać dla swoich planów."

EXTRA.



Niebywała oferta! Każdemu, kto przyśle tylko ... przyślę bardzo pouczającą książeczkę z której się dowie: Co każda Panna i Mężatka wiedzieć powinna, również opisuje choroby i leczenia, których tu wymienić nie można. Dodam także Pigułek Zdrowia, któremi wyleczy: Zatwardzenie, niestrawność, brak apetytu, mdłości, ból i zawrót głowy. Oraz przyślę informacye jak leczyć: Reumatyzm, krosty, piegi, liszaje, jak upiększyć twarz, jak zapobiedz wypadaniu włosów, jak nabyć piękne i bujne włosy i wiele innych ciekawych rzeczy, za które tysiące ludzi dziękuje.
Adresujcie: Mr. W. Karaśkiewicz, 1279 Broadway Buffalo, N. Y. 28

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

3625 Bajdur J — 3631 Bal Anna — 3658 Bilska Br — 3711 Chamot Anna — 3731 Cal Jos — 3739 Dambrowski Michael — 3751 Drombowski St — 3773 Duzie John — 3798 Figura Fr — 3823 Frasson Franz — 3844 Gola Eny — 3860 Goreżynski W — 3866 Grochowski Wł — 3881 Guras W — 3885 Gwzik Jan — 3892 Hanez S — 3899 Hejna Jan — 4036 Jagedzinski Fr — 4042 Jantas Jan — 4050 Janiec Anna — 4057 Jarzenie Mat — 4063 Jaworski Jan 4072 Jez Jan — 4088 Kach S — 4100 Kapton P — 4101 Kapa Jos — 4113 Kaszewicz Stan 4119 Kenatowicz Jos — 4132 Kluczaik And — 4148 Kolczak Stan — 4166 Kozdra Jan 4174 Kozłowski Stan — 4193 Kruszewski P — 4217 Kwaskowski Woj — 4233 Laska Aniela — 4259 Lis Jan — 4302 Rzepka L — 4324 Mendelewska M — 4336 Michalska L — 4349 Mozden Ignacz — 4359 Mroczek W 4369 Myslinska Marya — 4393 Niemiec A — 4434 Parat J — 4441 Pedrak Balbina — 4461 Pietrus Jan — 4478 Pomiski P — 4489 Przymeczek L — 4506 Ragan Anna — 4550 Rzasa Kaz — 4563 Sas Andrzej — 4591 Semaszko Mary — 4625 Sienkiewicz A — 4640 Sobolewski Ludwik — 4658 Stankiewicz Helena — 4687 Stepula Wojciech — 4694 Sworski Józef — 4730 Tomaszewski Jan — 4734 Tomaszewicz J — 4750 Urbanik M — 4770 Wahinski Peter — 4800 Wieczerkiewicz S — 4812 Wecials Mary — 4822 Waszak Kat — 4841 Zduniak Mar — 4849 Zoba Jan — 4858 Zuhowy Jossen —

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.	
Stare Koguty	10
Gęsi	9
Indyki	14
Kaczki	15
DROB BITY:	
Kury	15-16
Koguty	12
Kaczki	16
Gęsi	11-12
Indyki	17—18
MASŁO.	
Eksta	30
Ekstra first	29
Second	27
Dairies	25
JAJA:	
Extra	22½
Prima first	20½
Seconds	18
Ordinary First	19½
SERY:	
Twins	19½
Young American	19½
Szwajcarski	19
Limburger	20½
Cegiełkowy	20½
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	2.00
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	1.75—2.08
Ananas pudełko	2.00
WARZYWA, Chicago:	
Cebula 100 ft.	4.50
Kapusta	3.00—3.50
Kartofle buszel	1.45
Słodkie kartofle	1.65
Buraki sto wiązek	50
Rzodkiewka tuzin	40—50
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Salery pudełko	10—20

? GDZIE KUPOWAĆ FARMY ?

TYLKO w osadzie polskiej w Hawkins kraiuie, w Wisconsin, dokąd to lud polski z wszystkich stron na rolę przybywa! Okolica tam zdrowa, powietrze pyszne, rola urodzajna, dużo rzek i jezior, ... Woda czysta i zawsze jej poddostatkiem. Grunta nasze ... kościół i szkoły 8-mio klasowe). Pod zboże, koniczynę, kukurudzę, ziemniaki ... Ceny gruntu niskie! i tylko małe wpłaty ... Po mapy, opisy i ceny piszcie po wyjaśnienie do właścicieli:

C. K. & C. C. ELLINGSON, 408 D. Rector Bldg., CHICAGO, ILL.

Baczność! TYLKO ZA KILKA DOLARÓW my odstawimy każdego do kraju na najlepszych szyfach pasażerskich przy kilkudziennym zajęciu. Odjazd 4 razy w tygodniu. Napiszcie do nas na adres:
IMMIGRANT LABOR EXCHANGE, Inc. -Agency.
2 CARLISLE ST., NEW YORK.

Tylko $1.50 Miesięcznie. Tylko $1.50 Miesięcznie.
Męski NA WYPŁATĘ. Damski



Jeżeli możecie płacić $1.50 miesięcznie to poślemy Wam natychmiast na kredyt piękny 14 Karatowy złoty, napełniany (Gold filled) ZEGAREK o trzech kopertach z pisemną gwarancyą na 20 lat oraz śliczny ŁAŃCUSZEK i WISIOREK. Cena tego zegarka z łańcuszkiem i wisiorkiem wynosi $26.



Zaraz nie żądamy pieniędzy tylko piszcie po ilustrowany Katalog załączając markę na odpowiedź.
COLUMBIA WATCH CO., 403 E. 5 STREET, Dept. 8. NEW YORK, N. Y.

Darmo!

Farmy!!! Farmy!!! Farmy!!!

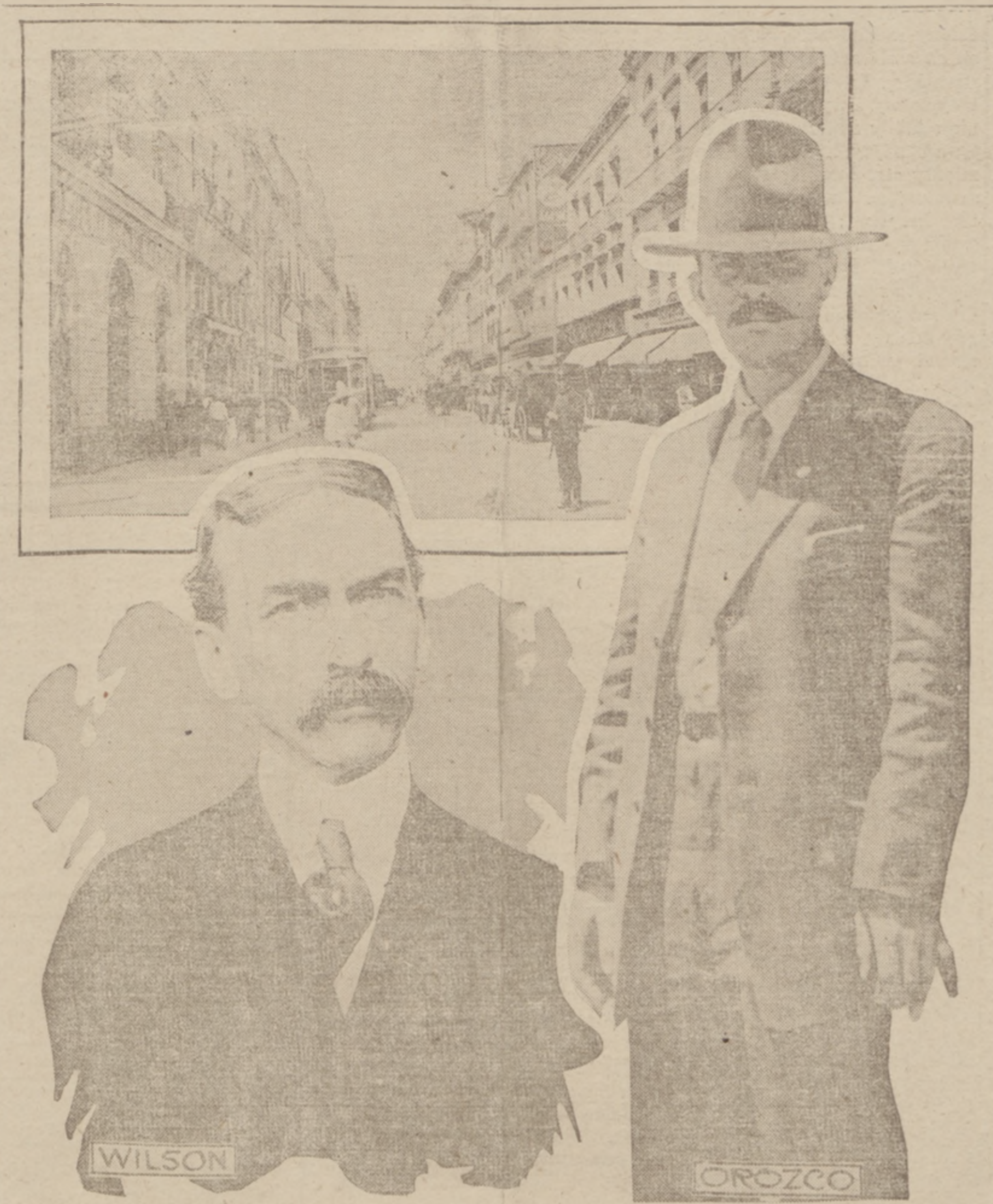
Chcesz się dowiedzieć, gdzie można zapewnić sobie byt na przyszłość? Chcesz się dowiedzieć gdzie można dostać farmę na małe spłaty? Gdzie klimat najlepszy? Gdzie zbiory trzy i cztery razy do roku? Gdzie najmniej 200 dolarów z akra dochodu mieć możesz?



Pisz do nas, a my Ci wyślemy absolutnie darmo "NOWY PRZEWODNIK ROLNICZY."

Southern Land Association, 902 Walnut Street, PHILADELPHIA, PA.

Orozco, wódz powstańców meksykańskich i Wilson ambasador ameryk.



Photos of Wilson and Orozco copyright by American Press Association.

Położenie w Meksyku przybrało takie rozmiary, że mieszkańcy stolicy obawiają się lada chwila napadu ze strony Orozco, przywódcy powstańców. Powodzenie powstańców w innych punktach kraju wywołało przerażenie pomiędzy ludnością stolicy i cudzoziemcy tłumnie szukają schronienia pod dachem legacyi zagranicznych. Amerykański ambasador Wilson zawiadomił Washington o grożącem niebezpieczeństwie, żądając wysłania mu broni, amunicyi i posiłków. Prośbom uczyniono zadość, wysyłając mu cały wagon broni. Ponadto rząd federalny nosi się na seryo z myślą wylądowania wojsk marynarki w jednym z portów meksykańskich.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Regulacya Wisły.

Tego lata dokonane być mają roboty regulacyjne na czwartym oddziale Wisły, nad granicą pruską. Zarząd okręgu komunikacyjnego warszawskiego przeznaczył na ten cel rb. 97,000. Roboty oddane będą przez licytacyę przedsiębiorcy prywatnemu.

Wydalenie żydów.

Gazety żydowskie donoszą że 700 rodzin żydowskich w Dąbrowie Górniczej, otrzymało rozkaz od komisarza włościańskiego aby w przeciągu kilku dni wynieśli się z gruntów włościańskich. Opierających się rozporządzeniu komisarz skarży do sądu.

Hojny dar.

Pan Michał Kierbedź ofiarował 100,000 rubli rzymsko-katolickiemu towarzystwu dobroczynności w Petersburgu na budowę domu dla ochronki ks. Maleckiego, znajdującej się obecnie na "Piaskach."

Dar dla Pszczelina.

P. Jadwiga Wernerowa ofiarowała Towarzystwu Pszczelniczo-Ogrodniczemu list zastawny miejski 5-procent., 1,000-rublowy, na ufundowanie corocznego stypendyum 50-rublowego imienia Jerzego Wernera. Stypendyum to Towarzystwo będzie udzielało niezamożnemu wychowańcowi kursów praktycznych w Pszczelinie.

Zgon.

W gub. Płockiej, zmarł w wieku lat 101 jeden z uczestników powstania z r. 1863, Wojczyński. Za udział w powstaniu spędził 7 lat na Syberyi, pomimo to, był tak krzepki, że do 94 roku życia pracował na posadzie.

O Maryawitów.

W senacie rozważono sprawę ks. Czapli, redaktora "Głosu wiary" i ks. Żaka, kierownika tego pisma, oskarżonych o wydrukowanie artykułów przeciwko maryawitom. W artykułach tych dopatrzono się bluźnierstwa. Izba sądowa uniewinniła ks. Żaka, a ks. Czaplę skazała na rok twierdzy. Obrońca ks. Czapli, adwokat Olszański dowodził, że wystąpienia przeciwko maryawitom nie są bluźnierstwem, gdyż papież odłączył sektę od kościoła katolickiego. Senat wyrok skasował.

Zamykanie bóżnic.

Z Lublina donoszą o silnem wrażeniu, jakie wywarło na żydów polecenie władz, ażeby policya zamykała wszystkie bożnice i bethamidrasze, istniejące bez specyalnego pozwolenia.

Napad na księdza.

Na szosie pomiędzy Głownem a Domaniewicami napadło dwóch bandytów na księdza Jelewskiego, powracającego z Łowicza do Damaniewic. Jeden z napastników wskoczył na bryczkę i zaczął księdzu zadawać rany po głowie i twarzy, drugi tymczasem trzymał konie. Na szczęście woźnica posiadał rewolwer; strzelił więc do jednego z napastników raniąc go w nogę, drugi zbiegł. Napastnicy, jak się okazało, byli znanymi opryszkami.

Wydalanie żydów ze wsi.

Sprawa usuwania żydów, zamieszkałych na gruntach włościańskich w Królestwie Polskiem, została poruszona po raz pierwszy przed dwoma laty przez część komisarzy włościańskich w gub. piotrkowskiej. Do tego czasu nie kwestyonowano prawa tego żydom w Królestwie Polskiem. Stosując ograniczenia jedynie w Cesarstwie. Początkowo też sądy gminne, do których komisarze włościańscy zwracali się ze skargami, wydawały wyroki przychylne dla żydów. Natomiast zjazdy sędziów pokoju, do których komisarze zwracali się z apelacyą, zazwyczaj nakazywały wydalać żydów. Za komisarzami z gub. piotrkowskiej poszli komisarze z gub. kieleckiej, a następnie i innych guberni.

Żądania komisarzy opierały się na prawie z r. 1891. W ostatniem dziesięcioleciu jednak senat nieraz ogłaszał wyroki przychylne dla żydów. I dopiero w roku b. tenże senat dał wyjaśnienie wskutek wystąpienia komisarza z pow. janowskiego w gub. lubelskiej, że zakaz zamieszkiwania przez żydów na gruntach włościańskich należy stosować także w Królestwie Polskiem.

Popieranie niemczyzny przez żydów.

W Częstochowie zdarzył się w niedzielę fakt potwierdzający ciążenie nietylko syonistów, ale i wszystkich żargonowców do — niemczyzny. Na otwarciu kluba rzemieślników żydowskich wygłoszono przemówienie w języku polskim. Jednakże niejaki Karo, delegat żydowski z Łodzi, pod pretekstem, że żydzi "nie rozumieją po polsku" i że przedstawiciel policyi nie pozwala mówić w żargonie, wygłosił mowę w języku niemieckim, mimo protestu żydów polskich przeciw narzucaniu niemczyzny żydom.

Jest to tylko jeszcze jeden dowód, że syoniści i litwacy "kochają" wszelkie języki obce, z wyjątkiem polskiego, który niema za sobą "siły".

Przeciwko żydom na wsi.

Korespondent "Narodu" donosi, że we wsi Obrytem, w pow. pułtuskim, gospodarze tamtejsi stwierdzili zły wpływ żydów, we wsi zamieszkujących, zobowiązali się uchwałą zbiorową, iż nikt, pod groźą kary 50-rublowej, nie może wynająć żydom mieszkania. Rozwinięto też starania, ażeby i dwory okoliczne przyłączyły się do tej uchwały, ale podobno te zabiegi mało mają widoków powodzenia.

Lekarze w miasteczkach a żydzi.

Mnoży się liczba miasteczek w Królestwie Polskiem, w których żydzi usiłują bojkotować lekarzy polskich. Jedna z gazet żydowskich pisze: "W Kolnie [gub. łomżyńska] jest wprawdzie doktor, ale polski, zajmuje się więc bardziej praktyką społeczną, aniżeli lekarską". Żydzi więc chcą innego doktora. "Polski doktór zaś niechaj się dalej zajmuje, w zdrowiu, pracą społeczną" — drwi gaz. żyd.

Z praktyki wiadomo, że tą pracą społeczną, znienawidzoną przez żydów, jest kooperatywa, aczkolwiek tym razem korespondent o niej nie wspomina.

Parcelacya w lubelskiem.

Majątek Bronowice, w pow. hrubieszowskim obszaru około 900 morg., Bank włościański parceluje między włościan z różnych powiatów g. lubelskiej. Nabywcy płacą za mórg ziemi od 90 do 230 rb., składając po rb. 5 od sta zadatku. Nabywców jest około 70, nabywają działki od 3 do 24 morgów.

Majątek Czernów, w pow. tomaszowskim nabył Bank włościański od p. Abarta i przystępuje obecnie do parcelacyi.

Z klasztoru Jasnogórskiego.

Ojcowie Paulini za pośrednictwem "Gońca Częstochowskiego" oświadczają, iż podana przez pisma warszawskie wiadomość o zamierzonym jakoby wyjeździe w dniach najbliższych O. Piusa Przeździeckiego, z upoważnienia O. przeora, do Rzymu, w celu zdania sprawy Ojcu św. z przebiegu sprawy Macocha — jest nieprawdziwa i bezpodstawna. Zamiar podobny wcale nie istniał.

Hojna ofiara.

Ksiądz Piotr Mańkowski, b. proboszcz katedry w Kamieńcu Podolskim, ofiarował na odnowienie tej prastarej świątyni 30 tys. rubli.

Znów katastrofa kolejowa.

Z Kielc donoszą o nowym wypadku na kolei nadwiślańskiej, jaki się tam wydarzył nocy onegdajszej. Na stacyi Kielce na jednym z torów peronowych stał wagon, przeznaczony na nocleg dla robotników. Spało w nim 40 ludzi.

Około g. 3 nad ranem na linię, na której stał ów wagon, wszedł parowóz manewrujący i uderzył w wagon z taką siłą, że jedna ze śpiących robotnic została zmiażdżona drzwiami, które zatrzasnęły się od uderzenia, 19 zaś ludzi odniosło ciężkie i lżejsze potłuczenia i rany.

Napad bandycki.

Z Tomaszowa piotrkowskiego donoszą o napadzie bandyckim, którego ofiarą padł buchalter firmy tamtejszej H. Landsberga. Wiózł on 12,000 rb., podniesione z oddziału Banku państwa. Na ulicy Miłej otoczyło go 4 bandytów którzy zabrali mu całą gotówkę i zbiegli.

Na ślad bandytów dotąd nie natrafiono.

Fanatyczki maryawickie.

Pamiętne są wystąpienia grupy sfanatyzowanych maryawitek z Łodzi, które, z niejaką Masztalarzową na czele, poczęły domagać się od biskupa, ażeby pozwolił się ukrzyżować. Coś podobnego powtórzyło się w ubiegły poniedziałek w osadzie Przybyłów pod Zgierzem, dokąd z okazyi święta Zwiastowania przybył biskup maryawicki, Próchniewski, w otoczeniu duchowieństwa. Przybyło tamże wielu maryawitów z Łodzi, a między nimi grono kobiet, wyznawczyń nauki Masztalarzowej. Gdy biskup Próchniewski ukazał się w bramie ogrodzenia kościelnego, niewiasty owe rzuciły się przed nim na kolana, oddając mu cześć boską. Fanatyczki usunięto z cmentarza kościelnego przemocą.

Wyzyskiwanie włoscian.

Wójci gmin w Królestwie Polskiem wręczali w tych dniach właścicielom domów wiejskich po 2 egzemplarze szematów, dotyczących lustracyi podatku podymnego za 5-lecie nadchodzące [1913 — 1917], wraz z instrukcyą, w której znajdują się wskazówki w jaki sposób rubryki w szemacie mają być wypełnione. Zarówno nagłówki rubryk, jak i instrukcya sporządzone zostały w jednym tylko języku urzędowym, a że i odpowiedź wymagana jest w tymże języku, w niektórych więc gminach rozwinęła się formalna orgia wyzysku. Za napisanie kilku szczegółów o domu w właściwej rubryce pisarze w języku urzędowym doradcy domagają się zapłaty sięgającej 10 rubli. Gazeta "Naród" podając tę wiadomość, zaznacza słusznie, iż należałoby wyjaśnić, jaki jest obowiązek pisarzy gminnych względem tych, którzy pisać nie umieją w języku urzędowym i czy istnieje jakaś granica w żądaniu zapłaty za wypisanie takiego dokumentu. Jeszcze prościej byłoby sporządzać dwa szematy i instrukcye w 2-ch językach i pozwalać je wypełniać płatnikom podatku w takim języku, jaki jest dla nich dostępny.

Zawalenie się kościoła.

Z Mławy donoszą, iż we wsi Zielonce, w pow. ciechanowskim, zawalił się kościół wzniesiony przed czterema laty i jeszcze dotąd nie wykończony. Runęła wieża wzniesiona na 33 łokcie ponad dach kościelny i pociągnęła za sobą ruinę całego kościoła, którego mury przekształciły się w kupę gruzów, nie dających się już zużytkować. Katastrofa nastąpiła na szczęście w nocy; w innym razie pod gruzami mogłyby znaleźć śmierć setki ofiar. Przyczynę katastrofy należy przypisać niedołężnemu prowadzeniu robót i brakowi dozoru technicznego. Na budowę kościoła, który legł obecnie w gruzach, wydano około 40,000 rubli.

Echa sprawy Macocha.

Z Piotrkowa donoszą, iż prokurator sądu, zakładając protest na wyrok sądu okręgowego piotrkowskiego w sprawie Damazego Macocha, Heleny Macochowej, Olesińskiego i Petrkowicza, jako jeden z motywów apelacyi wskazał na uchybienie proceduralne, jakie nastąpiło przy ogłoszeniu wyroku. Mianowicie sąd okręgowy, przy redagowaniu wyroku, nie uwzględnił art. 945 prawa sądowego, który głosi, że wyroki skazujące osoby duchowne na pozbawienie praw powinny być konfirmowane przez Monarchię.

Damazy Macoch wniósł do prezesa sądu w Piotrkowie podanie, w którem zrzeka się apelacyi od wyroku. Natomiast zamierza złożyć prośbę na Imię Najjaśniejszego o złagodzenie mu kary.

Alarmy wojenne w Królestwie Polskiem.

Niektóre pisma przynoszą szereg wiadomości o przygotowującej się w całej Rosyi mobilizacyi, przyczem podnosi się możliwość wojny pomiędzy Rosyą a Austryą lub Rosyą a Turcyą.

Ponoć mobilizacya w gubernii warszawskiej i sąsiednich została na 30 — 31 czerwca naznaczona. Dowódcy pułków mieli dostać odnośne rozkazy w zapieczętowanych kopertach a na rozkaz telegraficzny mają je otworzyć. Stosowne instrukcye mieli dostać także oficerowie i lekarze wojskowi.

Na granicy galicyjskiej, w Tomaszowskiem, miała Rosya skoncentrować kilkanaście tysięcy kozaków, a Lublin otrzymał rozkazy przygotowania kwater dla całego korpusu wojska. w Bronowicach pod Lublinem budują już ponoć baraki na 3 — 4 tysięczny korpus obserwacyjny.

Pułkom dyslokowanym na Ukrainie i Wołyniu miano już rozdać [tak donoszą do swych rodzin ochotnicy] ostre naboje, żołnierze mają już ponoć spać w ubraniach a armaty są stale zaprzężone w konie.

Z drugiej strony donosi "Naprzód" z Warszawy, że z Lublina ma wymaszerować wojsko a rodzinom oficerskim nakazano udać się w głąb Rosyi. Trzy pułki z Lublina mają się udać do Janowa nad granicę austryacką.

W arsenałach wre ruch gorączkowy.

Horoskopy samorządu.

Od bawiącego w Warszawie posła Wąsowicza dowiaduje się Biuro Pracy Społecznej, że uchwalony przez Dumę projekt samorządu miejskiego dla Królestwa został przedstawiony Izbie przez komisyę redakcyjną do zaakceptowania, poczem bez żadnej zwłoki odesłany będzie do Rady Państwa, która nie będzie wybierała dla rozważenia tego projektu specyalnej komisyi, lecz przekaże go do jednej z istniejących już i uchwali go na plenarnem posiedzeniu prawdopodobnie przed czerwcem. W Radzie Państwa rząd wystąpi z żądaniem tylko nieznacznych poprawek. Przypuszczać można, że rząd będzie domagał się podwyższenia cenzusu wyborczego dla lokatorów w Warszawie do 360 rb. i w Łodzi do 180 rb. Izba obniżyła ten pierwotny cenzus projektu rządowego do 270 i 150 rb. Rząd również będzie obstawał za przywróceniem wykreślonych przez Izbę art. 188 — 192 o zawieszeniu samorządu na lat dwa w ważnych wypadkach. Gdyby z powodu różnicy zdań projekt przeszedł do komisyi pojednawczej obu Izb, co mogłoby nastąpić w czerwcu, to nie należy spodziewać się w tej komisyi zbyt wielkiej zwłoki. Co się tyczy kuryi narodowościowych, to prawdopodobnie Rada Państwa utrzyma podział kuryalny bez zmiany, a to dlatego, żeby utrzymać przedewszystkiem kuryę rosyjską. Możliwe jest, że w Radzie Państwa domagać się będą na prawicy ustanowienia osobnych kuryi dla żydów z nominacyi, jak to dzieje się obecnie w samorządzie miejskim w guberniach zachodnich. Po usunięciu różnic w komisyi pojednawczej można spodziewać się sankcyi Monarszej w lipcu, a wyborów do rad miejskich w listopadzie, tak, iżby same rady miejskie były w stanie ułożyć budżety miast na 1913 r.

Sprawa szkolna na Chełmszczyźnie.

Zamykanie, tak zwanych, tajnych szkół polskich na Chełmszczyźnie odbywa się tam obecnie w silnem tempie; prawie codziennie pisma notują o wyznaczeniu administracyjnie kary kilkudziesięciu lub kilkuset rubli za uczenie po polsku, z wyroków zaś sądowych nauczanie [bez pozwolenia władzy] podlega karze najwyżej paru rubli. To szczególne tamowanie nauczania polskiego odbywa się na Chełmszczyźnie na mocy cyrkularza generał-gubernatora warszawskiego. Cyrkularz ten komisya interpelacyjna w Dumie jednomyślnie uznała za sprzeczny z prawem ogólnem. Duma stoi niewątpliwie na tym gruncie, że za tajne nauczanie polskie nietylko niepowinno być kar innych prócz sądowych, ale że w szkołach początkowych rządowych, nawet na Chełmszczyźnie, tam, gdzie są Polacy, a są oni tam prawie wszędzie, powinna być dopuszczona nauka języka polskiego, ażeby uczono jawnie tego, czego dziś uczą tajnie. Duma odrzuciła ograniczenia szkolne na Chełmszczyźnie a komisya Dumy potępiła prześladowanie tajnego nauczania. Wyjaśnienie powyższe ogłosił w pismach poseł, Władysław Grabski, wskazując zarazem, iż na cyrkularz wspomniany należałoby wnieść skargę do senatu.

Echa katastrofy trzebińskiej.

W "Kuryerze Warszawskim" pomieszcza p. Włodzimierz Lada ciekawą korespondencyę na temat ostatniej katastrofy kolejowej w Trzebini. Oto pisze:

"Katastrofa kolejowa w Trzebini przypomniała nam nietylko stosunki kolejowe, lecz i emigracyjne. Pociąg, który rozbił się w tak straszny sposób, był specyalnym pociągiem emigranckim. Z okna mego mieszkania przy plancie kolejowym widzę od pierwszych dni lutego takie pociągi, złożone ze starych wagonów, wypakowane ludźmi, jak beczki śledzi. Ot, tłum, masa; właściwie, bolesne powiedzieć to: towar. Zarabia na nim naganiacz miejscowy emigracyjny, zarabia agent, zarabia kolej, zarabia obcy pracodawca. Prawda, zarabia on sam. Ale, aby zdobył odrobinę grosza, ile muszą zarobić ci wszyscy inni! A dobrze, gdy zamiast do ziemi obiecanej "Saksów" nie zajedzie w kraj inny, nieznany... Tak jak w Trzebini.

Specyalne refleksye budzi we mnie każdy wjazd na tę małą stacyjkę z kilku torami, gdzie schodzą się szlaki z Wiednia, z Granicy i do Granicy, wreszcie kolej miejscowa Trzebina-Siersza Wodna; gdzie z jedenastu torów, zajętych na manipulacyę pociągami, zaledwie trzy pozostają na pociągi miejscowe, a przechodzi ich dziennie 26, razem z towarowemi 156. Sto pięćdziesiąt sześć pociągów dziennie... Czyli więcej niż sześć na godzinę w przecięciu, więcej niż jeden co kwadrans!

Warto posłuchać znajomego urzędnika kolejowego, gdy opisuje służbę na podobnej stacyi. Przypomina się wtedy określenie zawodu maszynisty kolejowego, znane w Galicyi, a streszczające się w słowach, że "maszynista stoi jedną nogą w grobie, a drugą — w kryminale". Praca urzędnika pod ciężarem strasznej odpowiedzialności, na stacyi o takiej ciasnocie, jest katorgą nerwów. W Trzebini, szczególniej, gdzie przetacza się np. wozy z kolei państwowej na linię miejscową, nieraz przez wszystkie tory, po których idzie owych 156 pociągów dziennie! Przy takiem przetaczaniu właśnie zaszła owa katastrofa ostatnia, jedna z najgroźniejszych w Austryi w czasach ostatnich.

W pociągu pospiesznym lub osobowym zwykłym znajdzie się zawsze pełno "wstrząsów nerwowych" itd., które pociągają za sobą długotrwałe procesy i wysokie nieraz renty. Tutaj sprawa pójdzie gładziej, taniej i łatwiej. Prawie wszyscy lżej poszkodowani odjechali jeszcze tego samego dnia na roboty do Prus, nie upominając się o nic; reszta, z małemi wyjątkami, otrzyma niewielkie stosunkowo odszkodowania.

Z lżej poszkodowanymi w Trzebini kolej prawdopodobnie dobiła targu bez trudności. Biedny chłop, jadący na zarobek, nie wiele liczy sobie na poturbowanie i "trochę krwi", o "wstrząsach nerwowych" nie słyszał, wogóle dziękuje Bogu, że wydostał się prawie cało; on ci nie dziękuje kolei, iż nie zabiła go na "amen". Zajęli się resztą biedakami i poważni adwokaci tutejsi, tak, że nikt pewnie skrzywdzony nie będzie.

Tor trzebiński nie próżnuje tymczasem. Niemcy potrzebują rąk, więc dostarcza ich Galicya, dostarcza Królestwo przez Tarnobrzeg, do Sandomierza — a wszystko to zapełnia pociągi robotnicze, które idą dalej długim sznurem przez pamiętną Trzebinię.

POGOŃ ZA ZAŁOGIEM.

Czytamy w "Kuryerze Porannym": Donosiliśmy o tem, że sędzia śledczy w Piotrkowie otrzymał list z Chicago podpisany rzekomo przez b. służącego klasztornego na Jasnej Górze, Stanisława Załoga, który przyznał się do okradzenia cudownego obrazu w Kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, zawiadamiając równocześnie, że w tem świętokradztwie nie brał udziału Damazy Macoch.

List był datowany dnia 1 marca, otrzymany zaś został w Piotrkowie 15 czy 16 b. m.

Odrazu zrodziło się podejrzenie, iż list może być mistyfikacyą, jakkolwiek nie wykluczone jest dotychczas przypuszczenie, że Załóg mógł brać udział w świętokradztwie i wiedział dobrze, jaka była istotna przyczyna zabójstwa przez Damazego, Wacława Macocha.

Sprawę autentyczności listu obecnie kwestyonuje fakt następujący:

W sali sądowej dnia 7 bm.; podczas odczytania rezolucyi, skazującej Macocha i innych przez sąd okręgowy piotrkowski na znane kary, znajdowali się też krewni Załoga.

Otóż owi krewni zaraz po odczytaniu wyroku, szybko opuścili gmach sądowy i udali się do jednej herbaciarni. Tutaj zażądali papieru i atramentu i zaczęli tajemniczo między sobą szeptać. Wreszcie napisali jakąś kartkę i niebawem jeden z nich wyszedł.

Zachowanie się przybyszów odrazu zwróciło uwagę właściciela herbaciarni, który posłyszał wyrazy: "depesza", "Hamburg", "zawiadomić go zaraz".

Przeczuwając jakąś nieczystą sprawę w postępowaniu owych ludzi, właściciel powiadomił o tem co widział i słyszał, naczelnika wydziału śledczego policyi piotrkowskiej.

Jak się okazało, z Piotrkowa wysłany został w dniu 7 bm. następujący telegram:

"Hamburg — Zaczemb. Cesarz jest zadowolony. Łódź jest zadowolona i my jesteśmy zadowoleni."

Po otrzymaniu treści owego telegramu nie ulegało wątpliwości, że jest to umówiona informacya, wysłana do osoby, którą sprawa Macocha obchodzi blisko. A ponieważ telegram wysłali krewni Załoga, więc niewątpliwie powiadomiali o wyroku wprost jego.

Niebawem też wysłano do policyi hamburskiej zawiadomienie, z prośbą o zbadanie osoby, która odbierze rzeczonej treści telegram z Piotrkowa. Aliści kiedy policya hamburska przystąpiła do wykonania tego polecenia, było już zapóźno! Adresat zdążył już depeszę w biurze telegraficznem odebrać.

Policya piotrkowska nie dała jednak za wygraną i przekonała się, że w ubiegły poniedziałek przyszedł do Częstochowy list z Hamburga. Był to list Stanisława Załoga do brata jego w Częstochowie.

Owego brata aresztowano, a jednocześnie wysłano do Hamburga agentów policyi śledczej.

Jeżeli więc Załóg był w Hamburgu dnia 7 bm., nie mógł wysłać listu z Chicago, a jeśli to był list jego własnoręczny, to rzecz możliwa, iż umówił się z kimś, kto wcześniej pojechał do Ameryki, aby list takiej treści, o jakiej na

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

początku nowa, wysłał do Piotrkowa, dla zmylenia śladu.

W każdym razie, gdyby się dało ująć Załogę, sprawa zabójstwa Wacława Macocha nabrałaby może jeszcze bardziej sensacyjnego znaczenia.

Z Warszawy.

Szulerzy zbrodniarze.

Do jednego z cyrkułów warszawskich zgłosił się 17-letni L. Szafrański, który miał spięte usta agrafkami metalowemi. Okazało się, że takiego okrucieństwa dopuścili się szulerzy w jednej z nor na Pradze, za to, że Szafrański przegrawszy, do nich oświadczył, iż niema pieniędzy. Sprawców aresztowano.

Żydzi w adwokaturze warszawskiej.

Warszawskie sfery sądowe otrzymały wiadomość, że w nadchodzący poniedziałek senat rozpatrywać będzie sprawę ograniczenia liczby pomocników adwokatów przysięgłych, żydów. Wszyscy obecni pomocnicy adwokatów przys. żydzi, już aresztowani, mają być wyłączeni z adwokatury, poczem nastąpi ponowna nominacya przez min. sprawiedliwości.

Bandytyzm.

W niedzielę trzech uzbrojonych młodych żydów napadło w Warszawie na ul. Złotej na żonę jubilera Bilanera, niosącą szkatułkę z kosztownościami. Towarzyszący Bilanerowej mężczyźni stawili bandytom opór, wówczas ci wydobywszy rewolwery poczęli strzelać. Odgłos strzałów usłyszał agent policyi śledczej, który przybiegł i zaczął znów strzelać do napastników, strzałów zamieniono przeszło 30. Ostatecznie 2 bandytów uciekło, jeden został przez agenta policyjnego czterokrotnie zraniony w nogę, bandyci zaś poranili Bilanerową i trzech mężczyzn. Wszystkich odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus.

Sienkiewicz — Tetmajerowi

Twórca "Trylogii" i "Quo Vadis" miał zamiar w porę powrócić z zagranicy, aby wziąść udział w uczcie jubileuszowej dla Tetmajera, ponieważ jednak nie zdążył, za pośrednictwem "Kur. Warsz." przesłał jubilatowi telegram treści następującej:

"Znakomitemu poecie, Kazimierzowi Tetmajerowi, przesyłam najszczersze życzenia długich lat pracy i życia. Niechaj szlachetny płomień miłości Ojczyzny rozświeca w dalszym ciągu jego drogę, niech mu jedna wdzięczność ogółu i potęguje sławę."

Z kolei Warsz. Wiedeń.

Dawny zarząd kolei W. W. wobec wzmagającego się ruchu na kolei projektował na r. b. cały szereg robót, mających na celu z jednej strony ułatwienie samego ruchu pociągów (np. tunele, przejazdy), a z drugiej — wygodę podróżnych (np. rozszerzenie budynków stacyjnych, magazynów). Obecnie, gdy kolej przeszła pod zarząd skarbu, znaczną większość robót projektowanych wstrzymano, zaś roboty rozpoczęte przez zarząd dawny postanowiono dokończyć — na rachunek akcyonaryuszów kolei W. W. i potrącić odnośne kwoty z sumy wykupnej. Rzecz naturalna, że akcyonaryusze zgodzić się na to nie chcą, — dojdzie więc prawdopodobnie z tego powodu do procesu.

Wprowadzony na kolei W. W. system oszczędności dotknął również urzędników. Przewidziane etatem wynagrodzenie za roboty t. zw. pozabiurowe które zwykle trwają przez styczeń, luty i marzec, zostało skreślone; jednakże chociaż wynagrodzenie skreślono, robota pozostała i musiała być zrobiona, urzędnicy więc musieli przychodzić do biura na kilka godzin wieczorami i odrabiać zaległości. Naczelnicy niektórych wydziałów wyjednali kredyty specyalne na zapłacenie za owe zajęcia wieczorne, w innych wydziałach sprawa ta dotychczas nie jest uregulowana i urzędnicy nie mają pewności, czy za roboty wieczorne dostaną wynagrodzenie i w jakiej wysokości.

Zjazd "Związku uprawnienia kobiet polskich".

W Warszawie odbywa się zjazd przedstawicielek oddziałów rzeczonego Związku. Na przewodniczącą ogólnego zebrania wybrano p. Zofię Szalcową, przedstawicielkę oddziału w Białymstoku. Po załatwieniu formalności wstępnych, odczytano sprawozdania z działalności oddziału centralnego i oddziałów prowincyonalnych w Białymstoku, Płocku, Petersburgu, Lublinie, Sieradzu, Radomiu i Kijowie.

Oddział warszawski w ciągu roku sprawozdawczego podjął akcyę w sprawie udziału kobiet w samorządzie, reformy cywilnych praw kobiety. Ogółem urządzono 31 odczytów, 26 wieczorów dyskusyjnych, przy ogólnej frekwencyi 3,000 osób. Dochody zarządu wynosiły 1,926 rb., wydatki 1,895 r. Budżet wydatków na r. bieżący wynosi 2,000 rb.

W podobnym duchu pracowały oddziały związku na prowincyi, propagując ideę równouprawnienia w miarę swych sił, środków i warunków lokalnych.

Rozważano następnie szereg wniosków w sprawie dalszej akcyi utrzymywania między oddziałami ściślejszej spójni duchowej, postanowiono z powodu przyszłych wyborów do IV Dumy i zbliżającego się samorządu dążyć do uznania praw kobiety.

O dalszym ciągu obrad podamy streszczenie w numerach następnych.

Tragikomiczny zamach samobojczy.

Właściciel piwiarni w okolicy Woli P. Z. do niedawna miał się za bardzo szczęśliwego człowieka. Dopiero w ostatnich czasach przyjaciele zaczęli mu zwracać uwagę, że żona jego, którą uważał za wzór kochających żon, zdradza go w ohydny sposób. Gdy Z. przekonał się, że opinia przyjaciół posiada pozory prawdy, ogarnęła go rozpacz. Postanowił sobie odebrać życie. Ponieważ jednak obawiał się, że w ostatniej chwili braknie mu odwagi przeciąć nić swego żywota, postanowił więc upić się. Kupił buteleczkę karbolu, zostawił ją w mieszkaniu, a sam następnie udał się do szynku. Tymczasem pozostała w domu żona zauważyła przyniesioną przez męża butelkę z karbolem chcąc zapobiedz szalonemu czynowi męża, wylała jej zawartość, natomiast napełniła jej zawartość zabarwioną herbatą. Silnie podchmielony Z. powrócił około g. 3 popoł. do mieszkania, wziął butelkę i z zamiarem odebrania sobie życia wyszedł na podwórze. Tam siadł na śmietniku i wychylił zawartość butelki. W tej chwili nastąpiły skutki nadużycia alkoholu, zgoła inne niż skutki otrucia. Nie mniej jednak przerażeni temi objawami sąsiedzi, którzy przy leżącym na śmietniku Z. zauważyli butelkę z etykietą: "karbol", wezwali pogotowie ratunkowe. Przybyły lekarz, stwierdziwszy brak wszelkich objawów otrucia karbolem, dał Z. do wąchania sole amoniakowe, które rychło przywróciły go do przytomności.

Oprzytomniały zaczął narzekać na zwietrzały karbol, oświadczając, że teraz to już kupi sobie taką truciznę, od której z pewnością prędko umrze.

Narazie jednak poszedł się przespać.

Z ŁODZI.

Zabójstwo policyantów w Łodzi.

W środę około północy na ulicy Staro-Zarzewskiej, w Łodzi, 3 napastników zaczęło strzelać do dwóch posterunkowych policyantów. Ci ostatni na strzały zaczęli odpowiadać. Wywiązała się wymiana strzałów, która trwała blisko kwadrans. Napastnicy dali przeszło 30 strzałów. Zostali zabici dwaj policyanci, a sprawcy zabrawszy zabitym mauzery, uciekli.

Strzały wywołały w całej dzielnicy wielki popłoch

Zmobilizowano znaczną część policyi i dokonano w całej dzielnicy poszukiwań, przyczem znaczną liczbę osób aresztowano.

Oblężenie bandyty.

Z Łodzi donoszą: Policya z wojskiem otoczyła garbarnię Karsza przy ul. Zgierskiej, gdzie w piwnicach frontowego pałacu właściciela ukrył się jeden z bandytów, uczestników napadu i rabunku w kantorze fabryki wyrobów wełnianych Samuela Boraksa, przy ul. Jakóba. Zalania wodą piwnic zaniechano, gdyż naraziłoby to właściciela garbarni na poważne straty i chwycono się innego środka, mianowicie na schodach, prowadzących do piwnic, rozbito dwa balony salamoniaku, aby trującemi gazami bandytę odurzyć lub zmusić go do poddania się. Ale trujące wyziewy i nieznośna woń nie osłabiły odporności i zuchwalstwa bandyty, który, w przerwach między strzałami, śpiewał pieśni rewolucyjne i wymyślał policyantom krzycząc: "Połamiecie zęby, zanim weźmiecie mnie żywego".

Do godz. 4 po południu sypały się gęsto z obu stron strzały. Padło ich przeszło 600. Po godz. 4 gdy strzały z piwnicy ucichły, 3 agenci wydziału śledczego, przywdziawszy pancerze kulochronne, zeszli do piwnicy. Opryszek już nie żył. Leżał na wznak, obok niego broń i rozrzucone naboje. Po bliższych oględzinach stwierdzono, że śmierć nastąpiła wskutek dwóch strzałów w okolicę serca i w usta. Strzały te padły prawpododobnie z własnej ręki bandyty, gdyż osmolona na piersiach koszula świadczy, że strzelano z tak bliska, iż cały proch nie zdążył się spalić. W piwnicy przy opryszku znaleziono dwa brauningi, 7 magazynów, 148 nabojów, lusterko, lupę, scyzoryk i 42 rb. 60 kop. Zabity, mający około 22 lat, ubrany był pospolicie. Na czole ma podgolone włosy, prawdopodobnie dla łatwiejszego noszenia

LITWY I RUSI.

Agitacya emigracyjna.

Ostatniemi czasy na Podolu włościanie zbierają się gromadkami na jarmarkach i rozpytują o emigracyę do Ameryki, Argentyny i Australii. Włościanie opowiadają, że po wsiach jeżdżą jacyś ludzie z "nowego świata", zbierają kompanię robotników, obiecując im, że przewiozą ich na swój koszt do Ameryki, co ci potem będą musieli odrabiać im przez przeciąg 3 do 5 lat.

Włościanie a szkoły cerkiewne.

W powiecie lipowieckim na zebraniach gminnych podczas repartycyi wszelkich podatków, włościanie w wielu wypadkach odmawiają lub też redukują zapomogi od gminy szkołom cerkiewno parafialnym. Naprzykład gromada wsi Koszłanie zamiast dotychczasowych 200 rb. wyznaczyła 60 rb. zapomogi, włościanie wsi Zarudzia zamiast 115 rb. przeznaczyli 60 rb.

Zajście w hotelu.

W Kijowie w hotelu "Wielki Nacyonalny" miało miejsce zajście, w którem osobami czynnemi były pan' M. i śpiewaczka z cafe chantant'u p. Sz., która dość długo występowała w kijowskim "Apollo", pod pseudonimem "Viardi".

Między adwokatem M. a śpiewaczką Sz. istniały bliższe stosunki. O romansie M. ze śpiewaczką dowiedziała się jego żona, która skorzystawszy z wyjazdu męża do Czernihowa, w jego imieniu zatelegrafowała do Sz. z prośbą o niezwłoczny przyjazd do Kijowa.

Po przyjeździe Sz. do Kijowa, pani M. pojechała do niej do hotelu. Rozmowa przybrała charakter kłótni, niebawem pani M. 4-rokrotnie wystrzeliła, mierząc do Sz. Żadna z kul nie trafiła. P. M. aresztowano.

Sprzedaż cennych zbiorów.

Po zmarłym w Witebsku znanym zbieraczu polskim, Wacławie Fedorowiczu, pozostały wysokiej wartości zbiory: tyczące numizmatyki, sfragistyki, broni, masoneryi ceramiki ludowej i artystycznej, etnografii, dalej obrazów itp. tudzież archiwum i biblioteka. Wszystko to ma bezpośredni związek z polską i jej przeszłością.

W tych dniach w Witebsku bawił dyrektor oddziału etnograficznego Muzeum Aleksandra III w Petersburgu, p. Mogilanskij, który po obejrzeniu zbiorów w imieniu Muzeum, złożył spadkobiercom śp. Fedorowicza ofertę na kupno wszystkich przedmiotów dotyczących ludoznawstwa, starożytności witebskich, ceramiki oraz działu archeologicznego. Za całość zbiorów śp. Fedorowicza rodzina żądała w swoim czasie podobno 30,000 rb. Teraz nadarza się sposobność nabycia ich częściowo.

Z sądów.

Sesya wyjazdowa winnickiego sądu okręgowego rozpatrywała sprawę proboszcza z Tywrowa, ks. Władysława Szadurskiego, oskarżonego o przyjęcie na łono Kościoła katolickiego niepełnoletnich Benzeluków. Sąd skazał ks. Szadurskiego na usunięcie od pełnienia obowiązków kapłańskich na 6 miesięcy i na grzywnę w wysokości 150 rb., w razie niezapłacenia grzywny grozi ks. Szadurskiemu 5 tygodni internowania przy klasztorze.

Zarazem sąd skazał Banzeluka, ojca przyłączonych do Kościoła katolickiego, na 3 miesiące twierdzy.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Pożar w Drohobyczu.

W odbenzyniarni w Drohobyczu, największym zakładzie naftowym w całej Austryi, wybuchł groźny pożar. Zajęła się nie sama odbenzyniarnia, ale trzy zbiorniki: jeden zawierający 300 wagonów nafty, drugi — 200, a trzeci — 150 wagonów benzyny. Ogólną szkodę, ubezpieczoną zresztą, podają na pół miliona koron, ponieważ część ropy udało się przepompować do dalej położonych zbiorników. Wypadków z ludźmi nie było.

Episkopat galicyjski wobec zniesienia loteryi.

W Zakopanem ukonstytuowało się w gronie znanych miejscowych obywateli Towarzystwo, mające na celu założenia prywatnego gimnazyum realnego. Przygotowawcze prace i kierownictwo przyszłego zakładu oddano młodemu pedagogowi, profesorowi gimnazyalnemu dr. B. Gofronowi, który podjąwszy myśl z zapałem i energią uczynił ją bliską zrealizowania. Zakład połączony z internatem ma być otwarty z początkiem przyszłego roku szkolnego.

Ferdynand Kuraś.

W Wielowsi pod Tarnobrzegiem mieszka znany już dziś poeta ludowy, Ferdynent Kuraś. Zbiorki prostych, lecz pełnych uczucia poezyi rozchodzą się i czytane są przez szerokie rzesze, które nie wiedzą wszakże, że autor ich jest biednym wyrobnikiem, który ciężką pracą zarabiać musi na byt swej rodziny.

Ażeby pozwolić mu żyć pełniejszem życiem postanowiono zakupić Kurasiowi ze składek kilkomorgową zagrodę. Zawiązał się komitet, który zbiera składki na ten cel.

Dla powiększenia swych funduszów komitet wydał obecnie dwie legendy opowiedziane wierszem przez F. Kurasia i poprzedzone przedmową Z. Kolasińskiego, a noszące tytuł "Tatarzy w Sandomierzu." Książka ta sprzedawana jest na dochód fundacyi dla Fr. Kurasia. Powinna ona znaleźć szerokie rozpowszechnienie, zapoznać ogół czytających z rzewnym poetą chłopskim i przysporzyć pieniędzy na cel tak godny uznania.

Prywatne gimnazyum realne w Zakopanem.

Episkopat galicyjski wysłał do ministra Zaleskiego następującej osnowy telegram: "Biskupi polscy dziękują Waszej Ekscelencyi za czyn tak wysoce obywatelski, a dziedzinie moralności publicznej tak pierwszorzędny, jakim jest przyłożenie ręki przez Waszą Ekscelencyę do zniesienia loteryi. Bilczewski, Pelczar, Sapieha, Teodorowicz, Wałęga."

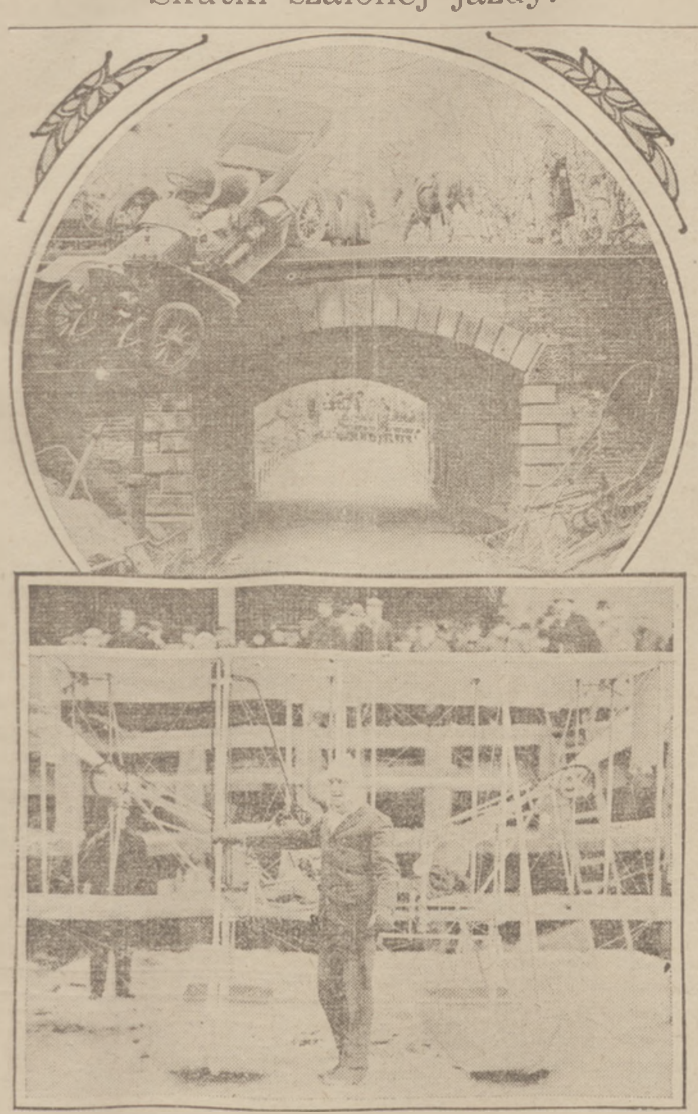
Wybory do Sejmu w Galicyi.

W Stanisławowie odbyły się wybory uzupełniające na Sejm 2 posłów z kuryi większej posiadłości obwodu stanisławowskiego na miejsce Władysława W. Czajkowskiego i ś. p. Brykczyńskiego. Oddano głosów 78. Wybrani zostali prof. dr. Józef Milewski 78 głosami i Władysław hr. Dzieduszycki, właściciel dóbr w Jezupolu 77 głosów.

Odbył się również wybór posła sejmowego z wielkiej własności obwodu krakowskiego. Jednomyślnie wybrany został dr. Stefan Skrzyński, prezes rady powiatowej krakowskiej, właściciel dóbr Karniawice.

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

Skutki szalonej jazdy.



Photos by American Press Association.

Powyższa rycina przedstawia wypadek automobilowy, w którym odniósł śmiertelne rany lotnik Fr. Coffyn. Ironia losu. Lotnik, który bujał po przestworzach, bez żadnego wypadku, jest ofiarą jazdy automobilem. Poniższa rycina przedstawia tego samego lotnika i jego nowowynaleziony hydroplan. Warto tu również zaznaczyć, że ofiarami lotnictwa od czasu wynalezienia aeroplanów padło 127 śmiałków.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

Pojedynek posłów.

Pisma galicyjskie donoszą, że w sprawie honorowej pomiędzy posłami Stapińskim a hr. Skarbkiem, sekundantami są — po stronie hr. Skarbka, posłowie: Kozłowski i ks. Lubomirski, po stronie Stapińskiego posłowie: hr. Lasocki i Biały. Istnieje przekonanie, że sprawa ta polubownie nie da się załatwić i że warunki pojedynku będą podobno bardzo ciężkie.

Strajk uczniowski w Galicyi.

Śród młodzieży rusińskiej w paru szkołach lwowskich miał miejsce strajk szkolny. Powód do strajku dało samobójstwo 18-letniego ucznia seminaryum nauczycielskiego Piotra Czornyja, który za sprzedawanie pocztówek z podobiznami Siczyńskiego i Gouty został wydalony ze wszystkich zakładów naukowych Galicyi, co popchnęło go do odebrania sobie życia. Samobójstwo Czornyja wywołało w gimnazyach rusińskich silne wrażenie. Wystosowano protest przeciw radzie szkolnej i uchwalono manifestacyjny strajk jednodniowy. Strajk ogarnął tylko dwa rusińskie gimnazya i seminarya lwowskie. Co do manifestacyi, to uchwalono nie urządzać żadnych manifestacyi na mieście, lecz wziąć gremialny udział w pogrzebie Czornyja. Pogrzeb odbył się we czwartek, przemawiało 8 mówców, poczem zwarty tłum rusinów ruszył w pochodzie ku miastu, nie został jednakże pochód ten do mostu przez policyę dopuszczony, wobec czego wszyscy rozeszli się do domu.

Jeszcze jeden batiuszka!

We wsi Lackie wielkie w pow. Złoczowskim, osiadł na stałe prawosławny pop Cypryan Cymbała. Z Rosyi przywiózł ze sobą potrzebne do odprawiania prawosławnej mszy naczynia kościelne i szaty i nabożeństwa odprawia "na razie" pokryjomu w chłopskich chatach. Atrakcye te ściągają całą okoliczną ludność rusofilską. Jak donosi "Rusłan", tego rodzaju pionierów prawosławia ma więcej obecnie przybyć do Galicyi.

Bobrzyński a bisk. Wałęga.

Namiestnik Bobrzyński pozyskał zgodę rządu centralnego na usunięcie biskupa tarnowskiego Wałęgi, któremu nie może darować faktu, iż ten dostojnik kościelny odważył się na kongresie maryańskim w Przemyślu — potępić teror wyborczy namiestnika.

Jak wiadomo — według prawa kanonicznego — biskupa nikt nie może usunąć, nawet w takim wypadku, gdyby dany biskup nawet był umysłowo chorym. Jeśli jednak rząd — chce jakiegoś biskupa usunąć — to odnosi się z prośbą do Watykanu. Watykan folgując życzeniom rządu, wystosowuje zapytanie do biskupa z propozycyą objęcia jakiegoś posterunku w Rzymie i odznaczenia tytułem arcybiskupa in partibus infidelium.

W obecnym wypadku rząd wystosował już prośbę do Watykanu. Ks. biskup Wałęga wie o tem — i czeka — czy Watykan wystosuje do niego odpowiednie zapytanie. Jak się z najlepszego źródła informujemy, ks. biskup Wałęga oświadczył, iż w razie otrzymania takiego zapytania z Watykanu — opuści — jako wierny sługa Papieża biskupstwo tarnowskie — nie chcąc swoją osobą naruszać dobrego stosunku Watykanu z rządem austryackim.

Natomiast nie przyjmie ks. biskup Wałęga żadnej godności ani żadnego posterunku w Rzymie, ale usunie się w zacisze klasztorne.

Wielka kradzież kosztowności.

Z Rzeszowa donoszą: W nocy na sobotę dokonano niezwykle śmiałego włamania do tutejszego banku zastawniczego p. Pachoty, znajdującego się w jednej z kamienic w Rynku na Nowem Mieście. Włamywacze wybili w podłodze mieszkania, znajdującego się nad bankiem, wielką dziurę, przez którą dostali się do banku. Tam rozbili kasę, z której zabrali gotówkę 3,000 koron i kosztowności, wyrządzając przez to właścicielowi szkodę około 80,000 koron. Po dokonaniu rabunku włamywacze znikli bez śladu. Po odkryciu włamania zawiadomiono o niem natychmiast policyę i żandarmeryę, która urządziła pościg za włamywaczami.

ARESZTOWANIE SZPIEGA W MUNDURZE.

W ostatnich czasach szerzy się w Galicyi gwałtownie szpiegostwo na rzecz sąsiadującego państwa rosyjskiego.

Prawie każdy tydzień przynosi świeże wieści o aresztowaniu tu lub tam szpiega, a sądy wojskowe i cywilne stale zajmują się szpiegami, którzy szukając lekkiego, jednak mniej uczciwego zarobkowania, jawią się jak grzyby po deszczu.

Od 3 lat służy przy straży skarbowej Stanisław Bednarczuk, który po różnych awanturach we wsiach Prosowce i Orzechowiec, przeniesionym został niedawno do Podwołoczysk.

Tutaj żyjąc na pograniczu, mieszkał w koszarach tuż naprzeciw granicy, a będąc często w służbie na granicy, miał dużo sposobności stykania się z rosyjskiemi osobistościami wojskowemi, a mając talent do szpiegowania oddał się zupełnie na ich rozkazy.

Bednarczuk, który jest jedynym synem uczciwych obywateli z Tarnopola, liczy 26 lat. Nie chcąc się uczyć, wystąpił z IV klasy gimnazyum tarnopolskiego i wstąpił do straży skarbowej, gdzie pobierał 1,200 koron płacy rocznej.

Płaca ta, widocznie nie wystarczała mu na hulaszcze życie, szukał więc lekkich dochodów pobocznych, obierając sobie rzemiosło szpiegowskie, a stykanie się i obcowanie z rosyjskiemi kołami wojskowemi uważał sobie za zaszczyt.

Często chodził w porze obiadowej, między g. 12 a 2 t. j. w czasie gdy granica jest oficyalnie zamknięta, do pogranicznej miejscowości Wołoczyska, gdzie w towarzystwie oficerów, wesoło czas spędzał, rozmawiając przy wesołej birbantce o "interesach".

Bednarczuk miewał często awantury z obywatelami, których sekował i do których nawet w Prosowcach strzelał i z tego też powodu został ze straży skarbowej z dniem 1 kwietnia br. wydalony, lecz ostatnie chwile służby nie były dla niego szczęśliwe, albowiem aresztowano go pod zarzutem szpiegostwa.

Onegdaj jeszcze był Bednarczuk w służbie, a w porze obiadowej przybiegł do koszar chłopak z prośbą, by przyszedł do Rosyi — albowiem pułkownik straży pogranicznej Dobrzański, który ma zabroniony pobyt w Austryi, pilnie go potrzebuje.

Bednarczuk natychmiast poszedł do Wołoczysk, wnet wrócił i poraz wtóry tam się udał.

Spacery te urządzał sobie bardzo często, zapominając zupełnie o tem, że oko policyi nad nim już od dawna czuwa, wyczekując tylko sposobności przyaresztowania go.

UŁASKAWIENIE STUDENTÓW RUSKICH.

Ułaskawienie przez cesarza studentów ruskich, winnych hajdamackiego napadu na uniwersytet lwowski, nie jest tylko zwykłym aktem łaski monarszej, ale posiada niewątpliwie znaczenie polityczne. Świadczy o tem informacya dzienników wiedeńskich, że ułaskawienie nastąpiło "na wniosek Rady ministrów", a także echa, jakiemi fakt ten odbił się w prasie.

"Słowo Polskie" pisze w tym względzie:

"Prawo ułaskawienia jest nieodłącznym przywilejem Korony. Nad aktem cesarskiej łaski dyskusyi być nie może. Ale faktem na wskroś politycznym i za który Rada ministrów pełną na siebie wziąć musi odpowiedzialność, jest wniosek jej, apelujący do korony o łaskę dla skazanych przez sąd akademików ukraińskich."

Współodpowiedzialność w takim razie ponosi minister Galicyi Długosz, którego milcząca aprobata musiała sprawić wrażenie, że w Kole Polskiem nie podnoszono pod tym względem żadnych wątpliwości, a kraj się na to godzi, zwłaszcza, że niewątpliwie Rada ministrów zasięgała naprzód opinii namiestnika Bobrzyńskiego. Organ lwowski zaznacza, że minister Galicyi winien jest społeczeństwu polskiemu wyjaśnienia, a "być może okaże się, że działał on niezupełnie na własną rękę i że prezes Koła był o tem poinformowany".

"Gazeta Narodowa" wypowiada się wyraźniej, że "zamiast reklamowania prezesa Koła, byłoby lepiej nie angażować się niepotrzebnie w popieranie próśb klubu ruskiego o ułaskawienie studentów; jeżeli to prawda — bo chcemy dotychczas wierzyć, że tak nie jest — to Koło Polskie popełniło błąd, dając się znów porwać doktrynie o błogich skutkach polityki źle zrozumianych przymykań oczu, a wzmocniło mimowoli prąd anarchistyczny i destrukcyjny".

"Czas" broni tej sprawy czysto formalnej, podnosząc, że należało pierwej udowodnić, iż prośba ze strony skazanych nie została wniesiona, jeżeli zaś tak, to wniosek ministra, czy Rady ministrów ma charakter wyłącznie informacyjny.

"N. Fr. Presse" natomiast nie tai bynajmniej, że cała sprawa miała znaczenie nawskroś polityczne. "Widoczną jest rzeczą — pisze — że ułaskawienie ruskich studentów wywołało dobre wrażenie nietylko na ludność ruską, ale i u ruskich posłów. Jakkolwiek ułaskawienie jest przywilejem Korony, to jednak dla sytuacyi politycznej nie jest bez znaczenia, że także Polacy spokojnie przyjęli do wiadomości ułaskawienie. Widocznie jest chęć do zgody. Niemieckie stronnictwa z wielką sympatyą śledzą ten epizod i z wielkiem zadowoleniem podnoszą, że ułaskawienie ruskich studentów nastąpiło na intencyę ministra sprawiedliwości, który tak bliskim jest Niemcom. Gdyby rozmaite symptomaty, które ostatnimi czasy się pojawiły, istotnie się sprawdziły, to ugoda polsko ruska wydawałaby się bliska i Niemcy szczerzeby się z tego cieszyli."

Straszna katastrofa kopalniana.

Na szybie Sobieski w kopalni Bory obok Jaworzna, wydarzyła się onegdaj straszna katastrofa kopalniana, którą przypłaciło kilku ludzi życiem.

Oto podczas pracy w kopalni runęły nagle złomy węgla i przysypały pięciu robotników, tam pracujących. Jeden z nieszczęśliwych, Dubiel San okaleczony w głowę, zdołał wyratować się i zawiadomił o wypadku zarząd kopalni, który niezwłocznie przystąpił do akcyi ratunkowej pod kierownictwem p. Alojzego Kaspra.

Do zawalonego szybu spuścili się inni robotnicy oraz lekarz dr. Budzyński, jednakże ratunek i pomoc lekarska na niewiele się już zdały.

Jednego z górników, Kulczyka, któremu węgiel przywalił nogi, wydobyto z odciętą nogą już nieżywego. Towarzysze jego Hacuś, Kasprzyk i Kornak, przygnieceni strasznym ciężarem mieli połamane ręce i nogi a ciała były tak zmasakrowane, iż trudno było ich rozpoznać.

Wszystkich tych nieszczęśliwych wydobyto z szybu dopiero nazajutrz nad ranem.

W międzyczasie nad szybem rozgrywały się wstrząsające sceny. Zebrały się tam osierocone dzieci i żony zabitych robotników, których płacz, przejmujący do głębi rozlegał się wokoło...

Winę katastrofy jak nas informują, ponosi zarząd kopalni, który nie przedsięwziął oszalowania szybu drzewem. Podobno zawinił tu także dozorca szybu Józef Wójcik, nie posiadający odpowiednich kwalifikacyi.

Wypadek wywołał w okolicy deprymujące wrażenie a wśród górników łatwo zrozumiałe rozgoryczenie i oburzenie.

Z KRAKOWA.

Uwięzienie dra Augustyna Wróblewskiego.

Policya krakowska uwięziła na ulicy znanego propagatora poczwórnej wstrzemięźliwości dra Augusta Wróblewskiego, brata adwokata wileńskiego, Tadeusza, gdy bowiem dwaj agenci usiłowali mu odebrać niesione przez niego, a skonfiskowane przez prokuratoryę egzemplarze pisma 'Sprawa robotnicza', stawiał opór i wygłosił mowę do zebranego tłumu. Dr. Wróblewski będzie odpowiadał za zbrodnię gwałtu publicznego, niedozwolony kolportaż, występek zbiegowiska i obrazę funkcyonaryuszy policyjnych.

Nowy most na Wiśle.

Roboty około budowy nowego mostu na Wiśle w Krakowie, w przedłużeniu ulicy Starowiślnej,

(Dokończenie na str. 12-ej).

Domowe doświadczenie.

Wiedza jest rezultatem doświadczenia. Musimy badać wiele rzeczy, zanim osiągniemy pożądane rezultaty. To samo było czynione przez naszych praojców. Wszelkie zioła i jarzyny były badane tak długo, dokąd nie przekonano się, które z tych powinny być użyte jako pokarm, które na lekarstwo, a które na żer dla zwierząt. Każda generacya zdobywała nową wiedzę aż do dni dzisiejszych, kiedy sztuka lekarska jest tak rozwinięta. Mieszano rozmaite zioła, aby zwiększyć i przyśpieszyć ich działanie na ciało ludzkie. Tą drogą wynaleziono dobrze znane lekarstwo, Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. Potrzeba było wiele doświadczenia, zanim to wielkiej wagi lekarstwo było doprowadzone do jego dzisiejszego znaczenia. Powinno ono być używanym w chorobach organów trawienia, utracie apetytu i siły, zatwardzeniu, bólu głowy, nerwowości. — W aptekach: Jos. Triner, 1333 — 1339 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

(Dokończenie ze str. 11-ej).

sa już ukończone. Otwarcie mostu i oddanie do użytku publicznego zależy od ukończenia dojazdów, nastąpi ono z końcem maja r. b.

Wychodźtwo zarobkowe.

W Krakowie tłumy wychodźców do Prus, Danii, Ameryki zalegają dworzec. Codziennie przejeżdża 6 do 8 tysięcy, z tego 60 proc. z Królestwa Polskiego, reszta z Galicyi.

Kupno Woli Justowskiej.

Rada m. Krakowa zaprojektowała zakupienie na rzecz gminy krakowskiej Woli Justowskiej od spadkobierców ś. p. Marcelego ks. Czartoryskiego.

Kanały galicyjskie.

Do Krakowa nadeszła wiadomość z Wiednia, że Koło polskie wymogło na posłach niemieckich, że projekt prawa o budowie kanałów spławnych w Galicyi poddany będzie pierwszemu czytaniu na przyszły tydzień. Z powodu tego ustępstwa niemców na rzecz polaków, poseł Wolf wystąpił ze Związku niemieckiego.

ZE LWOWA.

Zgon profesora politechniki.

Zmarł we Lwowie były profesor politechniki Roman Gostkowski.

O rozruchy uliczne.

Oskarżonego o współudział w grudniowych rozruchach ulicznych w sprawie chełmskiej, buchaltera Kościńskiego, sąd lwowski uwolnił od odpowiedzialności.

Księgarnia Altenberga.

Księgarnia Hermana Altenberga, jedna z najstarszych firm wydawniczych we Lwowie, wskutek podejmowania zbyt kosztownych wydawnictw, została zmuszona do zawieszenia wypłat. Lwowskie sfery naukowe i literackie, z ks. Andrzejem Lubomirskim na czele, zajęły się akcyą ratunkową, zamieniając przedsiębiorstwo na towarzystwo z ograniczoną odpowiedzialnością. W ciągu trzech dni złożono 80,000 koron. Do dyrekcyi powołano: Alfreda Altenberga, Zygmunta Midyckiego, administratora "Słowa Polskiego", i Michała Pawlikowskiego, redaktora "Lamusa".

Muzeum Jana III we Lwowie.

Obywatel lwowski, p. Zygmunt Dragowski, ofiarował na rzecz Muzeum narodowego im. Jana III, najcelniejsze okazy ze zbiorów swoich, gromadzonych przez długie lata, pozwalając wybrać okazy, które do Muzeum najbardziej się nadają, albo do skompletowania istniejących zbiorów są potrzebne. Wyboru dokonał dyrektor Archiwum miejskiego, dr Czołowski. W ten sposób Muzeum Sobieskiego wzbogaciło się w cenne okazy broni z r. 1831 i 1863, medali polskich, medalionów, odlewów starych pieczęci, wykopalisk i tym podobnych przedmiotów. Ofiarodawca pozwolił również skompletować bibliotekę miejską przy Archiwum, dziełami ze swojego, blisko 700 tomów liczącego, księgozbioru.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Ucieczka defraudanta.

Uciekł do Ameryki kierownik polskiego banku rolniczego w Frystadzie, Friedel, pozostawiwszy w banku nieporządki i niedobory. Brakującą kwotę wpłacili natychmiast członkowie Rady nadzorczej Banku.

Działalność komisyi kolonizacyjnej.

Komisya kolonizacyjna nabyła znowu jeden z większych majątków w powiecie wyrzyskim, dobra rycerskie Sachary, obszaru 624 hektarów. Dotychczasowym właścicielem był Niemiec.

Walka o ziemię.

Prasa hakatystyczna lamentuje nad utratą wielkiej ilości ziemi z rąk niemieckich. Według obliczeń w ostatnich dwóch tygodniach aż przeszło 4,000 morgów z rąk niemieckich w polskie. Hakatyści nawołują rząd do jak najśpieszniejszego przedłożenia w sejmie pruskim odnośnych ustaw, któreby zapobiegły dalszemu przechodzeniu ziemi w ręce Polaków, a zwłaszcza ustawy parcelacyjnej.

Nowa hakatystowska spółka kolonizacyjna.

Pisma niemieckie donoszą, że obecnie tworzy się wielkie Towarzystwo kolonizacyjne, mające na celu uprawianie małej kolonizacyi włościańskiej w Prusach W. i Zachodnich. Spółka ma rozpocząć swą działalność z dniem 1-go lipca r. b. Działalność jej ma się rozciągnąć na osiedlanie robotników przemysłowych i wzmacnianie drobnej własności ziemskiej. Do spółki przystąpiły między innemi wschodniopruskie towarzystwo kredytowe ziemskie w Królewcu, kilka kas powiatowych i cała organizacya kas reiffeisenowskich.

Przez ciekawość.

Tuż pod Żninem w Poznańskiem, spostrzegł w tych dniach wieczorem maszynista pociągu osobowego kilka wielkich kamieni polnych, ułożonych na torze kolejowym i zdołał je usunąć, zatrzymawszy pociąg. Uwiadomiona policya sprowadziła na miejsce wypadku psy policyjne, przy których pomocy odkryto, że sprawcami zamachu było trzech chłopców liczących od 16 do 18 lat. Przyprowadzeni do biura policyjnego i oddani śledztwu, chłopcy oświadczyli, że podłożyli kamienie, aby widzieć katastrofę kolejową.

Ratusz poznański.

Restauracya starego ratusza poznańskiego ukończona zostanie w końcu tego roku bieżącego. Restauracya ta pochłonie jednak znacznie większą sumę, niż przewidywano. Wskutek nieprzewidzianych przeszkód koszta odnowienia wyniosą, o ile wiadomo, sto tysięcy marek więcej. Wobec tego magistrat zwrócił się do rządu państwowego, ażeby albo wyznaczył sumę wyłożoną, albo pozwolił na urządzenie drugiej loteryi. Projekt magistratu zatwierdzić ma rada miejska.

Przeciw prześladowaniom polskiego języka.

W sejmie pruskim w dyskusyi nad budżetem wyznań, przemawiał poseł polski Kurzawski w sprawie wykluczenia polskiej mowy ze szkoły nawet przy nauce religii.

Wykładowy język niemiecki dla religii i brak nauczycieli — mówił pan Kurzawski — sprowadza zdziczenie młodzieży. Młodzież nie bierze udziału w nabożeństwach i nie troszczy się o kościół, a liczne są też wypadki nieobyczajności. Polka, która chciała uchronić swe dzieci przed niebezpieczeństwem ulicy i przy sobie je umieściła, została jako zbrodniarka na policyę sprowadzona i trzymana tam przez trzy dni i noce bez decyzyi sądowej. (Głosy u Polaków: Słuchajcie! słuchajcie!) Ewangelicki okręgowy inspektor szkolny sprawił, że nauczycielom katolickim odebrano dodatek wschodni. Jak można w ten sposób pozwolić na tyranizowanie katolickich nauczycieli. (Oklaski u Polaków).

Strajki na Górnym Slązku.

W kilku kopalniach górnośląskich pod wpływem agencyi socyalistycznej wybuchł t. zw. dziki strajk. Przeciwko strajkowi wypowiedziały się wszystkie pięć organizacyi zawodowych na Śląsku, w ich liczbie najsilniejsza — Polskie Zjednoczenie Zawodowe, które kieruje ruchem zarobkowym.

Rzecz prosta, że strajki te, będące tylko wyrazem wrzenia pośród górników, po kilku dniach skończyły się fiaskiem.

Nabytek kolonizacyi.

Majątek Brzostowo, przeszło 5,600 morgów w powiecie wyrzyskim wykupiła z rąk niemieckich komisya kolonizacyjna za blisko półtora miliona marek. Razem posiada komisya kolonizacyjna w powiecie wyrzyskim przeszło 35,000 morgów.

Zjazd kupiecki w Inowrocławiu.

W Inowrocławiu odbył się zjazd Związku polskich towarzystw kupieckich, do którego należy 29 towarzystw, liczących 835 członków. Na zjeździe ubolewano nad tem, że z kilku tysięcy kupców polskich w Rzeszy niemieckiej, tylko nie wielka liczba jest zorganizowana. W 26 towarzystwach urządzono 79 odczytów i 97 pogadanek.

W dyskusyi wypowiedziano się za tem, aby do towarzystw przyjmować nietylko kupców zawodowych, ale i t. zw. kramikarzy, czyli właścicieli drobnych sklepików. Zwrócono uwagę na potrzebę w Kole Polskiem znawcy stosunków handlowych. Postanowiono zwołać zjazd samodzielny kupców kolonialnych. Domagano się, aby biura wywiadowcze posługiwały się referencyami kupców polaków.

Jednocześnie odbyło się zebranie Tow. bratniej pomocy kupieckiej udzielającej stypendyów młodzieży handlowej. Towarzystwo to istnieje od lat trzech i udzieliło 795 marek zapomóg naukowych.

Zjazd Kółek rolniczych.

W Poznaniu odbył się przy udziale koło tysiąca przedstawicieli zjazd prezesów i delegatów Kółek rolniczych. Na zebraniu publicznem pod przewodnictwem patrona p. Raszewskiego, który poczynił szereg uwag nad sprawozdaniem Kółek, wygłosił odczyty: p. Jordan o "Zabezpieczeniu na życie a wymiarach", p. Karasiewicz na temat "Dlaczego jednemu gospodarzowi wiedzie się lepiej niż drugiemu?" i p. Bakowiecki "O postępie rolnictwa w ostatnich 100 latach." W tym roku zjazd był tak wielki, że policya nie wpuściła na salę rzekomo w braku miejsca około 300 osób.

Koloniści przeciwko agraryuszom.

Zebranie niemieckie związku chłopskiego, odbyło się w Gnieźnie. Główny mówca, były poseł narodowo-liberalny dr. Boehme, polemizował gwałtownie przeciwko polityce związku rolników, zarzucając mu, że faworyzuje wielką własność ziemską a zaniedbuje interesy włościan. Także sojusz z centrowcami wytknął mówca agraryuszom i konserwatystom. W końcu wystąpił dr. Boehme przeciwko majoratom, a przeszedłszy do sprawy komisyi kolonizacyjnej oświadczył, iż wobec tego, że działalność tej instytucyi coraz bardziej kuleje, należy przystąpić do wywłaszczenia tych latifundyów, których właściciele siedzą na Rivierze.

To ostatnie zdanie charakteryzuje najlepiej, jakie instynkty demagogiczne wzbudziła ustawa o wywłaszczeniu.

Śp. Władysławowa Niegolewska.

W Poznaniu zmarła Wanda z hr. Kwileckich Niegolewska, małżonka niezmiernie zasłużonego patryoty i polityka Władysława Niegolewskiego, wierna towarzyszka jego pracy i myśli. Zmarła położyła duże zasługi w pracy oświatowej i kulturalnej. Pierwsza gromadziła u siebie ubogą dziatwę poznańską na naukę katechizmu i dziejów ojczystych.

O wywłaszczenie.

Jak donosi hakatystyczna "Tagliche Rundschau" na trzech zebraniach Brauernbundu, w Dziewierzewie, Gnieźnie i Pogrzybowie, uchwalono następującą rezolucyę: "Zebranie niemieckiego Buernbundu ubolewa bardzo, że rząd nie robi użytku z przysługującego mu prawa wywłaszczania, mimo że kolonizacya zaczyna zupełnie ustawać a tem samem dzieci nasze pozbawione zostaną w przyszłości wszelkiej możności osiedlenia się. Zebranie spodziewa się, że Bund rolników zmieni dotychczasowe zachowanie się w tej sprawie i wspólnie z Bauernbundem wywierać będzie wpływ na podtrzymanie jak najszerszej kolonizacyi."

"Zaznaczyć trzeba — powiada "Tagliche Rundschau" — że obecni członkowie Bundu rolników — z wyjątkiem tylko dwóch reprezentantów tego związku w Gnieźnie — zgodzili się na tę rezolucyę, a tem samem potwierdzili zdanie, że Bund rolników nie dość gorąco popierał kolonizacyę. Można więc żywić nadzieję, że to stanowisko członków Bondu rolników skłoni zarząd jego, aby wspólnie z Brauernbundem z całą energią kolonizacyę popierał. Podnieść należy, że rezolucyę popierał także kolonista Weber, jeden z głównych reprezentantów Bundu rolników w Poznańskiem".

KORESPONDENCYA Z POZNANIA.

Wiosna. — Zjazd kółek rolniczych i reforma tychże. — Organizacya naszych kupców i zjazd we Wrocławiu. — Piany na przyszłość. — Sensacya i konkurs dramatyczny. — Udział Wielkopolanek na wystawie w Pradze. — Z teatru.

W roku bieżącym mamy wcześnie wiosnę; zawitała do nas niemal razem z wiosną kalendarzową; śniegu już od kilku tygodni nie mamy, oziminy zielenieją na polach, a krzewy na plantacyach wypuszczają listki.

Na miesiąc marzec przypadają coroczne zjazdy naszych towarzystw. Niedawno temu zakończyli obrady nasi ziemianie, w tych dniach odbył się jednodniowy zjazd delegatów kółek rolniczych, których twórcą jest niezapomnianej pamięci M. Jackowski. Otóż stwierdzić należy, że postęp gospodarczy w kółkach rolniczych jest z roku na rok coraz większy, a zakres ich prac coraz szerszy i praca wogóle intenzywniejsza.

Od roku przeszłego stoi na czele organizacyi obok patrona pod jego przewodnictwem patronat, składający się z sześciu osób, które poszczególne działy pracy podzieliły pomiędzy siebie.

Organizacya ta już w roku ubiegłym wykazała skutki dodatnie.

Nową czynnością jest badanie stosunków hipotecznych naszych włościan. Przekonawszy się, że hipoteki naszych gospodarstw włościańskich obciążone są częstokroć drogiemi pożyczkami, postarano się o to, aby naszym włościanom udzielić tam, gdzie potrzeba, tanich pożyczek i głównie takich, które bez wszelkich trudności można umarzać.

Dalej istnieje w zarządzie osobny wydział melioracyjny, który udziela pomocy przy trudnych nieraz pertraktacyach przy zakładaniu spółek melioracyjnych. Również istnieją wydziały osobne dla hodowli bydła, doświadczeń rolniczych, oświaty zawodowej itd.

Oprócz tych zmian w organizacyi szczęśliwym można nazwać pomysł naszego Towarzystwa ziemiańskiego.

Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w kościele św. Marcina, poczem odbył się szereg odczytów popularnych i nastąpiła wymiana myśli nad dalszą pracą w kółkach.

Z innych naszych organizacyi, mających doniosłość społeczną, wymienić należy związek kupców na rzeszę niemiecką, który tegoroczny zjazd swój odbył w stolicy Kujaw, w Inowrocławiu.

Zjazd był bardzo liczny, obrady toczyły się rzeczowe i plon ich był obfity. Związek kupców ma ważne zadania przed sobą do spełnienia. Nasi kupcy, zorganizowawszy się należycie, mogliby pomyśleć o zakładaniu składów hurtownych; na dalszym planie jest pomysł zakładania własnych fabryk lub też fabrycznych przeróbek surowców. Ku temu potrzeba zorganizowania rzeczywiście wszystkich naszych kupców i zebrania odnośnych danych statystyk co do zapotrzebowania poszczególnych artykułów.

Jak wszędzie, tak i tutaj początki są trudne, ale faktem pocieszającym jest, iż początek obiecujący uczyniono i że towarzystwo rozwija się pomyślnie.

Niemiłą bardzo sprawę poruszyło jedno z pism tutejszych, bo sprawę karciarstwa, które jak rak wszystkie nieomal nasze warstwy toczy.

Powodem alarmu było przegranie w jednym z tutejszych klubów przez pewną osobę 40,000 marek. Nazwisk nie wymieniono, ale zagrożono, że je się wyjawi, gdy zajdzie tego potrzeba.

Mamy tu towarzystwo zwalczające grę hazardową w karty, ale niewiele słychać o jego działalności skutecznej. Karciarstwo zagnieździło się u nas szeroko, marnujemy przy niem nietylko pieniądze, ale i drogi czas. Gra w karty nie pozwala na czas potrzebny do dyskusyi nad sprawami publicznemi i przyczynia się do obniżenia naszego poziomu inteligencyi już i tak niezbyt wysokiego. Może alarm posłuży za lekarstwo.

Na konkurs dramatyczny naszego Towarzystwa dziennikarskiego, rozpisany w roku zeszłym, nadesłano około 150 prac. Konkurs dotyczył sztuki ludowej dla towarzystw polskich, urządzających teatry amatorskie.

Przeważna część prac została nadesłana z zaboru austryackiego i kongresówki.

Oczywiście w tak wielkiej ilości utworów nie będzie można rozpatrzyć się rychło i kilka tygodni upłynie, zanim jury swój sąd wyda. Podobno pomiędzy nadesłanemi pracami znajduje się kilka prac dobrych.

Wśród naszych państw panuje ruch gorliwy z powodu wystawy kobiet polskich w Pradze. Potworzyły się różne sekcye, które zbierają materyał odpowiedni na wystawę.

Teatr nasz wystawia nową operę Massenetta "Manon".

Będzie to ostatnia opera, którą teatr daje pod dyrekcyą Lelewicza. W naszym teatrze z powodu ostatnich licznych zjazdów z prowincyi był ruch bardzo ożywiony i w czasie obecnym należy spodziewać się licznej frekwencyi. Obawy, że wiadomość o zmianie dyrekcyi wpłynie ujemnie na uczęszczanie do teatru, okazały się na szczęście płonnemi. O. K.

Statystyka lotnictwa.

Pisma francuskie zamieszczają zajmującą statystykę rozwoju lotnictwa światowego, wygotowaną przez generalnego sekretarza francuskiego klubu aeronautycznego, G. Besancona, która daje pierwszy pełny obraz niezwykłego postępu awiatyki. Według powyższego źródła zbudowano w r. 1910 — 800 maszyn lotniczych z ogólną siłą 7600 koni parowych, w r. 1911 natomiast 1350 aeroplanów z siłą 80,000 k. p. W roku 1910 przewieziono 4800 pasażerów na aeroplanach na stałych liniach, w 1911 roku 12,000. W roku 1910 podjęto 3000 lotów etapowych, w 1911 r. 13,000. Również dane statystyczne przebytych w obu lotach przestrzeni wskazują na olbrzymi postęp awiatyki. W r. 1910 przebyły aeroplany okrągło milion kilometrów, w r. 1911 przeszło 2,600,000 kilometrów. W roku 1910 ogólna cyfra godzin, w czasie których lotnicy unosili się w powietrzu, wynosiła 8300, w r. 1911 przeszło 30,090. Produkcya motorów zwiększyła się w olbrzymim stosunku procentowym: w r. 1910 zbudowano 840 motorów i 4900 śrub lotniczych, w r. 1911 ponad 1400 motorów i 8000 śmigieł. Statystyka śmiertelnych wypadków lotników wykazuje w roku ubiegłym 71, w czem 26 przypada na Francyę.

Armia niemiecka będzie miała w końcu roku 1912 stu oficerów posiadających wojskowe i cywilne świadectwa lotników.

Obecnie wysłano do szkoły lotniczej w Doeberitz, tytułem próby, sześciu podoficerów. Jeżeli rezultaty tej próby będą zadawalniające, to liczba podoficerów lotników zostanie znacznie zwiększona.

Zarząd marynarki zamówił parę sterowców systemu Zeppelina, przystosowanych specyalnie do szybowania nad morzem. Próby ze zbudowanym już wcześniej dla marynarki sterowcem "Victoria Luisa", wykazały, iż może on walczyć skutecznie nawet z dość silnym wiatrem morskim. Zarząd marynarki spodziewa się, że sterowce mogą oddać duże usługi, pełniąc służbę wywiadowczą podczas blokady wybrzeży przez nieprzyjaciela.

Niektóre myśli ks. Hugona Kołłątaja.

"Jeżeli nauczyciel przez rzeczone dziesięć lat będzie pełnił swój obowiązek z największą gorliwością i użytkiem swych uczniów, zostaje szlachcicem klasy I sam tylko swoją osobą. Gdy zaś z równą gorliwością tejże profesyi poświęci się przez dalsze lat 9, zostaje szlachcicem wraz ze swojem potomstwem".

Za starą...

"Doktorzy powiedzieli mi, że nie mogą wiele dla mnie zrobić, bo jestem już za starą — pisze pani Anna Dedri, 233 Etna st., Brooklyn, N. Y. — Nie mogłam też już nie pić ani jeść, męczona strasznym kaszlem. Osłabłam też do tego stopnia że nie mogłam już wcale chodzić. Było to w czerwcu 1910 r. Zdecydowałam się spróbować pańskiego Gomozo i od czasu, kiedy go zaczęłam używać, mogę chodzić, jeść, spać i czuję się silną i zdrową, pomimo, że liczę sobie 75 lat życia. Polecam też każdemu pańskie Gomozo jak najusilniej".

Tak brzmi historya w tysiącznych odmianach opowiadana o właściwościach tego starego przez czas wypróbowanego lekarstwa. W podeszłym wieku, gdy funkcye organizmu słabną wskutek starości, delikatny a wzmacniający środek staje się wprost niezbędnym. Dra. Piotra Gomozo jest w takim wypadku wprost niezawodnem. Tysiące świadectw potwierdzają jednogłośnie jego siłę. Nie można go dostać w aptekach. Specyalni agenci dostarczają go wprost z laboratoryum. Adres: Dr. Peter Fahrney and Sons Co. 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.



O KOBIETACH I DLA KOBIET.

Przemądrzałe dzieci.

Przemądrzałe dziecko jest czemś bardzo smutnem, a jednak zaślepieni rodzice, zaślepieni ciotki i wujowie, i ludzie, chcący się rodzicom przypodobać nie przestawają takiego dziecka podziwiać, pieścić i psuć.

W mądrych na pozór uwagach i zabawnych słowach brzmi nieraz dźwięk, dla wprawnego ucha bardzo przykry. Bo zwykła przemądrzałość jest czemś, jeżeli nie przyuczonem, to pewnie sztucznie i wyzywającem, czczem i nieprzyjemnem i człowiek doświadczony nie zamieni tego nigdy z poetyczną, wrodzoną i nieświadomą naiwnością, najpiękniejszą ozdobą dziecka.

Przemądrzałość jest nienaturalną i dlatego wpływa zawsze na bezpárcyalnego słuchacza odpychająco. Niestety, nie jest przemądrzałość winą dziecka, jeno samych jego rodziców. Albowiem dzieci zbierają to, co rodzice sieją — i pokutują za to.

Jak często widzimy, np. matki z dziećmi w tramwaju, wagonie, składzie itp. Dziecko powie coś rzeczywiście zabawnego lub trafną zrobi uwagę — jest to bardzo dobrze — ale matka rozpromieniona i uszczęśliwiona mądrością dziecka, spogląda z uśmiechem po obecnych i prosi ich niejako o pochwałę dla swego pieszczocha. Ten i ów rozśmieje się też z grzeczności lub przemówi do małego mędrca, który odrazu postawiony na pierwszym planie, czuje się dumnym i stara się błyszczeć dalej swym dowcipem.

Albo rodzice rozmawiają wobec dziecka o rzeczach, które się absolutnie dla małego uszka nie nadają. Dziecko wtrąca się do rozmowy i rodzice zamiast skarcić je, cieszą się, że uważa na wszystko i śmieją się z jego dowcipu.

Zaledwie dziecko mówić zaczyna, już je uczą rozmaitych wierszyków na imieniny babci, cioci, mamy, tatki itd. Dziecko mówi o wdzięczności, miłości i rozmaitych cnotach, i w młodziutkiej główce powstaje zamęt i wytwarza się przedwczesna dojrzałość. Tylko nierozsądek otoczenia uprawia w dziecku przemądrzałość.

Rodzice postępowaliby z pewnością inaczej gdyby wiedzieli, jak bardzo grzeszą względem ukochanego dziecka, pozbawiając je naturalnej naiwności. Dziecko musi być dzieckiem, a czemu wyrywać je przedwcześnie z jego świata cudów i marzeń, czemu zabierać mu jego złote złudzenia? Szara, czcza proza, którą mu za to dawają, nie zastąpi mu nigdy tego, co traci.

Na co ma dziecko być mądrem przed czasem, jeżeli niewiadomość jest szczęściem jego? Czemu gwałtem robić z niego nieudaną kopię osoby dorosłej, jeżeli samo może być tak pięknym i małym oryginałem? Czemu zdegradować dzieciństwo na niedoskonały stopień życia, jeżeli później nastąpić może szybki i prawidłowy rozwój?

Naiwną wiarę dziecka rozpraszają i niszczą świadomie lub mimowoli ci, którzy za rychło stawiają dziecku pytania, na które samodzielnie odpowiedzieć nie może, nie posiadając jeszcze dosyć dojrzałości umysłowej. Dziecko więc posługuje się zasłyszanemi i nie zawsze zrozumianymi frazesami i wywołuje podziw otoczenia. Nieraz da się słyszeć, jak na to wskazują świadkowie, że pięcioletnia dziewczynka, na pytanie, dlaczego się tak zamyśliła, odpowiedziała, podnosząc oczka w górę:

"Ach, smutna dusza moja aż do śmierci!"

Matka promieniała ze szczęścia.

Największe głupstwo, jakie nieraz usta umysłowo rozwiniętych, fantastycznych, lecz naiwnych dzieci wymówią, jest w przeciwieństwie do takich niedorzeczności, wypowiedzianych z całą powagą, prawdziwie orzeźwiającem i dobroczynnem.

Byłoby zatem o wiele lepiej, gdyby babcie, ciocie i mamy nie starały się koniecznie o mądre odpowiedzi i zapytania Lilek, Tutek i Bobciów. Niech Lila, Tuta i Bobuś będą naiwni i nawet czasem trochę niegrzeczni, naturalnie tylko trochę — a będą o wiele milsi, niż mądrzy grzeczni i wzorowi ich rówieśnicy.

Jaka na żonę jest lepsza?

Słynna na polu studyów socyalnych i społecznych, p. M. E. Wooley, prezydentka akademii żańskiej, "Mount Holyoke" wypowiedziała zdanie, że dziewczyna, utrzymująca się z pracy rąk we fabryce, czy w magazynie, czy też w kantorze lub biurze, jest lepszym materyałem na żonę, od dziewczyny, która otrzymała wykształcenie wyższe.

Stwierdziła ona długoletniemi studyami, że dziewczyna pracownica, w zetknięciu się ze światem realnym, z jego dobrą i złą stroną, z jego walką o byt, nabywa większego doświadczenia życiowego, umie ocenić pracę męża i innych, zabiegi o chleb codzienny, niezawisłość i wyradza się w niej wielkie pragnienie posiadania ogniska domowego. To wszystko nieznanem jest dla siostrzyc, którym los pozwolił nie zaznawać trosk życiowych, walczyć z przeciwnościami, ocierać się o zimną rzeczywistość, które kształcić mogą umysł wolny od przebijającej uczucie pracy na chleb codzienny. Dziewczęta te, prawie że nie odczuwają potrzeby własnego ogniska, swoboda umysłowa, wolność i niezależność moralna i materyalna, pragnienie własnego domu sprowadza do minimum.

Są przeciwnicy tego zdania, zaprzeczający wywodom panny Wooley, utrzymujący, iż właśnie pewność możliwości utrzymania się z zarobku, wyradza u pracownic zanikanie miłości i pragnienia domu własnego. Badanie przeprowadzone przez kwestyonaryuszy u kilkanaście tysięcy kobiet pracujących w różnych zawodach, stwierdziło kategorycznie fakt, iż dziewięćdziesiąt procent z nich, pragnie własnego ogniska domowego, co odwrotnie znowu miało miejsce wśród dziewcząt kształcących się w zakładach naukowych.

Pierwsze wybory przy współudziale Kobiet.

Po dopuszczeniu kobiet do praw politycznych w Los Angeles, ogromna ilość — 82.546 — zapisała się na listę wyborców. Bezpośrednio potem odbyły się wybory do gminy, a kobiety, które po raz pierwszy brały w nich udział, okazały się w zupełności na wysokości sytuacyi. A tego samego dnia, kiedy kobietom nadano prawa polityczne, utworzyła się Liga postępowa kobiet, organizacya o charakterze politycznym. W dzień wyborów Liga wczesnym rankiem wysłała 2600 kobiet do rozmaitych dzielnic miasta by z jednej strony dopilnować, aby wszystkie kobiety głosowały, z drugiej strony nadzorować sprawiedliwie odbywanie się skrutynium. Przez cały dzień setki kobiet przywoziły do urny i odwoziły automobilami stenografistki, sekretarki, nauczycielki i wszystkie kobiety pracujące. Kilka kobiet i sparaliżowanych przyniesiono w krzesłach do lokalu wyborczego. Były między głosującemi kobiety 80 i 90 letnie, a jedna z nich zupełnie ślepa, wyuczyła się na pamięć nazwisk wszystkich kandydatów. Wiele kobiet wybrało się przed wschodem słońca i od 6-ej rano czekały przed lokalem wyborczym. Niektóre matki, nie mające z kim zostawić dzieci w domu, wzięły je ze sobą, stąd też na placu stało sporo wózków dziecięcych. Mimo tak nadzwyczajnego widoku i wielkiego ruchu, panującego w mieście, nie było ani jednej bójki ulicznej i ani jedna kobieta nie doznała obelgi ani obrazy ze strony mężczyzn; mimo, iż wybory te odbywały się wśród wielkiego rozdrażnienia, panował przez cały czas porządek i spokój. Wszyscy przyznają zgodnie, że to właśnie wpływ kobiet tak podziałał na akcyę wyborczą. Tak więc okazało, że kobiety nie zdemoralizowały się polityką, lecz przeciwnie zdołały podnieść ją na poziom bardzo etyczny.

Wszystkie dzienniki przyniosły artykuły wstępne pełne uznania dla pierwszej politycznej akcyi kobiecej, a mnóstwo mężczyzn, którzy głosowali przeciw prawom politycznym kobiet, przyznali otwarcie, że zmienili przekonanie. Wypadki te miały korzystny wpływ i na inne stany. Wszędzie spotykają się kobiety ze strony mężczyzn z uznaniem.



Dla naszych Dzieci.

Krótkodzióbka.

Już co prawda, to indyczki nigdy dużo rozumu nie mają, a nasza Krótkodzióbka była jeszcze głupsza od innych. Duża już urosła a zawsze za matką chodziła.

— Pójdź do ogrodu — mówiła po swojemu stara indyczka — tam porzeczki dojrzewają, to sobie parę możesz zjeść.

— Ciau! ciau! — odpowiedziała młoda — boję się!...

— No, to pójdź na śmietnik, tam często chleb znaleźć można.

— Może pod stajnię, tam spotkasz się z innymi indyczkami.

— Dobrze, ale z mamą; sama się boję.

Wielkie to było zmartwienie dla starej indyczki, bo już wszyscy zaczęli się wyśmiewać, że taką indyczkę prowadza ze sobą.

Postanowiła więc stara wyleczyć młodą ze zbytniej bojaźliwości.

Pewnego ranka idą do czworaków.

Młoda indyczka znalazła na progu jakieś ziarneczko i zaczyna je rozdzióbywać.

Widząc to, matka prędko schowała się pod schody.

Krótkodzióbka połknęła ziarenko i ogląda się za matką.

— Ciau! ciau! — krzyknęła przeraźliwie. Jakto? ona sama została? Ciau! ciau!

— Niech sobie woła, — myśli matka, siedząc pod schodami — może się nareszcie przyzwyczai sama sobie dawać radę.

Długo tak krzyczała indyczka, ale widząc że jej to nic nie pomaga, poszła szukać matki. Najpierw weszła do izby, gdzie parobcy jedli obiad.

Jakiś młody chłopak zeskoczył z ławki, prędko porwał krótko dzióbka, otworzył jej dziób i wlał do gardła trochę okowity.

Z początku indyczka okropnie się przelękła bo myślała, że ją chce udusić. Ale strach minął, kiedy parobczak znowu zostawił ją na ziemi.

Przeciwnie — jakoś wesoło zrobiło się indyczce... Wydawało się jej, że dom kręci się w kółko i podłoga skacze. Głowę miała ociężałą, ale odważnie podnosiła ją do góry i wesoło wołała: Ciau! ciau!...

Krótkodzióbka była pijaną.

Parobcy, patrząc na nią, pokładali się ze śmiechu.

Gdy obiad się skończył, ludzie poszli do roboty, a indyczka przez drzwi wyleciała na podwórko.

Patrzy dokoła i pojąć nie może, co to się z nią stało? Jest teraz zupełnie inną...

Zdaleka zobaczyła kury.

— Nikogo się nie boję: ani kur, ani koguta, ani perliczki, ani kaczki, ani nawet indora z czerwonym nosem?...

— Ale gdzie matka? Pewno w ogrodzie?.. Wiem, gdzie jest ogród... sama go znajdę — bo się nikogo nie boję.

Poszła indyczka przed siebie i zbłądziła. Weszła na podwórko, gdzie dużo drobiu chodziło.

Kury patrzą na nią i dziwią się, że takie koła zatacza; śmieją się też okrutnie.

Krótkodzióbka staje, rozgląda się i nie rozumie, czego one chcą od niej. Aż tu kogut także przyszedł i wyśmiewa się z niej okrutnie.

Krótkodzióbka staje i znowu się dziwi...

— Dziobnę go — myśli indyczka — nie boję się go wcale!

Idzie wprost na koguta, ale jakoś ziemia się pod nią usuwa. Indyczka podnosi nogę coraz wyżej, coraz wyżej, a wtem... bęc! przewraca się jak długa.

Śmiech wszczął się jeszcze większy. Do kur przyłączyły się także i kaczki.

Posłyszała to stara indyczka, która przez cały ten czas w ogrodzie agrest objadała, a teraz ciekawa, co się stało, idzie na podwórko.

Zbliża się — to jej dziecko tak wyśmiewają okrutnie.

Prędko pobiegła do Krótkodzióbki

— Aleś ty pijana! wstydź się... Chodź tu prędko ze mną!

Indyczka zobaczywszy matkę, pobiegła za nią, ale po drodze jeszcze wciąż utykała.

Matka zaprowadziła ją pod krzak głogowy gdzie Krótkodzióbka przespała się dobrze.

Dopiero po przebudzeniu przypomniała sobie dobrze o swej przygodzie.

Niewiadomo, czy figiel parobczaka dobrze zrobił indyczce, czy to, że odważyła się raz jeden być bez matki, ale odtąd była znacznie śmielszą i nie męczyła już matki ciągłą swoją bojaźliwością.

Co książka mówi?

"Posłuchaj Leszku, co książka gada?
Są w niej tam rzeczy niełada!"
Tak siwy dziaduś mówił do wnuka,
I w las nie poszła nauka.
Leszek książeczkę przyłożył do ucha,
I słucha!
Lecz choć na wszystkie strony ją obraca,
Kartkę po kartce przekłada,
Daremna praca.
Książka sama nic nie gada.
"Dziadziu! czy to się godzi tak żartować ze mnie?...
Męczę się po nocach daremnie,
Przyciskam książkę rękoma obiema,
A ona milczy jak niema!"
"Oj! maleńki psotniku, wszyscyście jednacy,
Sądzicie, że do celu można dojść bez pracy,
Że dosyć mieć pragnienie i chętkę przykładną
A pieczone gołąbki same w buzię wpadną!
Przeczytaj, to się wtedy przekonasz na oczy,
Że niema najmilszej rozmowy,
Nad tę, którą z książkami sam na sam się toczy,
Nad rady takiej niemowy".

Dziateczki! czyż i z wami nie jest tak z początku?
Książka nudna, wołacie, Bóg wie, co w niej świta,
I nim ją które w połowie przeczyta,
Już książka wala się w kątku!

Zemsta Basi.

Ślicznie bywa o wschodzie słońca w Murowańskim lesie! Rosa błyszczy na koronkowych liściach paproci, niekiedy spada deszczem z gałęzi rozłożystego dębu lub wysmukłej brzozy. Tu i ówdzie promyczek słońca zagląda ciekawie. A zapach, ach zapach jakiś cudny bywa! Fiołki, konwalia, żywica kolejno napełniają wonią powietrze. Lecz w porze letniej wszystko musi ustąpić woni poziomek. One objęły królowanie. Pełno ich na każdej polance. Jedne wyglądają na krzaczku jak rubiny, do pół tylko czerwone kryją się pod listkami. Są i takie, co dojrzały zupełnie i opadły na ziemię.

Rano, bardzo raniutko przyszło tutaj dwoje dzieci: Basia i Michałek. Każde z nich trzyma w ręku dzbanek i dwojaki. Bosemi nogami brodzą po miękkim mchu, paprocie sięgają im za kolana. Zamoczyli nie tylko nogi, ale i ubranie, nic to jednak nie szkodzi, byle jagód nazbierać. W chacie zabrakło mydła i soli, matka sprzeda poziomki, kupi, co potrzeba.

Basia czasem spojrzy na wiewiórkę, to na kraskę w barwnem upierzeniu, lecz pamięta, po co ją matula przysłali. Michałek o rok starszy wydobył z kieszeni kilka zimnych wczorajszych kartofli i chociaż bez soli spożył je z wielkim apetytem. Zaczął zbierać poziomki, trzy garście do ust, a czwartą do dzbanka. Wkrótce z wiewiórką biegał w zawody, a widząc, że jej nie dogoni, położył się na mchu i patrzył, jak ptactwo roi się po lesie.

Basia wkrótce napełniła swoje naczynia. Od czasu do czasu wołali na siebie: hop! hop! Lecz teraz na wołanie siostry Michałek nie odpowiadał. Odszukała go Basia z trudnością. A on sobie spał w najlepsze.

— Co ty robisz Michasiu? — wołała trzęsąc go za ramię — patrz, ja już mogę wracać do domu, a ty co?

Zerwał się Michałek na równe nogi. Zły był na siebie, na Basię, na cały świat. Niewiele myśląc, kopnął Basin dzbanek i dwojaki.

Posypały się koralowe jagody. Dziewczynce łzy puściły się z oczu. Po chwili jednak opamiętała się, poczęła zbierać rozsypane poziomki. Wiele z nich zgniotło się, innych nie można było odnaleźć wśród mchu i paproci.

Puściła się Basia na nową wędrówkę po lesie. Już i o swem zmartwieniu zapomniała; przyśpiewuje sobie: danaż moja! dana! A coraz to woła na Michałka.

— A co, Michasiu, dużo ci jeszcze brakuje?

— Już nie wiele.

— Pomogę ci, mówi do niego Basia.

Basia sypie bratu do garnka garstkę po garstce.

We dwoje jakże szybko napełnili garnuszki!

Weseli, jak te ptaki, co w powietrzu bujają, Michałek z Basią powracali do domu.

Michałkowi aż nadto było wesoło. Biegł, ile mu sił starczyło, to znów siadał przyczajony za krzakiem i wyskakując nagle, straszył dziewczynkę. Nie przez złe serce, tylko jak zwykle chłopaka figle się trzymały.

— Ej Michciu, ty jeszcze jagody wysypiesz, — ostrzegała dziewczynka.

—No, no już nie będę.

Chwilkę szedł spokojnie, ale niedługo tego było. Skusiło go przez rów przeskakiwać.

— Zgniotą ci się poziomki i jeszcze w wodę wpadniesz, — upomina Basia.

Rzeczywiście rów pełen był wody po onegdajszym deszczu.

Szkoda Michałkowi zaprzestać wesołej zabawy, napadła go jakaś niezwykła wesołość, chciał przeskoczyć raz jeszcze. Jakoż skoczył, ale obsunęła mu się noga i, chociaż sam nie bardzo się skąpał, dzbanek z poziomkami upaścił do wody.

— Jezus! Marya! — woła Basia.

Tyle żalu jest w głosie dziewczynki, że w jednej chwili Michasiowi staje przed oczyma zagniewana matka i brudna koszula na niedzielę i zacierki bez soli.

Płaczą oboje.

Ale cóż im płacz pomoże?

Szedł drogą stary Mitys, uprosili, że im dzbanek wydobył z wody.

Lecz jakże z próżnym dzbankiem wracać do domu?

— Niema rady. Musimy wrócić do lasu i uzbierać znowu poziomek — mówi Basia.

Michałek aż oczy na nią wytrzeszczył. A więc ona raz jeszcze z nim powróci do lasu!

W dwie godziny później wracali tą samą drogą. Śmieli się do siebie, ale Michałek nauczony smutnem doświadczeniem, szedł już zupełnie spokojnie.

Matka nie mogła się domyślić, co było powodem, że Michałek nigdy odtąd nie zrobił Basi żadnej przykrości.

S. R.

Z kuchni Polskiej i Amerykańskiej.

Zrazy zawijane po polsku.

Mięso razowe pokrajać na duże, albo bardzo cienkie plastry, mocno i cienko zbić, osolić i opieprzyć, a tymczasem przygotować farsz następujący: Dwie bułki namoczone lub łyżka masła, 2 cebule drobno usiekane, jedno jajko surowe i trochę pieprzu, razem wymieszać; tym farszem nasmarować zrazy, mocno zawinąć, aby się nie rozkręcały, utarzać w mące i usmarzyć w maśle, następnie je ułożyć szczelnie w rondle, a na maśle pozostałem na patelni zasmażyć łyżkę mąki, rozprowadzić rosołem lub wodą, zagotować i przecedzić do rondla ze zrazami, włożyć 2 całe grzybki suszone i dusić pod pokrywą na wolnym ogniu. Do tych zrazów dodaje się kaszy orkiszowej i kartofli.

Barszcz maloruski biały.

Gotować mięso wołowe z włoszczyzną. Po odszumowaniu wrzucić trochę kapusty słodkiej drobno szatkowanej, trochę buraków, trochę grochu szparagowego, pokrajanego w kawałki, a na ostatku wrzucić jabłek pokrajanych w ćwierci gatunku kwaśnego. Barszcz od jabłek nabiera doskonałego smaku winnego. Dla koloru, jeżeli kto lubi, można zaprawić burakiem ćwikłowym. Taki barszcz można też gotować na skórkach słoniny. Zaprawia się go też kwaśną śmietaną. Gdy niema jabłek, zaprawić barszcz sokiem z cytryny.

Kotlet cielęcy z bułeczką.

Na taki kotlet bierze się zwykle dwa żeberka. Zbite i uformowane kotlety posolić dopiero w chwili, gdy się mają smażyć, następnie je umaczać w rozbitem jajku i utarzać w tartej przesianej bułeczce. Na patelnię włożyć masła a gdy się rozgrzeje, kłaść kotlety ostrożnie, jeden obok drugiego, gdy się jedna strona zrumieni, przewrócić na drugą stronę. Na półmisku układać w ten sposób, aby jeden kotlet opierał się o drugi, kotlety podlać masłem i ubrać kartofelkami i jarzynką. Przy smażeniu kotletów zwracać koniecznie należy uwagę na dwie rzeczy: najpierw masło, w którem mają się smażyć kotlety, musi być dobrze rozgrzane a nie rozpalone, a po drugie, trzeba kotlety zaraz po usmażeniu podać na stół, gdyż jak tylko postoją, powłoka utworzona z jajka i bułeczki zmięknie, popęka i zacznie odchodzić od mięsa. Do takiego kotleta można przyrządzić rozmaite sosy, jak: truflowy, maderowy, pomidorowy, musztardowy lub pikantny.

Placki ryżowe.

Gotuje się ryż w mleku we wodzie, aż się rozgotuje na rzadki kleik. Wsypuje się do niego trochę mąki pszennej i soli i wbija kilka jajek. Rozmieszaną masę kładzie się po łyżeczce na patelnię z gorącym tłuszczem; placki, gdy nabiorą po obu stronach złotawego koloru, podaje się na stół posypane cukrem.

Rady dla Gospodyń.

Zdarza się nieraz słyszeć narzekania gospodyń, że nigdy nie mogą w kuchni utrzymać należytego porządku, że kuchnia jest za mała, że im brak czasu do uprzątanie jej, a jednak przekonamy, że przy dobrej chęci i skrzętności można przecież utrzymać ład i porządek w kuchni.

* * *

Porządek w kuchni i czystość mają więcej znaczenia, aniżeli w pokojach, ponieważ miło domownikom i gościom spożywać potrawy w skromnym pokoju, gdy są przekonani, że te potrawy są wydawane z kuchni, gdzie panuje schludność i porządek, aniżeli w pysznym salonie, gdzie wiedzą, że w kuchni jest wszelkiego rodzaju niechlujstwo.

* * *

Do obcierania talerzy i statków powinny być ręczniki i ścierki, ale zawsze czyste, bo obcierając naczynia nie zbyt czystą ścierką, co bardzo wstrętne, zabrudzisz na nowo, chociaż się poprzednio na czysto wymyło — w kuchni oprócz tego powinny być trzy ścierki, pierwsza czysta, porządna do umywania statków, którą się zawiesza na gwoździku wbitym koło ogniska, druga do zmywania kotliny a trzecia, gdy coś nalatać na podłogę lub rozleje.

* * *

Nie wydawaj nigdy ze sypialni zwłaszcza małych dzieci miednic i naczyń do uprzątnięcia w kuchni, ale staraj się, aby takie rzeczy zawsze były wyczyszczone w należnem sobie miejscu, a nie dopiero, gdy są potrzebne, szukać ich w kuchni.

* * *

Przedewszystkie dbaj w kuchni o czyste powietrze jak i w pokojach — a nie pozostawiaj nigdy w kuchni pomyj i płynów nie zbyt świeżych i cuchnących np. od pomywania śledzi co czyni zapach ostry i nieprzyjemny.

* * *

— Miednicy, kubełka, pomyj lub wanny do pomywania statków nie stawiaj nigdy w kątach kuchni lub przy ścianie, bo czyniąc to w celu wykonywania prac odpowiednich, obryzgasz ściany, co nieraz wygląda bardzo nieschludnie — do mycia rąk powinna być w kuchni osobna miednica z postumentem i ręcznik.

PIĘKNOSC I ZDROWIE.

Zawsze jedno i to samo się powtarza, że alkohol prawie zawsze i w każdym wypadku jest silną trucizną na młody organizm, a zwłaszcza organizm jeszcze nie rozwinięty u małych dzieci. A trzeba wiedzieć, że wciska się on do pokoju dziecięcego w każdej formie i tak nieznacznie i zdradliwie, że ani dobry nieraz wychowawca nie może odrazu go spostrzedz.

* * *

Niesumiennym fabrykantom i dzisiaj udaje się podawać dzieciom tę truciznę w najrozmaitszych ponętnych formach, czy to w cukierkach napełnianych likierami, czy to jako środki odżywcze i wzmacniające lub tworzące krew.

* * *

W takich środkach ma alkohol na celu rozwinięcie chwilowo jasięś oszukańcze działanie niby podniecenie sił. Jeżeli się przestanie dawać lekki "wzmacniający eliksir" to zaraz występują objawy bardzo nieprzyjemne, co się zwykle poczytuje za stan słabości lub recydywę — więc chcąc tego uniknąć, daje się w dalszym ciągu ten "odmładzający eliksir", który przeciwnie, nie dość że nie wzmacnia organizmu słabego dziecka, ale go rujnuje i przyzwyczaja powoli do alkoholu.

* * *

Takich środków i podobnych można tylko dawać dziecku na wyraźne zlecenie lekarza, który dokładnie wie, na co daje się i w jakim celu i na jak długo. W innych bowiem warunkach alkohol kupowany w takich środkach z apteki, wcale dziecku nie pomaga i nie wiele się różni od zwykłej okowity z szynku. — Jest on najpewniej zbyteczny i szkodliwy.

* * *

Natomiast zwracamy uwagę na dwa środki, które nigdy dzieciom nie zaszkodzą, a tymi są: owoc i chleb.

* * *

Chleb jest bardzo pożywnym, i jeżeli się go dobrze żuje, jest lekko strawnym. Dla dzieci poleca się chleb biały a nie czarny, gdyż w takim razie dzieci połykają zbyt wielkie kawałki, których nie łączą ze śliną, w skutek czego obciążają swoje żołądki i powodują wzdęcia.

* * *

Owoc jest bardzo ważny dla tworzenia soków żywotnych, ale trzeba go dawać dzieciom w stanie dojrzałym. Owoc powinien być myty ze względu na różne mikroby, zarazki, które się na wierzchu mogą znajdować. Delikatne żołądki nie znoszą łupin owocowych, ale silniejsze dzieci mogą jeść jabłka i gruszki z łupinami.

ECHA STRASZNEJ KATASTROFY.



Photos by American Press Association.

Powyższa rycina przedstawia scenę ostatniej katastrofy kolejowej w San Antonio, Texas, podczas której 26 robotników nieunijnych straciło życie. Wybuch był straszny, a mieli go dokonać ze zemsty unijści. Za odnalezienie sprawców zamachu wyznaczono 5 tysięcy nagrody.

Wynalazki nauka i przyroda.

Fantazya gwiazdą przewodnią wiedzy.

(Dokończenie).

Huykens, uderzony niezwykłym wyglądem Saturna, usiłował dociec powodu tego, a badania doprowadziły go do hypotezy, że Saturn otoczony jest pierścieniem. Przypuszczenie to w zupełności potwierdził teleskop.

Hypoteza o eterze, wypełniającym przestrzeń wszechświata, nie została dotychczas stwierdzoną doświadczeniem, a jednak jest ona dla wiedzy niezbędną. Na niej opiera się cała fizyka. Odrzucając to przypuszczenie, nie można byłoby zrozumieć, jakim sposobem światło słoneczne przebywa olbrzymią przestrzeń w przeciągu długich lat i dostaje się na ziemię. Hypoteza o eterze pozwoliła Gustawowi Le Bon wysnuć głośną teoryę o życiu i materyi. Uczony teoryę wspomnianą uzasadnił szeregiem doświadczeń, ale głównem jej źródłem była hypoteza. Również poeta francuski Cros, na długo przed Edisonem, przepowiedział fonograf, a nawet naszkicował jego postać.

Pierwszą myśl do wysnucia teoryi powszechnego ciążenia podsunęło Newtonowi jabłko, które upadło mu na głowę, gdy spoczywał w ogrodzie. Po siedemnastu latach rozmyślań, obdarzył genialną teorya naukową. Kołyszący się żyrandol w katedrze pizańskiej doprowadził Galileusza do wynalezienia praw wahadła i stwierdzenia hypotezy Kopernika. Kolumb, wyobraziwszy sobie, na zasadzie szeregu danych, przyszedł do wniosku, że można dotrzeć do Indyi płynąć wciąż na zachód, bez okrążenia brzegów Afryki. I w rzeczy samej dotarłby do Indyi, gdyby Ameryka nie stanęła mu na przeszkodzie. Papin spostrzegłszy, że para porusza nakrywkę imbryczka, przeczuł, że w wodzie spoczywa olbrzymia siła. I oto zbudował przyrząd, który następnie sprawił przewrót w mechanice.

Widzimy tedy, że wiedza i jej rozwój jest ściśle związana z fantazyą. Wynalazki i odkrycia nie są wyłącznie dziełem obserwacyi, badań i wnioskowań; wprawdzie wszystkie one powstały jako skutek pragnienia ułatwienia potrzeb życiowych, usunięcia tych lub owych niedogodności; ale powstały przy pomocy fantazyi. Wynalazki są często podobne do przenośni, wysuwanych przez poetów; są urzeczywistnieniem warunków i kombinacyi przedtem niezauważonych; są zbliżeniem pojęć, które długo się znajdowały daleko od siebie. Zdarza się często, że dana teorya, którą przez czas pewien uważano za niewzruszoną, naraz zostaje obaloną przez nowe odkrycia. To wcale nie uwłacza fantazyi. W każdym razie zrobiła ona swoje. Miała za sobą prawdopodobieństwo, a ponieważ skierowała ludzkość ku istotnej prawdzie, więc przyniosła pożytek. Ribot przypomina, że teorya ewolucyi, stopniowego rozwoju, posiadająca niesłychaną doniosłość filozoficzną, wywierająca potężny wpływ na wszystkie niemal gałęzie wiedzy ludzkiej, jest również hypotezą. Dziś nie można twierdzić z pewnością, czy się utrzyma, czy też będzie obaloną; wątpliwości jednak nie ulega, że była i będzie niezmiernie użyteczną.

Oczywiście, że to, co wypowiadamy, nie osłabia powagi logiki ani drogi doświadczalnej i wnioskowania. Są one niezbędne przy badaniach naukowych, są przewodnikami badaczy i poszukiwaczy, bronią ich od wejścia na manowce; ale czynniki te nie nie wytwarzają nowego. Condillac przyrównywał metody do baryer mostowych, które chronią ludzi od upadku w przepaść lub do rzeki, ale nie pobudzają ich do chodzenia. Prawdziwym wynalazcą jest fantazya. Przedstawia ona umysłowi zadanie, które może być rozwiązane rozmaicie; dąży po omacku, puszcza się zuchwale na nieznane szlaki, od których się odwraca rozum, ale u których kresu widnieje wyraźny cel. Hypoteza, wytwór fantazyi, jest podstawą znacznej większości odkryć i wynalazków naukowych. Mamy przecież bardzo wiele takich zdobyczy naukowych, które długo były tylko przypuszczeniami, zanim zdołano je zrealizować.

Jak wspomniany wyżej poeta Cros przepowiedział fonograf — tak samo Roger Bacon w r. 1260 przepowiedział koleje żelazne i lunety astronomiczne. Pytagorejczycy utrzymywali, że ziemia się obraca dookoła środkowego ogniska — skorzystał z tego mniemania Kopernik do wysnucia swej hypotezy. Newton prawie odrazu obmyślił teoryę ogólnego ciążenia, lecz ją porzucił, gdy obliczenia nie zgadzały się z jego spostrzeżeniami; wrócił do niej dopiero poznawszy nowy wymiar południka ziemi. Lavoisier w swoich dziełach ma cechę niezdecydowaną. "Przypuszcza", że powietrze atmosfery ziemskiej składa się z dwóch substancyi zupełnie odmiennych; "sądzi", że sole zasadowe nie mogą być zaliczone do pierwiastków i dodaje: "To zresztą jest tylko domysł, przypuszczenie". Adams i Le Vervier za pomocą wyliczeń zauważyli, że w ciążeniu Urana zachodzą nieprawidłowości i stąd wysnuli hypotezę, iż w pobliżu tej planety znajduje się jakaś nieznana gwiazda; ta hypoteza doprowadziła do odkrycia Neptuna.

Zdawaćby się mogło, że odkrycia i metoda Pasteura wysnute zostały w drodze ścisłych obserwacyi. Wielki ten uczony za pomocą mikroskopu oglądał w kropli wody miryady drobnoustrojów, które — jak sądzono — były owocem samorództwa. Tłomaczono sobie bowiem, że ponieważ w wodzie, doprowadzonej do wrzenia, żyjątka te giną, a po ostudzeniu jej znów się ukazują, faktu tego inaczej objaśnić nie można, jak samorództwem. Pasteur wszakże wyszedł z innej zasady. Utrzymywał on, że w przyrodzie samorództwo nie istnieje, gdyż z niczego cośkolwiek powstać nie może; jeżeli zatem wszystkie twory żyjące pochodzą z jajka lub nasienia, to i drobnoustroje nie mogą stanowić wyjątku. Rozumowanie to doprowadziło go do hypotezy, że zarodki drobnoustrojów dostają się do wody z powietrza. Jakoż uwolniwszy wodę od tych żyjątek, zamknął ją w naczyniu hermetycznie, a żyjątka wcale się w niej nie zjawiły, ukazały się dopiero po doprowadzeniu do niej powietrza. Hypoteza została stwierdzoną zupełnie dostatecznie.

Fantazya, w połączeniu z rozumowaniem i obserwacyą, tryumfuje wszędzie. Przy ich pomocy dokonywane są świetne wynalazki w zakresie przemysłu i mechaniki. Anglik Brown spostrzega sieć pajęczą, przeciągniętą ponad ścieżką od jednego płota do drugiego, a to mu podsuwa myśl budowy mostów wiszących ponad rzekami i przepaściami. Montgolfier zauważył, że suknia kobieca, susząca się przy kominie, napełniwszy się powietrzem, wydyma się i unosi do góry, a zjawisko to doprowadziło go do wynalazku balonu. Franklin, dokonywując prób z latawcem podczas burzy, doznał silnego wstrząśnienia. Domyślił się, że elektryczność atmosferyczna spłynęła po sznurze latawca na jego ciało, ten domysł zaś doprowadził go do budowy piorunochronu.

Według Witrawiusza, Archimedes w ten sposób odkrył zasadnicze prawa hydrostatyki: Gdy król Hiero zamierzył koronę, jako ofiarę, w świątyni złożyć, polecił wydać złotnikowi potrzebną ilość złota. Złotnik dostarczył koronę oznaczonej wagi, rozeszła się wszelako pogłoska, że część złota zastąpił srebrem. Rozgniewany Hiero, pragnąc dojść, czy oskarżenie to było prawdziwe, zlecił rozstrzygnięcie tej sprawy Archimedesowi. Ten usilnie sprawą tą zajęty, gdy przypadkiem był w kąpieli, spostrzegł, że woda w takiej samej mierze z wanny występuje, w jakiej on ciało swe coraz więcej w niej zanurza, a to spostrzeżenie nasunęło mu drogę rozwiązania zadania. Uniesiony radością wyskoczył z wanny i pobiegł nago do domu, zwiastując, słusznie widokiem tym zdumionym współobywatelom, o odkryciu swem okrzykiem: "Eureka!" — t. j.: "Znalazłem"! — Według więc myśli, powziętej w kąpieli, zanurzył w naczynie, wodą wypełnione, bryłę złota, tego samego ciężaru, co korona — i przekonał się, że wypycha ona mniej wody, aniżeli sama korona, gdy zaś doświadczenie to powtórzył z odpowiednią bryłą srebrną, rezultat był odwrotny. Tym sposobem nietylko dał królowi dowód popełnionego oszustwa, nietylko obliczył, ile złota zastąpiono srebrem, ale odkrył zasadnicze prawa hydrostatyczne.

Kepler doszedł do wiekopomnych odkryć za pomocą dowolnej kombinacyi liczb i figur geometrycznych. Wyobraził sobie dokoła słońca zatoczoną kulę, przechodzącą przez Merkurego; na tej kuli opisany ośmiościan foremny, a na nim znowu opisaną kulę, na której powierzchni znalazła się Wenus. — Jeżeli znów — tak zrozumiał — na tej kuli opiszemy dwudziestościan, to ziemia przypada na powierzchni, opisanej na nim; a jeżeli w ten sposób dalej następują po sobie kolejno: dwudziestościan, kula, czworościan, sześcian, kula — to na powierzchniach trzech ostatnich kul znajdują się planety dalsze: Mars, Jowisz i Saturn. Konstrukcya ta, w przybliżeniu tylko wyrażająca odległość planet od słońca, stwierdziła jednak układ Kopernika, doprowadziła Keplera do odkrycia słynnych praw oraz do obliczenia ruchu ciał niebieskich.

Twórczość realna powstaje zawsze z obrazów wysnutych w fantazyi. Napoleon, kreśląc plany swoich kampanii, widział w myśli obrazy walk, jakie miał stoczyć. W ten sam sposób tworzy słynne swe dzieła rozgłośny dziś autor Wells.

Fantazya zatem jest niezbędną zarówno dla uczonego, mechanika, przemysłowca, lekarza, jak i dla poety i artysty. Nie mogą się też bez niej obejść nawet urzędnik, handlowiec, robotnik. Ona jest gwiazdą przewodnią we wszystkich dziedzinach życia, a więc i w dziedzinie wiedzy. Rozum analizuje, wnioskuje, rozważa, bada, obserwuje i doświadcza, ale do tego wszystkiego materyału dostarcza mu fantazya. Bez niej nie zdołałby się na pomysł odkrycia i wynalazki.

Dr. I. O.

Które miasto doszczętnie się spaliło, a jednak w środku pozostał dom?

SODOMA.

* * *

Które miasto się nie obawia potopu?

Łódź.

* * *

Która kraina w Europie niema nazwiska?

Kraina.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

— Oto, że ojczyzna była w potrzebie, w poniżeniu, że ukryty Chmielnicki tryumfował, więc on wcale nie poszedł dziewki szukać. Boleść Bogu ofiarował i bił się we wszystkich bitwach pod księciem Jeremim, aż pod Zbarażem tak nadzwyczajną chwałą się okrył, że dziś imię jego wszyscy ze czcią powtarzają. Przyłóżże waćpan teraz jego uczynek do swojego i poznaj różnicę.

Kmicic milczał i gryzł wąsy, Wołodyjowski mówił dalej:

— To też Skrzetuskiego Bóg wynagrodził i dziewkę mu oddał. Zaraz po Zbarażu się pobrali i już troje dzieci spłodzili, chociaż on służyć nie przestał. A waszmość, zamieszki czyniąc, pomagałeś tem samem nieprzyjacielowi i małoś żywota nie utracił, nie mówiąc o tem, że przed paru dniami mogłeś pannę na zawsze utracić.

— Jakim sposobem? — rzekł, siadając na łóżku Kmicic — co się z nią działo?

— Nic się nie działo, jeno znalazł się mąż, który ją o rękę prosił i za żonę chciał pojąć.

Kmicic pobladł bardzo, zapadnięte jego oczy poczęły ciskać płomienie. Chciał wstać, zerwał się nawet na chwilę i krzyknął:

— Kto był ten wraży syn? Na żywy Bóg, mów waszmość!

— Ja — rzekł pan Wołodyjowski.

— Waćpan? waćpan? — pytał ze zdumieniem Kmicic. — Jakto?...

— Tak jest.

— Zdrajco! nie ujdzie ci to!... I ona?.. na żywy Bóg, mów już wszystko!... ona cię przyjęła?

— Odpaliła z miejsca i bez namysłu.

Nastała chwila milczenia. Kmicic oddychał ciężko i oczyma wpijał się w Wołodyjowskiego, ten zaś rzekł:

— Czemuż mnie zdrają nazywasz? Zalim ci brat albo swat? Zalim ci wiarę złamał? Zwyciężyłem cię w boju i mogłem czynić, co mi się podobało.

— Postaremu jedenby z nas to krwią zapieczętował. Nie szablą, to z rusznicybym waćpana ustrzelił i niechby mnie dyabli potem wzięli.

— Chybabyś mnie z rusznicy zastrzelił, bo gdyby mnie nie była odpaliła, tobym i pojedynku drugiego nie przyjął. Poco miałbym się bić? A wiesz czemu mnie odpaliła?

— Czemu? — powtórzył jak echo Kmicic.

— Bo ciebie miłuje.

Było to więcej, niż słabe siły chorego znieść mogły. Głowa Kmicica opadła na poduszki, na czoło wystąpił pot obfity i leżał czas jakiś w milczeniu.

— Okropnie mi słabo — rzekł po chwili. — Zkądże... to waść wiesz, że ona... mnie miłuje?

— Bo mam oczy i patrzę, bo mam rozum i miarkuję; teraz zwłaszcza, gdym rekuzę dostał, zaraz mi się w głowie rozjaśniło. Najprzód tedy, gdym po pojedynku przyszedł jej powiedzieć, że jest wolna, bom waćpana usiekł, wnet ją zamroczyło i zamiast wdzięczność mi okazać, całkiem mnię spospolnowała; powtóre: gdy cię tu Domaszewicze dźwigali, to ci głowę, jak matka unosiła, a potrzecie, że gdym się jej oświadczył, tak mnie przyjęła, jakoby mi kto w pysk dał, jeśli te racye waćpanu nie wystarczają, to chyba dlatego, żeś przez rozum zacięty i na umyśle szwankujesz.

— Czyby to była prawda! — odrzekł słabym głosem Kmicic — tedy mi tu różne maści na rany przykładają... ale nie byłoby lepszego balsamu od słów waszmości.

— Zdrajcaże ci to taki balsam przykłada?

— Przebacz już waść. W głowie mi się takie szczęście nie mieści, żeby ona mnie jeszcze chciała.

— Powiedziałem, że waćpana miłuje, nie powiedziałem, że cię zechce... To wcale co innego.

— Jeśli mnie nie zechce, to sobie ten łeb o ścianę rozbiję. Inaczej być nie może.

— Mogłoby być, gdybyś waćpan miał szczerą intencyą zmazania win. Teraz wojna, możesz iść, możesz posługi znaczne miłej ojczyźnie oddać, męstwem się wsławić, reputacyą połatać. Ktożto jest bez grzechu? Kto nie ma win na sumieniu? Każdy ma... Ale do pokuty i poprawy każdemu otwarta droga. Waść grzeszyłeś swawolą, to jej odtąd unikaj; grzeszyłeś przeciw ojczyźnie, zamieszki w czasie wojennym czyniąc, to ją teraz ratuj; czyniłeś krzywdy ludziom, to je nagródź... Ot, droga dla waszmości lepsza i pewniejsza, niż rozbijanie sobie łba.

Kmicic patrzył uważnie na Wołodyjowskiego, potem rzekł:

— Waćpan mówisz, jak mój szczery przyjaciel.

— Nie jestem waćpana przyjacielem, ale po prawdzie nie jestem i nieprzyjacielem, a tej panny mnie żal, chociaż mnie odpaliła, bom jej też słowo ostre rzekł na odjezdnem. Od rekuzy się nie powieszę, nie pierwszyzna mi, a uraz nie zwykłem chować. Jeżeli więc waćpana na dobrą drogę namówię, to będzie także moja względem ojczyzny zasługa, boś żołnierz dobry i doświadczony.

— Zali mnie czas jeszcze na tę drogę wracać? Tyle terminów na mnie czeka! Z łoża trzeba do sądu zaraz... Chybabym ztąd uciekł, a tego nie chcę. Tyle terminów! A co sprawa, to i wyrok pewny na potępienie.

— Ot, tu jest na to lekarstwo! — rzekł pan Wołodyjowski, wydobywając list zapowiedni.

— List zapowiedni! — wykrzyknął Kmicic — dla kogo?

— Dla waćpana! Nie potrzebujesz do żadnych sądów stawać, bo do hetmańskiej inkwizycyi należysz; słuchaj zaś, co książe wojewoda mi pisze.

Tu pan Wołodyjowski odczytał Kmicicowi prywatny list Radziwiłła, odetchnął, ruszył wąsikami i rzekł:

— Owóż, jak waćpan widzisz, odemnie zależy, albo ci list zapowiedni oddać, albo go schować.

Niepewność, trwoga i nadzieja odbiły się na twarzy Kmicica.

— A waćpan co uczynisz? — spytał cichym głosem.

— A ja waszmości list oddaję — rzekł pan Wołodyjowski.

Kmicic nic zrazu nie odrzekł, głowę spuścił na poduszki i patrzył czas jakiś w pułap. Nagle oczy poczęły mu wilgotnieć i goście nieznani w tych oczach, łzy, zawisły na rzęsach.

— Niechże mnie końmi rozerwą! — rzekł wreszcie — niech mnie ze skóry obłuszczą, jeślim ja widział zacniejszego człowieka od waszmości... Jeśliś przecze mnie rekuzę dostał, jeśli mnie Oleńka, jak powiadasz, miłuje, inny tem bardziejby się mścił, tem głębiej mnie pogrążył... A waszmość mi rękę podajesz i jako z grobu mię wyciągasz!

— Bo nie chcę dla prywaty, ojczyzny miłej poświęcać, której waszmość znaczne jeszcze posługi możesz oddać. Ale i to waszmości powiem, że gdybyś był owych Kozaków od Trabeckiego albo Chowańskiego pożyczył, tedybym list zatrzymał. Całe to szczęście, żeś tego nie uczynił!

— Przykład, przykład z waćpana innym brać! — odrzekł Kmicic. — Dajże mi rękę. Bóg mi pozwoli czem dobrem się waszmości wypłacić, boś mnie na śmierć i życie zobowiązał.

— To i dobrze, potem o tem! A teraz... uszy waszmość do góry! Nietrzeba ci do żadnych sądów stawać, jeno do roboty się brać. Zasłużysz się ojczyźnie, to ci i ta szlachta odpuści, bo to ludzie na honor ojczyzny bardzo czuli... Możesz jeszcze winy zmazać, reputacyą odzyskać i w sławie, jak w słońcu chodzić, a już tam znam jedną pannę, która ci nagrodę za życia obmyśli.

— E! — zakrzyknął z uniesieniem Kmicic — co ja tu będę w łożu gnił, gdy nieprzyjaciel ojczyznę depcze. Hej! jest tam który? sam tu! pachołek, buty podawaj!... Sam tu! Niechże mnie piorun w tych betach ustrzeli, jeśli będę dłużej w nich parciał!

Uśmiechnął się na to z zadowoleniem pan Wołodyjowski i rzekł:

— Duch w waści od ciała silniejszy, bo ciało jeszcze ci nie dopisze.

To rzekłszy, począł żegnać się, a Kmicic nie puszczał, dziękował i winem chciał traktować.

Jakoż dobrze już miało się ku wieczorowi, gdy mały rycerz opuścił Lubicz i do Wodoktów podążył.

— Najlepiej ją za ostre słowo nagrodzę, — mówił sam do siebie — gdy jej powiem, że Kmicic nietylko z łoża, ale i z niesławy powstaje... Nie doszczętu to jeszcze zepsuty człowiek, jeno gorączka wielki. Okrutnie ją też pocieszę, i tak myślę, że mnie teraz lepiej przyjmie, niż wtedy, gdym jej samego siebie ofiarował...

Tu westchnął poczciwy pan Michał i mruknął:

— Żeby to wiedzieć, czy jest jaka na świecie i dla mnie przeznaczona?

Wśród podobnych rozmyślań dojechał do Wodoktów. Kudłaty Żmudzin wybiegł do kołowrotu, ale nie śpieszył się otwierać, jeno rzekł:

— Dziedziczki nie masz w domu.

— To wyjechała?

— A wyjechała.

— Gdzie?

— Kto ją wie!

— A kiedy wróci?

— Kto ją wie!

— Gadajże po ludzku. Nie mówiła kiedy wróci?

— Bogdaj wcale nie wróci, bo z wozami wyjechała i z tobołami. Z tego miarkujem, że daleko i na długo.

— Tak? — mruknął pan Michał. — Ot! com najlepszego sprawił!...

———

ROZDZIAŁ X.

Zwyczajnie, gdy cieplejsze promienie słońca poczynają przedzierać się przez zimową chmur oponę i gdy pierwsze pędy ukazują się na drzewach, a zielona ruń zbóż kiełkuje na wilgotnych polach, wstępuje i lepsza nadzieja w serca ludzkie. Ale wiosna 1655 roku nie przyniosła zwykłej pociechy dla strapionych w Rzeczypospolitej ludzi. Cała jej wschodnia granica, od północy aż po dzikie pola na południu, była opasana jakby wstęgą ognistą i wiosenne ulewy nie mogły pogasić pożaru, owszem wstęga owa stawała się coraz szerszą i coraz rozleglejsze zajmowała kraje. A oprócz tego na niebie pojawiły się znaki złej wróżby, zwiastujące większe jeszcze klęski i nieszczęścia. Raz wraz z chmur, przelatujących niebiosa, tworzyły się jakoby wieże wysokie, jakoby flanki forteczne, które następnie zawalały się z łoskotem. Pioruny biły w ziemię, jeszcze śniegiem pokrytą, lasy sosnowe żółkły, a gałęzie drzew skręcały się w dziwne, chorobliwe kształty; zwierzęta i ptaki padały od jakiejś nieznanej choroby. Nakoniec dostrzeżono i na słońcu plamy niezwyczajne, mające kształt ręki jabłko trzymającej, serca przebitego i krzyża. Umysły trwożyły się coraz bardziej, a zakonnicy gubili się w dociekaniach, coby owe znaki mogły znaczyć. Dziwna jakaś niespokojność ogarniała wszystkie serca.

Przepowiadano nowe wojny i nagle, Bóg wie zkąd, złowroga wieść poczęła krążyć z ust do ust po wsiach i miastach, że od strony Szwedów zbliżała się nawałnica. Napozór nic nie zdawało się potwierdzać tej wieści, gdyż rozejm ze Szwecyą zawarty, miał jeszcze na sześć lat siłę, a jednak mówiono o niebezpieczeństwie wojny i na sejmie, który król Jan Kazimierz złożył 19 Maja w Warszawie.

Coraz więcej niespokojnych oczu zwracało się ku Wielkopolsce, na którą burza najpierwiej mogła się zwalić. Leszczyński, wojewoda łęczycki i Naruszewicz, pisarz polny litewski, wyjechali w poselstwie do Szwecyi; ale wyjazd ich, zamiast uspokoić strwożonych, rozniecił większy jeszcze niepokój.

"Legacya ta wojną pachnie" — pisał Janusz Radziwiłł.

"Gdyby nawała nie groziła z tamtej strony pocóżby ich wysyłano? — mówili inni. — Wszakże ledwie wrócił ze Sztokholmu poprzedni poseł Kanazyl; ale widać to jasno, że nic nie sprawił, skoro zaraz po nim tak poważnych wysłano senatorów".

Wszelako rozsądniejsi ludzie nie wierzyli jeszcze w możliwość wojny.

"Żadnej — twierdzili — Rzeczpospolita nie dała przyczyny, a rozejm trwa w całej sile. Jakżeby to podeptano przysięgi, zgwałcono najświętsze umowy i napadnięto po zbójecku bezpiecznego sąsiada? Szwecya przytem pamięta jeszcze rany, polską szablą zadane pod Kircholmem, Puckiem i Trzcianną! Wszakże to i Gustaw Adolf, który w całej Europie nie znalazł przeciwnika, uległ kilkakroć panu Koniecpolskiemu. Nie będą Szwedzi tak wielkiej sławy wojennej w świecie nabytej, na niepewny hazard wystawiać z przeciwnikiem, któremu nigdy w pełni dostać nie mogli. Prawda, że i wojną wyczerpana i osłabiona jest Rzeczpospolita; ale samych Prus i samej Wielkopolski, która w wojnach ostatnich wcale nie ucierpiała, wystarczy ten głodny naród przepędzić i za morza do bezpłodnych skał odeprzeć. Nie będzie wojny!"

Na to odpowiadali znów trwożliwi, że jeszcze przed sejmem warszawskim radzono już z namowy króla na sejmiku w Grodnie o obronie pasów granicznych wielkopolskich, że rozpisywano podatki i żołnierza, czegoby przecie nie czyniono, gdyby niebezpieczeństwo nie było bliskie.

I tak chwiały się umysły pomiędzy obawą a nadzieją, ciężka niepewność przygniatała dusze ludzkie, gdy nagle położył jej koniec uniwersał Bogusława Leszczyńskiego, jenerała wielkopolskiego, zwołującego pospolite ruszenie szlachty województw poznańskiego i kaliskiego dla obrony granic od grożącej nawały szwedzkiej...

Wszelka wątpliwość znikła. Okrzyk: "Wojna!" rozległ się po całej Wielkopolsce i wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej.

Była to nietylko wojna, ale nowa wojna. Chmielnicki wspomagany przez Buturlina, srożył się na południu i wschodzie; Chowański i Trabecki na północy i wschodzie, Szwed zbliżał się z zachodu! Ognista wstęga zmieniała się w koło ogniste.

Kraj był jak obóz oblężony.

A w obozie źle się działo. Jeden już zdrajca, Radziejowski, uciekł z niego i był w namiocie napastników. Onto prowadził ich na łup gotowy, on wskazywał słabe strony, on miał kusić załogę. A oprócz tego nie brakło ni niechęci, ni zawiści; nie brakło magnatów między sobą zwaśnionych lub za odmówione urzędy na króla krzywych i w każdej chwili sprawę publiczną dla swej prywaty poświęcić gotowych; nie brakło dysydentów, pragnących tryumf swój choćby na grobie ojczyzny uświęcić; a jeszcze więcej było swawolników i ospałych i leniwych i w sobie samych, we własnych wczasach i dostatkach, zakochanych.

Jednakże zasobna i wojną dotąd niepoterana kraina wielkopolska nie żałowała przynajmniej pieniędzy na obronę. Miasta i wsie szlacheckie dostarczyły piechotnego żołnierza tyle, ile go rozpisano i zanim szlachta ruszyła własnemi osobami do obozu, ciągnęły już tam pstre pułki łanowej piechoty, pod wodzą rotmistrzów, przez sejmik wyznaczonych z ludzi, w rzemiośle wojennem doświadczonych.

Wiódł więc pan Stanisław Dębiński łanowców poznańskich, pan Władysław Włostowski kościańskich, a pan Golc, sławny żołnierz i inżynier, wałeckich. Nad kaliskimi chłopy dzierżył rotmistrzowską buławę pan Stanisław Skrzetuski, z rodu dzielnych wojowników, stryjeczny Jana, słynnego zbaraszczyka. Pan Kacper Zychliński prowadził konińskich młynarzy i sołtysów. Z pod Pyzdrów ciągnął pan Stanisław Jaraczewski, który młodość w cudzoziemskich wojnach spędził; z pod Keyni pan Piotr Skoraszewski, a pan Kośłecki z pod Nakła. Nikt jednak w doświadczeniu wojennem nie mógł wyrównać panu Władysławowi Skoraszewskiemu, którego głosu nawet sam jenerał wielkopolski i wojewodowie słuchali.

W trzech miesiącach: pod Piłą, Ujściem i Wieluniem zalegli rotmistrzowie pasy nadnoteckie, czekając na przybycie szlachty, na pospolite ruszenie zwołanej. Piechurowie sypali szańce od rana do wieczora, ustawicznie oglądając się za siebie, czy pożądana konnica nie nadciąga.

Tymczasem nadjechał pierwszy z dygnitarzy, pan Andrzej Grudziński, wojewoda kaliski i stanął w domu burmistrza z licznym pocztem sług, przybranych w białe i błękitne barwy. Spodziewał się, że wnet otoczy go szlachta kaliska, gdy jednak nikt się nie zjawiał, posłał po rotmistrza, pana Stanisława Skrzetuskiego, zajętego sypaniem szańczyków nad rzeką.

— A gdzie to moi ludzie? — pytał po pierwszych powitaniach rotmistrza, którego znał od dziecka.

— Jacy ludzie? — rzekł pan Skrzetuski.

— A pospolite ruszenie kaliskie?

Pół pogardliwy, pół bolesny uśmiech pojawił się na czarniawej twarzy żołnierza.

— Jaśnie wielmożny wojewodo! — rzekł — przecie to czas strzyży owiec, a za źle umytą wełnę nie chcą w Gdańsku płacić. Każdy teraz jegomość nad stawem przy myciu, albo nad wagą stoi, słusznie mniemając, że Szwedzi nie uciekną.

— Jakże to? — odparł zafrasowany wojewoda — niemasz jeszcze nikogo?

— Żywego ducha, prócz piechoty łanowej... A potem żniwa bliskie. Dobry gospodarz z domu nie wyjeżdża w takim czasie!

— Co mi waćpan prawisz?

— A Szwedzi nie uciekną, jeno jeszcze bliżej przyjdą — powtórzył rotmistrz.

Dziobata twarz wojewody poczerwieniała nagle.

— Co mi Szwedzi!... Ale to dla mnie wstyd wobec innych panów będzie, gdy sam się tu jako palec ostanę.

Skrzetuski znów się uśmiechnął.

— Wasza miłość pozwoli sobie powiedzieć, — rzekł — że Szwedzi tu rzecz główna, a wstyd potem. Zresztą, nie będzie go, bo nietylko kaliskiej, ale i żadnej innej szlachty jeszcze niema.

— Powaryowali! — rzekł pan Grudziński.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wesoły Kącik.



Urzędnik miasta: — Kogożeście wybrali wójtem tą razą?

Chłop: — A dyć Wojtka Dydasa.

Urzędnik: — O, ależ to bardzo głupi człowiek.

Chłop: — Juści że głupi, ale my za to nie mogemy, bo on w mieście chodził do szkoły.

Doktór do kobiety: — Czy waszemu lepiej? apetyt się mu naprawił? siły wracają? pamięć wraca?

Kobieta: — O panie doktorze, japetyt mo bo se posterza po gorzołkę posłoł. Chwała Bogu i siłę mo bo mnie tez juz dwa razy zbił, a pomięć tez bo se spomnioł ze 4 tydnie w koremie nie był.



Sędzia: — Oskarżony o czynną zniewagę Bartka; co na to powiesz?

Chłop: — To powiem prześwietny sądzie, że o żadnej czynnej zniewadze nie wiem, jenom go kłonicą dwa razy przez łeb zamalował.

Grzeczność nowoczesnych opryszków.

Łaskawy panie, zlituj się nad biedakiem, który już od tygodnia ani jednej łyżki w żołądku nie miał, zapracować sobie nie mogę bo nie mam guzików u surduta. Od głodu mam takie pragnienie, że nawet nie wiem, co mam pić wino lub piwo, a tu, nie ma za co, kup pan sobie ten kij, i ten nóż odemnie, i zapłać zaraz a przyjdź sobie po nie później do mego letniego mieszkania trzeci dąb za pagórkiem w lewo szósty konar od spodu na piętrze, tak dziękuję do widzenia.

* * *

Opryszek: — Proszę się zatrzymać.

Podróżny: — A to z jakiego powodu.

Opryszek: — Chciałbym wiedzieć, która godzina.

Podróżny sięgnął do kieszeni i wydobył pistolet: — Proszę się samemu przekonać, dobrze idzie bo co dopiero naciągnięty.

Opryszek w nogi.



DoktórA.: — Czy wiesz kolego, że grabarze grozili mi śmiercią, że od pięciu lat żaden z moich pacyentów nie umarł?

Doktór B.: — Dobrze ci tak, po co tak sumiennie starasz się o twych chorych! Mnie grabarze są wdzięczni, że im nastręczam zysk częsty, dali mi — złoty medal zasługi.

Za późno.



— Ja moją babę poznałem trzy miesiące przed ślubem.

— A ja dopiero w trzy miesiące po ślubie.

Policyant: — Nie wiesz chłopcze, że nie wolno na ulicy zostawiać koni bez dozoru?

Chłopiec: — A dyć wiem, ale ten wieksy koń to kobyła, a ten mniejsy to jej syn, to se myślę że matka na dziecko do pozór a ono się ta policyona nie boi bo gryzie i kopie.

Nielada znawca.



— O czem należy z niewiastą mówić, ażeby się jej spodobać?

— O jej piękności.

— A jeżeli jest szpetna, co wtedy?

— Wtedy należy mówić o brzydocie innych kobiet.

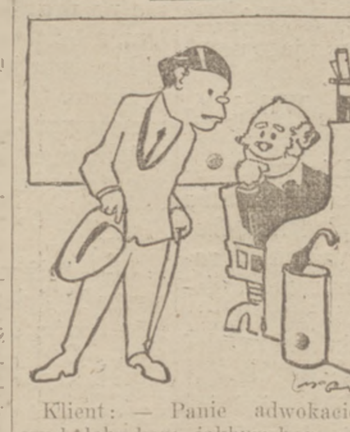
Opryszek do podróżnego, którego chce zamordować:

— To ja tobie szelmo peham nóż między żebra ostrożnie, aby dobrze trafić, byś się długo nie męczył z litości jak człowiek, a ty się szarpiesz i ryczysz jak bydlę, szelmo!

Opryszek do podróżnego: — Pan będzie łaskaw dać mi portmonetkę do przechowania, bo tu okolica niebezpieczna grasują złodzieje i rabusie.

Podróżny: — Jeszcze z ciebie dość rzetelny szelma że mnie i z innych rzeczy nie ograbiasz.

Opryszek: — O, panie ja się tylko trudnię finansami, w środku lasu jest jubiler, ten panu odbierze biżuteryę i zegarek do przechowania; zaś na końcu lasu jest garderobiany ten panu ubranie kijem wyczyści i przechowa na czas nieograniczony i to gratis, do widzenia.



Klient: — Panie adwokacie, czy byłaby kara, jakbym kogo nazwał łotrem i cyganem?

Adwokat: — Naturalnie, obraza honoru i najmniej dziesięć dni aresztu za to dostać można.

Klient: — Kiedy tak, to chyba pana adwokata tak nie nazwę.



Sędzia do żebraka: — Czem ty jesteś?

Dziad: — Poczciwym człowiekiem.

— Gdzie mieszkasz?

— Mieszkam na ziemi, a niebo jest mojem nakryciem.

— Powinieneś się zająć pracą.

— Dobrze, ale proszę mi pracę dać.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

WIOSNA!

Zapewne każdy z was rolnicy, a mili czytelnicy naszego Działu Gospodarczego z niecierpliwością oczekuje chwili kiedy rola obeschnie o tyle, by można wyjechać w pole i uprawę wiosenną rozpocząć. To też niebawem zacznie się praca nie o tyle ciężka, — o ile zabiegliwa, wytężona, która ma przynieść plon obfity, a który to plon zależy nietylko od spracowanej dłoni, nietylko od roli, ale... jak i wszystko na tym świecie... od Bożej woli!

Stwórca wszechświata, a Ojciec nasz w niebie w nieprzeniknionej mądrości swej obdarzył nas nadzieją, niby gwiazdką przewodnią — która nam przez całe życie nasze — przyświeca, byśmy w chwilach trosk i doświadczeń losu — w zwątpienie nie popadli.

Otóż jasnym promieniem świeci ta gwiazdeczka — nadzieja w sercu rolnika, gdy pługiem rolę w skiby kraje, świeci gdy ziarno zasiewa, a świeci, by mu ręce wśród trudów i znoju nie opadły!

W górę czoła gospodarze! W imię Boże — szykujcie pługi, brony, radła i siewniki, by skoro słoneczko ciepłe, pierwszy powiew wiosny na pole wasze sprowadzi — zaskrzypiały wrota, a przez nie niechaj wyjdzie z broną koni parka, za nią owies, groch i Jarka.

Każdy roztropny, praktyczny gospodarz wie, że aby mu rola obradzała, musi ją co roku należycie uprawić.

Widzimy, że i tam, gdzie roli nie uprawiamy, jak: na zaniedbanych łąkach, pastwiskach i w lasach rosną rozmaite trawy, rośliny różnego rodzaju, nawet krzewy i drzewa, ale nie widzimy nigdy, by rosły tam zboża, czyli płody uprawne, z których mamy ziarno, mąkę i inne pokarmy. Nawet łąki i pastwiska, które są zaniedbane, które ręki rolnika nie doświadczają, lichą tylko paszę dają i o tyle się tylko zielenią, by się niejako w nędznej powłoce swej opieki doprosić.

Płody, które siejemy na roli, wymagają gleby stosownie uprawionej bez uprawy nie rosną, — a przynajmniej nie urosną bujnie i nie obrodzą należycie.

Pierwszem i największem zadaniem rolnika jest umiejętna uprawa roli.

Za nie znojna praca od świtu do zmierzchu, gdy gospodarz — aczkolwiek chętny do pracy, silny i wytrwały, — na uprawie roli się nie rozumie. Będą plony — ale nie takie, jakie by być mogły lub być powinny.

Ziemia długo nie poruszana zbija się twardo coraz to bardziej, — spodnie jej warstwy bywają częstokroć zbite jak kamień, nie przepuszczają korzeni i źle na życie i rozwój roślin oddziaływać muszą.

Korzenie roślin potrzebują do życia i do rozrostu nietylko pożywienia w ziemi, nietylko wody ale także i powietrza. Bez dostępu powietrza korzenie marnieją, ginie i roślina — podobnie jak wówczas kiedy w bruzdach woda — po deszczu — długo stoi i do korzeni powietrza nie dopuszcza. Dlatego to rola musi być pulchna, by w niej powietrze do korzeni dostęp miało. — Pulchnym jest co prawda — piasek, a jednak mimo to nieurodzajny, gdyż za mało ma pożywienia dla roślin i mało w sobie wilgoci zatrzymuje, jest rozkruszony, gdyż cząsteczki jego się nie spajają i korzeni należycie przed wiatrem nie ochraniają.

Gleba dobrze uprawiona powinna być pulchna, ale i taka by korzenie stałe oparcie w niej miały.

Bardzo źle jest także, gdy pod skibami pozostają większe dziury i próżnia, gdyż korzenie w nich usychają, albo krzywią się i cała roślina marnieje.

Dobra uprawa powinna do tego doprowadzić, by ziemia była należycie spulchnioną, żeby w niej nie było grud wielkich, brył twardych, dziur takich, by np.: noga się w nie zapadała. Otóż dobrze uprawioną jest rola wówczas, gdy składa się z drobnych różnej wielkości gruzelek, nie twardych, ale dających się kruszyć.

Główną robotą około uprawy roli jest orka, gdyż pługiem można glebę odwrócić, spulchnić, wymięszać i nawóz lub ziarno przykryć, lecz na dobrej orce rozumieć się trzeba! — Także mieć i to na pamięci, że uprawa roli zaraz po orce nie jest gotowa, gdyż musi się ona odleżeć przez pewien czas, zanim dojdzie do korzystnego stanu, nabierze zwarcia i sprawności — rozwojowi roślin koniecznej. Jak długiego czasu na odleżenie się roli potrzeba, zależy od jej gatunku, czy jest piaszczysta, czy gliniasta, czy snadnie się zbijająca. Gleba lekka osiada się dość prędko, bo i po tygodniu pod siew się nadaje: — w twardej, czyli zwięzłej zostają puste dziury, pod skibami, trzeba zatem osadzanie się jej przyśpieszyć bronami i wałkami. Trzeba zatem sposób uprawy stosować do gatunku gleby, czyli poznać rolę swoją, poznać naturę gruntu, by wiedzieć, kiedy i ile razy trzeba orać, by gleba do najlepszego stanu — pod siew — doszła.

Zatem niema w gospodarstwie rolnem takich reguł, podług których wszędzie i jednakowo rolę by uprawiać można!

Najlepszemi, najłatwiejszemi do uprawy są lekkie czarne ziemie, także ziemie glinkowate, średniolekkie, z domieszką próchnicy, jeżeli w dodatku podglebie jest nie nadto przepuszczalne. Ziemie takie łatwo obsychają na wiosnę, nie rozmakają w jesieni, bywa zatem sporo czasu i na orkę i na należytą uprawę.

Siew tytoniu.

Wybór gatunku tytoniu zależy od położenia gruntu i od celu, w którym się tytoń uprawia. Co do gruntu, to pamiętać należy, że drobno — listne gatunki tytoniu można sadzić częściej na gruntach lichych, piaszczystych, zaś wielkolistne sadzić trzeba rzadziej na gruntach świeżych i bogatszych, czyli lepszych.

Zwykle sieje się tytoń w inspektach, lub na grzędach podłożonych grzejącym nawozem końskim, a gdy już nie ma obawy o przymrozki, przesadza się go na pole.

Na zagon do rozsady użyty może być każdy kawał pola zasłonięty od wiatru i zimna.

Skoro roślinki (flance) wyrosły na szerokość dłoni i rozwinęły po 6—7 listków, można je na pole przesadzać. — Gdy rola jest sucha, trzeba miejsca, gdzie "flance" przyjść mają, najpierw wodą podlać. Odległość jaką dla każdej rośliny trzeba przeznaczyć, zależy od wielkości liścia tytoniu i od jakości gruntu.

Jak tytoń na polu obrabiać.

Wkrótce po przesadzeniu tytoniu na pole, trzeba go okopać po raz pierwszy, a potem okopywanie powtarzać w miarę potrzeby. W końcu przygarnia się ziemię ku łodydze tytoniu, albo obsypuje się ją zupełnie tak, jak wszelką roślinę okopową. Jak tylko ukażą się pierwsze wiechy kwiatowe, trzeba je obrywać by liście piękniej i lepiej wyrosły.

Im mniejsze chce kto mieć liście, tem później niech obrywa wiechy kwiatowe, — a im większe, tem wcześniej, niechaj kwiat ścina.

Wskutek oberwania wierzchołków z kwiatem, wyrastają w kątach liści pędy boczne, które trzeba obrywać najlepiej podczas suchej pogody.

Obrywanie wierzchołków, czyli wiech kwiatowych i pędów bocznych zwiększa w tytoniu zawartość nikotyny, czyli robi tytoń mocniejszy. Liście z łodyg nie obrywane są delikatniejsze i gdy suche — palić je można podczas gdy w obrywanych, trzeba ługować, zanim do palenia przydać się mogą. Otóż jeżeli tytoń, przeznaczony jest do palenia, można oszczędzić pracy i kosztów na obrywanie wierzchołków i pędów, jeżeli ma być użyty na cygara, obrywanie jest potrzebne, gdyż dostaje się piękne i duże liście do zawijania.

Zbiór liści ucierpieć bardzo może z powodu brzydkiej, pogody; oprócz tego może tytoń doznać szkody od przymrozków wiosennych, jako też i od długotrwających deszczów w lecie, które mogą spowodować żółknięcie a nawet gnicie liści. Długotrwała susza sprawia, że liść nie wyrasta należycie.

Na polach tytoniowych zagnieżdża się w korzeniach tytoniu gąsienica zwana wilkiem zielonym, — która może bardzo wielkie spustoszenie sprawić, gdy wskutek niedbałej uprawy licznie się rozmnożyła. Na łodygach znowu — żywi się powszechnie znany tu "Tobacco worm" — (osiecznik tabaczny) — gąsienica grubości palca częstokroć i do czterech cali długa.

Młode listki ścina także chrabąszcz zwany "Oparzyk" i gąsienice "sówka kapustnica — i sówka odestówka", oprócz pomienionych nie brak też i innych owadów, jakie zależnie od pogody w mniejszej lub większej liczbie na tytoniu się pokazują.

Czas zbierania tytoniu.

Gdy liście z ciemno-zielonych zmienią się na żółto-zielone z żółtemi na nich plamkami, a stają się przy tem lepkie i pod wieczór nabierają miodowego zapachu, wówczas jest pora do zbioru. Jeżeli tytoń pozostaje dłużej, to liście stają się tłuściejsze, mniej palne i tracą zapach i kolor właściwy. Bardzo dobry tytoń do fajki otrzymuje się gdy liście zostaną na polu tak długo, dopóki brzegi ich nie zaczną się zawijać rurkowato.

Górne liście dojrzewają zwykle później, niż dolne.

Zbiór liści dzieli się zwykle na trzy razy w miarę ich dojrzewania i tak: — najpierw obiera się liście dolne, zwykle (wskutek deszczów) ziemią zanieczyszczone, później środkowe, — wreszcie wierzchnie.

Oderwane liście układa się spodnią stroną do góry w małe pęki i pozostawia przez pewien czas na polu dopóki nie przewiędną, przy układaniu można je zaraz i rozgatunkować.

Liście tytoniu zawierają w sobie 50 proc. wody, którą przez suszenie trzeba wydostać. Na suszeniu trzeba się rozumieć, by liść był miękki i utracił swą pierwotną barwę, — a za dotknięciem się, nie łamał. Kto uprawia tytoń na wielką skalę, ma umyślnie urządzone suszarnie, wentylatory itd. W suszarniach zwiesza się liście, na sznurkach, które przewleka się przez środkowe żebro liścia lecz dopiero wtedy, gdy to środkowe żebro jest pomarszczone i suche w dotknięciu. W razie potrzeby, można suszyć tytoń w stodole, na strychu, byle nie do słońca.

By liście w czasie suszenia właściwej im barwy nie zgubiły i nie podostawały plam (nie przepaliły się) albo nie spleśniały, trzeba je na sznurku rozsuwać tak, by się z sobą nie stykały.

Liść wysuszony należycie poznaje się po tem, że zmięty w ręku nie prostuje się i że żebro środkowe jest zupełnie suche.

Po wysuszeniu układa się liście w małe paczki (np. po 25 do 30 liści razem), układa w pudełka albo między dwie deszczułki, które należy sznurkiem obwiązać — i od czasu do czasu przełożyć.

Jeżeli zbiór tytoniu nastąpił wcześnie, a pogoda sprzyja, to pozostałe w polu łodygi dają jeszcze pędy boczne, z których można mieć jeszcze sporo tytoniu, lecz gorszego gatunku.

Dla otrzymania nasienia pozostawia się potrzebną ilość roślin z kwiatem aż do zupełnego dojrzenia. Kilkanaście nasienników tytoniu daje tysiące ziarna, które wystarcza nawet na ogromną plantacyę, gdyż do siewu wychodzi ziarna bardzo mało.

Nasienie pozostawia się w torebkach (jak było zebrane), a dopiero na wiosnę się go wyłuskuje.

Kto chce mieć nasienie doborowe, powinien pozostawić tylko najpierwsze kwiaty, — a wszystkie następne poobrywać.

Wszyscy o tem wiemy.

Że ludzie przybyli ze starego kraju narzekają na nagłą zmianę powietrza i wynikłe stąd różne choroby, których przedtem w ojczyźnie nie znali. Doznał tego na własnej skórze p. W. Szerląg, z Waterbury, Conn. Pisze on: Przyjechałem do Ameryki zupełnie zdrów, ale pracując tu po fabrykach, tak podupadłem na zdrowiu, że nie mogłem już pracować i myślałem o powrocie do kraju. Czytając gazety, zaciekawiło mnie ogłoszenie o winie Częstochowskiem i pomyślałem sobie, że jeżeli doktorzy w Europie nagrodzili to wino medalem złotym, to zapewnie musi to być coś nadzwyczajnego, więc sprowadziłem je niezwłocznie i oświadczam każdemu, że Wino Częstochowskie w krótkim czasie przywróciło mi dawne zdrowie i siły. Kto cierpi na choroby żołądkowe, brak sił i apetytu, zatwardzenie, ból głowy, palenie w żołądku, czyli zgagę i t. p., niech używa Wina Częstochowskiego, a będzie zdrów. Dostać można w aptekach, u agentów, lub u właścicieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y.

Student do chłopa prowadzącego prosię:

— Chłopku, czy to wasz synek?

Chłop: — Ej nie panocku, to sierota a byłem z nim w mieście w tej wielkiej skole bo tam mo krewnych.

Opryszek: — Pani łaskawa znalazła moją portmonetkę, proszę mi ją oddać, a że tak jest potwierdzi mój kolega, za karę przywłaszczenia sobie cudzej własności musi pani dać każdemu z nas całusa, w przeciwnym razie musielibyśmy pani złote ząbki z usteczek wyjąć do oczyszczenia.